

JERRY AHERN

KRUCJATA 16. ARSENAŁ

Przełożył Sławomir Polkowski

Tytuł oryginału: The Survivalist – The Ordeal

Data wydania oryginału: 1988

Data wydania polskiego: 1992

*Naszemu staremu druhowi,
Nealowi Jamesowi,
z najlepszymi życzeniami.*

ROZDZIAŁ I

John Rourke otworzył oczy. Zastygł w bezruchu. Z salonu obok sypialni usłyszał jakiś dźwięk. Odgłos kroków?!

W chwilę potem stuknięcie w ścianę albo mebel. Sarah często śmiała się z męża, że tak ciężko go dobudzić. Gdy jednak w nocy rozlegał się najłżejszy, niezwykle dźwięk, John był czujny i budził się natychmiast. Tę zdolność posiadają drapieżne zwierzęta, a przecież człowiek również jest drapieżcą.

Doktor nigdy nie spał z bronią pod poduszką. Dobrze wiedział, że pistolety, bez względu na to jak małe i płaskie, są twarde i nie pozwalają dobrze spać. Jednak przed laty John wyrobił sobie zwyczaj spania z bronią w zasięgu ręki. Kładł ją na nocnym stoliku obok łóżka, wsuwał do śpiwora lub chował do buta. Teraz sięgnął poza krawędź łóżka do skórzanych sandałów, które nosił ostatniego wieczora, po zdjęciu wojskowych butów. Właśnie tam leżał jeden z jego bliźniaczych, nierdzewnych pistoletów Detonic 0,45.

Mały pistolet był załadowany, bo wprawdzie Chińczycy zachowywali się przyjaźnie, to jednak apartament w oficjalnej rezydencji przewodniczącego nie był Schronem. Rourke zacisnął dłoń na pistolecie i przez moment trwał w bezruchu.

Jeszcze jeden szmer, to z pewnością kroki.

Amerikanin powoli odbezpieczył Detonika. Wstał. Przełożył broń do lewej ręki tak, aby trzymać wylot lufy skierowany w stronę otwartych drzwi salonu. Robiąc dwa duże kroki, znalazł się obok krzesła, na którym leżał drugi pistolet. Prawą ręką chwycił kolbę bliźniaczego rewolweru i unosząc lufę, naciągnął kciukiem kurek.

Szedł w kierunku drzwi nagi, bo nie miał czasu na wciągnięcie spodni.

W takiej sytuacji logika nakazywała pozwolić intruzowi na zbliżenie się, John jednak nie mógł dopuścić go zbyt blisko, by nie narazić Sarah i jej dziecka na niebezpieczeństwo.

Stał przy drzwiach. Wstrzymał oddech. Nic nie słyszał. Podświadomie jednak coś czuł.

Zawrócił długimi, szybkimi krokami, uświadomiwszy sobie, że musi wyjaśnić sytuację w rozsądny sposób. Wśliznął się do łóżka, położył obok zabezpieczony pistolet i zakrył dłonią usta Sarah, Ona natychmiast otworzyła oczy. Dotknął palcem wskazującym swoich warg, na co Sarah spojrzeniem dała mu znak, że zrozumiała.

Podniosła się. John skinął głową i przechylił się w tył. Ponownie chwycił pistolety, podczas gdy kobieta powoli wydostawała się spod prześcieradła. Poruszała się swobodnie, ciąża jeszcze nie ograniczała jej ruchów. Sarah wyciągnęła rękę w kierunku nocnego stolika i Rourke mógł rozpoznać podobny do Detonika kształt jej Trapper-Scorpiona.

Wskazał wzrokiem na drzwi wejściowe, potem wykonał gest w kierunku łazienki. Kobieta potrząsnęła głową. Powtórnie wskazał żonie drzwi do łazienki i po chwili wahania skinęła potakująco. Ruszyła bosą, lewą ręką podkasując sięgającą kostek koszulę nocną, w prawej trzymając pistolet.

John tymczasem podszedł do szafy. Wykonana z metalu, wyglądała na dość ciężką, pomalowana we wzór imitujący fakturę drewna. Przykucnął za nią wyczekując.

Przed Nocą Wojny, kiedy dużo podróżował, uczył się sztuki przetrwania i strzelectwa, spędzał wiele nocy w pokojach hotelowych całego świata i nabierał doświadczenia. Rozpoczął od swego pierwszego przydziału. Stanowiska „oficera do specjalnych poruczeń” Centralnej Agencji Wywiadowczej Stanów Zjednoczonych. Natychmiast po wejściu do pokoju hotelowego, jeśli z jakichś powodów był zmuszony podróżować bez broni palnej, znajdował odpowiednie przedmioty, które mogłyby służyć do walki wręcz: pętla ze sznura od lampy, czasopismo reklamowe lub gazeta, które mocno zwinięte mogły być użyte jako szpada, dająca się łatwo zdjąć pokrywa spłuczki, która, chociaż nieporęczna, mogła spełniać rolę maczugi. Były to narzędzia jednorazowego użytku. Gdy Rourke był uzbrojony - co zdarzało się najczęściej - pierwszą sprawą, po rutynowym sprawdzeniu zamków i wyjść awaryjnych, było wybranie najlepszej pozycji obronnej, jaką dawało pomieszczenie. Zwykle był to barek lub szafa na ubrania. Szafy w hotelach były najczęściej szerokie i niskie, stanowiąc dużą przeszkodę dla kuli przeciwnika. Zmniejszały szybkość pocisku lub powodowały rykoszet, a ciężkie, masywne sprzęty w starych hotelach potrafiły nawet zatrzymać kulę. Dobrze służyły jako barykada. W tej sypialni nie było żadnego takiego starego sprzętu, ale szafa wydawała się prawie odpowiednia.

Miał oczy szeroko otwarte w mroku i doszedł do wniosku, że każde światło może go teraz oślepić. Położył jeden z pistoletów na podłodze obok siebie i sięgnął powoli na szafę. Znalazł tam swoje przypominające gogle okulary słoneczne. Nałożył je, potem podniósł z podłogi pistolet. Zielona poświata znaków na czarnej tarczy wodoszczelnego Rolexa była teraz przyćmiona.

John czekał.

Rozległ się głuchy łoskot i w tej samej chwili przez otwarte okno wpadło do pokoju trzech ciemno ubranych ludzi. Każdy z nich uzbrojony był w coś, co wyglądało na pistolet maszynowy lub szturmowy karabin. Reflektory, umocowane pod lufami, omiały pomieszczenie, zalewając je białym światłem, które natychmiast oślepiłoby go, gdyby nie pomyślał o okularach. Nagle otworzyli ogień. Kule z automatów przeszywały łóżko, na którym jeszcze przed chwilą leżała Sarah. John wycelował oba pistolety w kierunku najbardziej oddalonego napastnika i wystrzelił po jednym pocisku z każdego Detonika, aż zamachowiec runął pod futrynę drzwi. Karabin nastawiony na ogień ciągle wciąż strzelał w sufit, a umocowany pod lufą reflektor, rzucał tańczący snop światła. Dwaj pozostali odwrócili się teraz w stronę doktora, który prowadził teraz ogień z obydwu pistoletów. Wokół sypały się kawałki sufitu. Pociski Johna ugodziły jednego z napastników w górną część klatki piersiowej. Ruchome światła i tumany pyłu z podobnego do gipsu pokrycia sufitu, pogarszały widoczność. Wszystkie ruchy były zwolnione jak w starym niemym filmie. Pierwszy z zamachowców odskoczył do tyłu, drugi odwrócił się w prawo. John strzelił w jego prawy bok. Uderzenie dwunastogramowego pocisku dum-dum odrzuciło wroga przez drzwi do sąsiedniego pokoju. Snop światła przez moment padł na pierwszego napastnika. John powtórnie wypalił z obydwu pistoletów. Trafiony padł na podłogę, a jego broń zamilkła.

Rourke wyprostował się. Podszedł do człowieka rannego w klatkę piersiową. Nogą odsunął od niego broń. Zrobił krok do tyłu i kopnął go w nasadę nosa. Z pewnością zamachowiec był już martwy, miał oczy szeroko otwarte.

Amerikanin stanął obok drzwi. Nasłuchiwał. Ostatni przeciwnik dostał tylko jedną kulę i mógł być w dalszym ciągu groźny. Wysunął lufę pistoletu poza futrynę drzwi. Nie strzelał, liczył na sprowokowanie napastnika. Nie było żadnej reakcji. Ukląkł. Chwycił martwego zamachowca. Postawił stężałego trupa w drzwiach. Było zbyt ciemno, żeby widzieć wyraźnie twarze, czy choćby rozpoznać mundury, zbyt ciemno, aby odróżnić nagiego człowieka od ubranego.

Nagle z mroku padły strzały. John pchnął zwłoki przez drzwi i rzucił się za martwym człowiekiem, szukając wzrokiem rozbłysków z wylotu lufy. Wtedy wypalił z obydwu pistoletów. Rozległ się krzyk, uderzenia kul w podłogę i odgłos padającego ciała. W każdym pistolecie pozostały tylko dwa naboje. Doktor ruszył na czworakach po podłodze, wyczuwał chłód płytek ceramicznych, prawym łokciem wymacał ścianę

obok drzwi. Rourke powoli wyprostował się.

- John? - To wołała Sarah, ale Rourke nie odpowiadał.

Przycisnął włącznik światła i skoczył w kierunku, w którym, jak pamiętał, znajdowała się kanapa. W momencie zapalania światła oczy miał zamknięte, teraz mrużył je, mimo ochrony, jaką dawały ciemne okulary. Nikt nie strzelał. Wychodząc z kanapy, wysunął do przodu pistolety. Jeden z napastników leżał martwy na podłodze. Drugi, również nieżywy, o dwa kroki od niego. Rourke spojrzał na buty pierwszego z zabitych - tego w sypialni. Były to rosyjskie buty, które wydawano specjalnym oddziałom KGB.

- John!

- Zostań przez chwilę w miejscu, słyszysz? - Podeszedł do drzwi wychodzących na korytarz, odsuwając nogą broń ostatniego z napastników. Kopnął ją, po czym się cofnął. Na korytarzu nie było nikogo.

Rourke oparł się o futrynę. Grupa samobójczych zamachowców. Rosjanie przysłali grupę strażników do chińskiego Pierwszego Miasta. Dzisiejszej nocy on i Sarah mieli zostać zlikwidowani.

Najpierw usłyszał, a po zdjęciu okularów mógł również zobaczyć chińskich wartowników biegnących z zakrętu korytarza w stronę amfilady pomieszczeń mieszkalnych. Na czele, na wpół ubrany, biegł Han, agent chińskiego wywiadu, który okazał się tak nieocinionym człowiekiem dla Johna i jego syna.

- Wszystko w porządku, Sarah! - krzyknął. Ale wcale tak nie było.

Po chwili kobieta znalazła się przy nim, pomagając mu włożyć szlafrok. Przybiegł Michael, a za nim Annie, Paul i Natalia.

- Zostań tu z Hanem - powiedział doktor. Odebrał żonie pistolet, prawie go wyrwijając i osłaniając kurek na wypadek, gdyby spust został naciśnięty.

Wyskoczył na korytarz. Nie zawiązany szlafrok rozwiewał się w biegu.

Sarah krzyknęła za nim: - John!

- Michael - odpowiedział, a kiedy spojrzał do tyłu, zobaczył ją bosą, w nocnej koszuli podciągniętej do kolan. Biegła za nim, ale on oczyma duszy widział już błękit oczu innej kobiety.

Mężczyzna był wysoki i mocnej budowy. Bujne, jasne włosy, których cieńsze kosmyki sięgały aż do pasa, spływały na ramiona. Był bardzo młody, lecz mimo swego wieku mógł okazać się godnym przeciwnikiem dla psów.

Migotały pochodnie. Wśród Mongołów zapadła cisza. Mao miał kamienną twarz, ale iskiereki w czarnych, głęboko osadzonych oczach zdradzały mieszane uczucia, które teraz nim owładnęły: ból i masochistyczna przyjemność nim wywołana.

Człowiek, którego znaleziono, wędrował ranny. Opatrzono go i przekazano Xaan-Chu. Ranny powiedział, że jest zwykłym rosyjskim żołnierzem, że uciekł po strasznej bitwie i szedł aż do chwili, gdy nadjechali wojownicy. Rosjanin opowiedział o swoim przerażeniu, gdy po raz pierwszy ujrzał groźne, orientalne oblicza. Kiedy Xaan-Chu przekazał tę część relacji, rozległy się liczne, choć przytłumione śmiechy. Rzeczywiście, społeczność najemników przerażała swym wyglądem, dzikim spojrzeniem i zachowaniem. Dbali o utrwalenie tego wrażenia, jak Dziewice Słońca pielęgnowały skromność, uprzejmość i posłuszeństwo, no i oczywiście swój promienny blask.

Człowiek ten znał wiele dziwnych opowieści, zdumiewających, jeśli można było w nie uwierzyć, a przynajmniej zabawnych. Liczył na to, że może ludzie Xaan-Chu zajęci jego historiami, darują mu życie.

Wśród jego opowiadań wojennych było jedno, które wydawało się najbardziej intrygujące, a jednocześnie najbardziej niewiarygodne. Była to historia o dwóch ludziach, którzy przez pięć stuleci walczą z sobą. Ich bohaterska walka, jak powiedział rosyjski żołnierz, rozpoczęła się w krótkim okresie, jaki rozdzielał wielką, niszczycielską wojnę nuklearną od Nawałnicy Ognia. Ci dwaj mężczyźni przeżyli. Jeden był Rosjaninem, a drugi Amerykaninem, więc mieszańcem. Stoczyli wiele walk i w końcu doszło do ostatniej potyczki.

Było nieprawdopodobne, żeby ktoś, kto pamięta tamte czasy, mógł jeszcze żyć, ale pasowało to do dziwnego opowiadania. I ci dwaj bohaterowie - chociaż w opowieściach żołnierza występowali również inni, o mniejszym znaczeniu - byli nadzwyczaj interesujący. Jeden nazywał się Władymir Karamazow, i rosyjski żołnierz mówił o nim - Marszałek Bohater. Nazwisko drugiego, który przeżył tę ostatnią walkę, brzmiało John Rourke, nazywany też doktorem.

Rosjanin stał teraz obok dołu. Dygotał ze strachu. Wydawało się, że Mao nie może oderwać wzroku od żołnierza. Bandaże były na miejscu, w dalszym ciągu chroniły rany Rosjanina. Mimo swej budowy oraz faktu, że człowiek ten miał za sobą doświadczenia ostatniej bitwy i przypuszczalnie został przygotowany do godnego zachowania się w obliczu śmierci, gdy Xaan-Chu zbliżył się nieco do niego i zachęcał

żołnierza do skoku w dół, ten mimowolnie oddał mocz, a potem próbował uczepić się Xaan-Chu.

Na ledwo widoczny znak Xaan-Chu, Mongołowie podeszli do żołnierza i kolbami karabinów zepchnęli Rosjanina do jamy.

Początkowe przerażenie ustąpiło wtedy zwykłemu instyktowi samozachowawczemu. Mężczyzna walczył dzielnie, stosując taktykę używaną tylko przez nielicznych, choć była ona chyba najlepszą z możliwych. Podniósł stary ludzki piszczel i użył go jako broni przeciwko psom. Zranił jednego, lecz pozostałe powaliły go na ziemię. Niestety, koniec był szybki i nieefektywny. Tak zdarzało się najczęściej.

A co w takiej sytuacji zrobiłby ten doktor Rourke? To mogłoby okazać się całkiem interesujące...

John mocno zacisnął dłoń na kolbie pistoletu żony i gdy zbliżył się już do zakrętu korytarza, zwolnił. Był w przeciwległym końcu rezydencji przewodniczącego. Biegł chyba ze cztery minuty, tak mu się wydawało. Nie miał czasu spojrzeć na zegarek, zdążył jedynie zawiązać szlafrok. Strzelanina poderwała na nogi wielu urzędników, którzy zajmowali pomieszczenia biur w całym budynku. Biura zgrupowane były w środku posesji, pokoje mieszkalne - po bokach. Byli tam również chińscy wartownicy, którzy znali Amerykanina i biegli mu na pomoc. John zastanawiał się, czy człowiek w szlafroku, biegnący z pistoletem przez korytarze Białego Domu, byłby traktowany z takim samym zaufaniem jak on, tutaj, w Chinach.

Spojrzał za siebie, sygnalizując dowódcy wartowników, szczupłemu, młodemu oficerowi, żeby się zatrzymali. Podniósł palec do ust, nakazując ciszę. Zbliżył się kilka kroków do zakrętu korytarza. Znajdowały się tu pokoje, w których mieszkali Annie z Paulem i Michael z Marią Leuden; wreszcie pokój, który zajmowała Natalia. Na końcu korytarza, podobnie jak po przeciwległej stronie budynku, stała okrągła kanapa, pokryta niebieskim brokatem. W smukłych, malowanych wazonach ustawiono bukiety kwiatów. Korytarz w tym miejscu był szeroki, z wysokiego sufitu spływało łagodne światło. John wkroczył tam, zaciskając rękę na kolbie pistoletu. Sarah i wartowników Hana jeszcze nie było. Pomyślał, że zaraz nadbiegną, ale nie miał czasu czekać. Jeśliby miał zastać tu coś strasznego, byłoby lepiej, żeby tu był pierwszy, przed Sarah.

Zemsta. To oczywiste.

Kiedyś Rourke był bliski ostatecznej rozprawy z Karamazowem. Siły marszałka na wyspie zostały rozgromione. Rosyjska armia na kontynencie ruszyła do odwrotu. Być może dowódca korpusu kontynentalnego chciał za wszelką cenę wziąć odwet za klęskę marszałka.

Chiński oficer ze swymi podwładnymi ruszył przez korytarz. John dał im znak, żeby się wycofali.

Cisza. Spokój. Możliwe, że odgłosy strzelaniny nie doszły tutaj i wszystko było w porządku. Możliwe, ale mało prawdopodobne. A Rolvaag i jego pies Hrothgar? Mieszkali tu w jednym pokoju i najmniejszy dźwięk, który mógł ująć uwagi Islandczyka, powinien zaalarmować zwierzę zawsze znajdujące się u boku Bjorna.

John otarł spoconą rękę o poły szlafroka. Oblizął wargi. Ruszył powoli z zabezpieczonym pistoletem.

Albo wszyscy byli już martwi, albo spali. Czy była tylko jedna grupa morderców, czy więcej? Jeśli było ich więcej, a wszyscy w pokojach żyli, w takim razie zamachowcy jeszcze czekali i mieli zamiar zacząć zabijanie właśnie w tym momencie.

John zatrzymał się na samym środku korytarza i krzyknął po rosyjsku tak głośno, jak tylko mógł:

- John Rourke żyje! Który z was ma odwagę stanąć ze mną twarzą w twarz? Tchórze! Chcecie zamordować śpiące kobiety! Trzech waszych ludzi już zginęło z mojej ręki. Tak samo będzie z wami! A wasz Bohater Marszałek? Był takim nikiemnikiem, że jego własna żona obcięła mu głowę. Być może najpierw powinna mu obciąć jaja. Wam też chyba brakuje jaj!

Na te słowa, z drzwi prowadzących do pokoju Natalii, wyszedł jakiś człowiek uzbrojony w pistolet maszynowy. Ściągnął czapkę z głowy. Miał włosy ostrzyżone tak krótko, że były one prawie niewidoczne. Upuścił czapkę na podłogę, potem lekko się pochylił i oparł broń o drzwi.

John powiedział do ludzi Hana.

- Nie mieszajcie się do tego, to sprawa między mną a tym człowiekiem!

Rosjanin powoli otworzył przypiętą do pasa kaburę i wyjął rewolwer. Lekko skinął głową. John odpowiedział tym samym gestem. Rosjanin miał samopowtarzalny rewolwer, z pewnością zdążył go przedtem odbezpieczyć. Naładowany i zabezpieczony Trapper Rourke'a pod każdym względem przewyższał broń Rosjanina.

- Przewaga jest po mojej stronie - odezwał się John po rosyjsku - tak więc, ty zacznasz. Przedtem tylko zadam ci jedno pytanie: czy oni wszyscy jeszcze żyją?

- Tak, ale kiedy padnie pierwszy strzał, zginą. John cicho, prawie szeptem powiedział:

- Trzymacie ich na muszce?

- Użyliśmy specjalnego gazu. Są nieprzytomni.

- Dlaczego nie użyliście gazu podczas ataku na moją żonę i na mnie?

- Nasz dowódca kazał nam zabić ciebie na miejscu. Marszałek wiele dla niego znaczył. Major Tiemierowna nigdy nie zdradziłaby marszałka, gdybyś jej nie uwiódł.

John odpowiedział:

- Nie ma potrzeby, żeby twoi ludzie umierali. Mogą stąd odejść żywi bez żadnych przeszkód. Gwarantuję to, jeśli rozkażesz im się wycofać, nim zabiją moją rodzinę. Możesz dołączyć do nich lub zostać i walczyć ze mną, jeśli chcesz.

- Doktorze Rourke, dla nas nie ma powrotu. Amerykanin wiedział, że kiedy padnie pierwszy strzał, rozpocznie się egzekucja Annie, Michaela, Paula, Natalii i panny Leuden.

- John! Nie wolno ci... - zawołała Sarah.

Nie spuszczał wzroku z rosyjskiego komandosa. Krzyknął do ludzi Hana:

- Zatrzymajcie ją! - Potem zawołał po rosyjsku: - Zaczynamy!

Zobaczył, jak jego przeciwnik lekko naciska język spustowy. Regularnym rakiem poderwał Trapper-Scorpiona nad biodro, kciukiem go odbezpieczył i pociągnął za cyngiel. Pędził już w kierunku rosyjskiego komandosa, ten zataczał się z szeroko otwartymi w agonii oczami. Krew buchała mu z ust.

John krzyknął po chińsku:

- Szybko! Do środka!

Wiedział już, komu najpierw musi ruszyć na pomoc. Michael był ostatecznie mężczyzną. A Natalia była kobietą, którą kochał jak nikogo innego. Wpadł jednak w otwarte drzwi mieszkania Paula i Annie. Unosił się tam nieokreślony, przyprawiający o mdłości zapach gazu. Zobaczył trzech mężczyzn z pistoletami maszynowymi. Annie i Paul leżeli na łóżku, jakby spali. Widział to wszystko jak jakiś kadr z filmu. Wszyscy trzej Rosjanie podnieśli broń do oczu. Doktor bez wahania nacisnął spust i pistoletowa kula roztrzaskała skroń pierwszego zamachowca. Następne także nie chybiły celu. Jeden z komandosów konając pociągnął za spust swej broni. Seria pocisków utkwiała w ścianie tuż obok Amerykanina.

Sarah uzupełniała magazynki.

Rourke biegł korytarzem. Miał nadzieję, że tym razem nie będzie musiał decydować, komu najpierw trzeba pomóc. Michael i Maria Lauden. Natalia z pewnością chciałyby, żeby John ich wybrał.

Chińczycy byli blisko wejścia do mieszkania Michaela, ale Rourke pierwszy przekroczył próg. Trzech zamachowców. Wycelował w najbardziej oddalonego intruza i wystrzelił. Napastnik odskoczył, zachwiał się, seria z jego broni zagrzechotała po ścianie i szczycie łóżka. Twarz zabitego była pokrwawiona i zdeformowana. John skierował broń w lewo. Wypalił. Drugi napastnik, ugodzony w oko, poleciał na ścianę, a jego broń upadła na łóżko. Rourke rzucił się na trzeciego mężczyznę, odwracając rozładowany pistolet. Zwalił się na niego całym swoim ciężarem. Kolbą pistoletu ogłuszył komandosa. Przyparł przeciwnika do ściany. Próbował kopnąć go w pachwinę. Wbił mu w oko kciuk lewej ręki. Przyciągnął do siebie głowę zamachowca i zaczął bić nią o ścianę. Amerykanin odwrócił się w stronę łóżka. Michael i Niemka wyszli bez szwanku.

Wtem usłyszał strzały dochodzące z pokoju Natalii. Podniósł broń leżącą obok najbliższych zwłok, przeskoczył przez ciała i pobiegł tam, ale już było po wszystkim.

Tuż za drzwiami sypialni, przy łóżku Natalii, leżeli na podłodze trzej komandosi. John precyzyjnie przesunął się między Chińczykami, przykleknął obok dziewczyny i dotknął jej szyi. Nie miała widocznych ran. Opuszkami palców doktor wyczuł puls.

Na moment zamknął oczy, potem wybiegł na korytarz. Rozepchnął chińskich strażników, stłoczonych przy wejściu do pokoju Rolvaaga. Tutaj także były zwłoki trzech komandosów. Hrothgar warował przy łóżku pana. Islandczyk, zatruty gazem, nieprzytomny leżał na swoim posłaniu. Wokół twarzy Bjorna zebrała się kałuża krwi. John spojrzął na pistolet w jego ręce. Kolba była oblepiona zakrzepłą krwią. Rourke ukląkł obok policjanta.

Zabijanie się skończyło i przyszła kolej na inne sprawy.

ROZDZIAŁ II

Pomyślał, że ostatnio miał zbyt dużo do czynienia ze szpitalami. Skąd taka myśl u lekarza? Zapadł przecież na ciężką chorobę i przekonał się o niezwykłych umiejętnościach personelu medycznego w Mid-Wake. Spędził tam wiele czasu, podczas gdy Michael, Annie, Paul, Sarah i Natalia byli badani w celu sprawdzenia, czy im także nie zagraża śmierć na raka wywołanego promieniowaniem. Nowotwór stwierdzono tylko u niego, a od czasu, kiedy go wyleczono, John czuł się jak nowo narodzony. Ranny w brzuch, był bliski śmierci, stracił dużo krwi, nim zdołano udzielić mu pomocy. Po odpowiedniej kuracji w Mid-Wake wyzdrowiał bardzo szybko. Skoro tylko było to możliwe, rozpoczął ćwiczenia gimnastyczne.

Spędził w Mid-Wake jeszcze kilka tygodni. Chciał się zapoznać z nowoczesnymi osiągnięciami niemieckiej medycyny. Doktor München opowiadał, że w bazie „Edenu” nieuchronnie zbliża się ostateczna rozgrywka między komandorem Dodem a Akiro Kurinamim.

Wtedy John pomyślał, że ludzkość tak mało się nauczyła. Prawie cały świat został zniszczony z powodu ludzkiej chciwości, zawiści i braku zaufania. Chciwość, zawiść i podejrzliwość odradzają się.

John i Sarah siedzieli w poczekalni szpitala. Doktor palił papierosa. Papierosy te były zupełnie nieszkodliwe. Produkowali je Niemcy.

Gaz paraliżujący, użyty przez zamachowców do przełamania oporu, był jeszcze analizowany na podstawie próbek krwi pobranych od Annie, Paula, Michaela, Marii oraz Natalii, jak i na podstawie resztek w nie oznakowanym pojemniku, znalezionym przy poległym Rosjaninie. Wiadomo już było, skąd pochodzili i na czyj rozkaz działali ci ludzie. Z pewnością jeden lub kilku starszych oficerów Karamazowa przejęło dowodzenie nad jego siłami i kontynuowali marsz. Dokąd? W jakim celu? Najważniejsze jednak było to, żeby nie dopuścić do połączenia lądowych sił sowieckich z komandosami sowieckiego kompleksu podwodnego, który toczył nieustanną walkę z mieszkańcami Mid-Wake. Sojusz dałby spadkobiercom Karamazowa nieograniczony dostęp do broni nuklearnej. Rourke podejrzewał, że Niemcy pracują już nad wyprodukowaniem takiej broni, jako przeciwwagi dla utraconych zasobów z chińskiego arsenału atomowego, w razie gdyby lądowe siły

sowieckie je zlokalizowały.

Historia się powtarzała. Najlepiej wyraził to Santayana: „Ci, których historia niczego nie nauczyła, będą musieli jeszcze raz przerobić tę lekcję” Nikt tak dobrze nie poznał tej lekcji, jak Sarah, Annie, Paul, Michael, Natalia i on sam, jedyne sześć istot na Ziemi, które przeżyły w czas Zagłady, nie licząc tych, którzy wraz z Karamazowem poddali się hibernacji i którzy czcili teraz pamięć Marszałka Bohatera. Ci, którzy przeżyli na pokładach wahadłowców „Eden” uciekli z Ziemi w Noc Wojny.

Tym razem warstwa atmosfery była jeszcze zbyt cienka, żeby mogła wytrzymać jeszcze jeden kataklizm. Kolejna wojna atomowa byłaby na pewno ostatnią.

- O czym myślisz? Powinieneś zobaczyć swoją twarz. Wygląda jak maska wściekłego demona. Co ci chodzi po głowie, John?

Rourke spojrział na swoją żonę.

- Ktoś powiedział, że po wojnie nuklearnej żywi będą zazdrościć umarłym - rzekł - pamiętasz?

- Pamiętam.

Z wyjątkiem Annie, Michaela, Paula oraz ich dwojga i Natalii, nie było nikogo, kto mógłby pamiętać.

Do poczekalni wszedł przewodniczący, kłaniając się gościom uprzejmie. Spojrzął Johnowi prosto w oczy, gdy ten wstał. Przewodniczący był przystojnym, wysokim i szczupłym, nienagannie ubranym mężczyzną o przenikliwym spojrzeniu.

- Z przyjemnością donoszę, panie Rourke - odezwał się Chińczyk - że nasi lekarze właśnie poinformowali mnie o poprawie zdrowia pańskich dzieci, pana Rubensteina, panny Leuden i major Tiemierowny. Jak mi powiedziano, skutki działania gazu były jedynie przejściowe. Właśnie w tej chwili pani Rubenstein odzyskuje przytomność. Jednak lekarze uważają, że byłoby lepiej pozwolić im odpocząć przez jakiś czas i nie narażać na niepotrzebny wysiłek. Wyjątek stanowi pan Rolvaag. Chociaż przeciwko niemu również użyto gazu, działanie tej substancji było jednak wolniejsze, prawdopodobnie z powodu dużej wagi Islandczyka, a ponadto otrzymał on uderzenie w głowę. Znajduje się teraz pod obserwacją. Pozwoliłem sobie przypuścić, że pan może się niepokoić o psa, który jest stałym towarzyszem pana Rolvaaga. Przychodnia weterynaryjna przekazała informację, że Hrothgar czuje się dobrze.

Rourke miał właśnie odpowiedzieć, lecz drzwi do poczekalni otworzyły się i wszedł kapitan Hammerschmidt. Jego futrzana kurtka mundurowa z kapturem była mokra od śniegu. Zdjął czapkę i przygładził krótkie, ostrzyżone po wojskowemu włosy.

- Panie przewodniczący. Doktorze Rourke. Pani Rourke. Właśnie usłyszałem...

- Wszyscy czują się dobrze, za wyjątkiem pana Rolvaaga, który doznał obrażeń głowy i jest pod obserwacją, kapitanie Hammerschmidt - powiedział przewodniczący.

Nim Niemiec zdołał się odezwać, John zapytał:

- Co stwierdzili pańscy agenci z ochrony odnośnie Rosjan, którzy przedostali się do Pierwszego Miasta, panie przewodniczący?

- Kilku wartowników na linii posterunków i w tunelu zostało, niestety, podstępnie zamordowanych. Dlatego Rosjanie mogli dostać się do dzielnicy mieszkalnej i do mieszkań pana i pańskiej rodziny. Zostały już podjęte kroki w celu zwiększenia bezpieczeństwa. Obawiam się jednak, że nie jest to ostatnia próba zamachu na was.

- Szybko się zreorganizowali - głośno myślał Hammerschmidt - sądzę, że powinniśmy odplacić im tym samym - dodał, podnosząc głos.

John spojrział na niego i nic nie powiedział.

Dał Sarah łagodny środek uspokajający, nieszkodliwy nawet przy ciąży. Był to jeden z tych leków, o których dowiedział się w Mid-Wake. Kobieta protestowała, ale John przekonał ją, że potrzebuje wypoczynku. Naładowany pistolet zostawił przy jej łóżku i wyszedł. Przy wejściu do pomieszczeń, w których teraz mieszkali, stali chińscy wartownicy. W poprzednim mieszkaniu widniały jeszcze plamy krwi i ślady po pociskach, przypominające o napadzie.

John siedział teraz w małej salce konferencyjnej. Naprzeciwko niego, po drugiej stronie stolika pokrytego czarną politurą, usiadł Otto Hammerschmidt. Amerykanin palił swe ulubione cygaro, które trzymał w zębach od chwili, kiedy opuścił śpiącą Sarah.

- Mam wiadomości od pułkownika Manna, na które pan czekał, doktorze.

- Słucham pana.

- Dieter Bern wydał zgodę na produkcję broni nuklearnej, jako ewentualnego środka obrony przed armiami Sowietów.

- To szaleństwo. Hammerschmidt zmrużył oczy.

- Leży mu na sercu dobro wszystkich ludzi, doktorze. Powiedziano mi również, że naszym szczerym zamiarem jest udostępnienie tej technologii załodze bazy „Eden” i Islandczykom. Jest to jedynie samoobrona.

- A potem, ewentualnie, Chińczykom, czyż nie?

- Chyba tak, panie doktorze. Pozwoli pan? - Oficer zapalił papierosa, wypuszczając nozdrzami dwie cienkie smugi dymu. - Jeśli Rosjanie zorientują się, że nie mają szans na zwycięstwo...

- Ta filozofia nie zdała egzaminu już pięć wieków temu. Choć Bóg jeden wie, iż rozsądni ludzie po obu stronach próbowali zrobić wszystko, żeby tak się nie stało. Tym razem nie będzie jeszcze jednej szansy.

- Powiedziano mi, doktorze, że Dieter Bern bardzo chętnie przedyskutowałby to z panem w dogodnym dla pana czasie.

- To bardzo uprzejme z jego strony, kapitanie. Widzi pan... Wiem, że pan i Michael jesteście bliskimi przyjaciółmi. Nie miałem zamiaru wciągać pana w tę sprawę. Wszyscy uważamy pana za naszego przyjaciela. Jednak, musiałem wiedzieć...

- To przecież dla dobra całej ludzkości, panie doktorze. To nie do pomyślenia, by ktokolwiek, kto przejął dowództwo nad armią Karamazowa, miał odnaleźć pozostałości chińskiego arsenału nuklearnego lub zawrzeć układ z sowieckimi siłami działającymi na Pacyfiku i tą drogą wejść w posiadanie broni jądrowej.

Rourke uśmiechnął się słysząc ten zwrot: „Nie do pomyślenia” Pięć wieków temu stało się to rzeczywistością. To, co miało wtedy miejsce, było dowodem, że właśnie dlatego iż coś jest nie do pomyślenia, nie można temu zapobiec.

- Co będzie - kontynuował Hammerschmidt - jeśli nowe siły sowieckie zdecydowałyby się wysłać te rakiety przeciwko nam i mogłyby to zrobić w każdej chwili?

- Obecnie ilość wyrzutni raketowych na pokładach okrętów podwodnych nie wzbudza obaw. Tylko dziesięć procent tych wyrzutni, na zdobytej przez nas łodzi podwodnej klasy „Island” było załadowanych czymś, co nie było balastem. Jednostka została zbadana od dziobu aż do rufy. Skontrolowano wszystko, co można było rozmontować, przeanalizować, zmontować ponownie i sprawdzić w ruchu pod obciążeniem.

Przypadkowo był to ten sam, wzbudzający grozę okręt, którym Rourke’a i

Natalię, pojmanyh, transportowano do sowieckiej bazy podwodnej. Dodatkową korzyścią było to, że ekipy ludzi z Mid-Wake znalazły chlebak doktora i jego skórzaną kurtkę, futerał na pistolet Natalii i inne rzeczy.

- Jest to jednak zagrożenie. I to poważne - ciągnął Rourke. - W tym cała rzecz. Tym razem jeden lub dwa wybuchy nuklearne mogą tego dokonać - całkowicie zniszczyć atmosferę tak, że planeta umrze i doprawdy nie będzie miało znaczenia, gdzie pan będzie i czy trafnie pan to przewidywał, czy nie. Nic nie będzie miało znaczenia. Nigdy już nie będzie miejsca, do którego można by wrócić. Poprzednio do tego prawie doszło. Tym razem dojdzie na pewno. Pańscy naukowcy mogą to potwierdzić.

- I co mamy robić, doktorze? Załóżmy, że Sowieci mają wszystkie rakiety termojądrowe. Kiedy postawią nam swoje ultimatum, mamy się jedynie podporządkować? Jesteśmy przecież wolnymi ludźmi. Pan, doktorze, powinien to wysoko cenić, bardziej niż ktokolwiek inny, ponieważ pan dał nam tę wolność. Więc, co mamy robić?

Cygaro zgasło. John nie odpowiedział, bo odpowiedzi nie było.

ROZDZIAŁ III

Natalia usiadła na łóżku. Nagle przypomniała sobie to wszystko i zrobiło jej się niedobrze. „Może - pomyślała - są to tylko skutki działania gazu?”

Rozległ się jakiś hałas. Sięgnęła po wyposażony w tłumik pistolet Walther PPK/3, leżący przy łóżku. Nagle drzwi do sypialni się otworzyły. Gaz już do niej dochodził, otoczył ją, a ci ludzie... ilu ich było? Nie mogła sobie przypomnieć... Zbliżali się do niej. Wstrzymała oddech, a jednak... Pamiętała przebudzenie tutaj, w szpitalu i kogoś, kto powiedział jej, że wszyscy czują się dobrze i że powinna odpocząć. Mimo woli zamknęła oczy. Z trudem powstrzymywała łzy.

John stał obok chińskiego lekarza. Ładna kobieta w białym kitlu służyła jako tłumaczka.

- Jakiego rodzaju obrażenia głowy odniósł pan Rolvaag? Mogę zobaczyć zdjęcie rentgenowskie?

Powiedziała coś szybko po chińsku. Lekarz skinął potakująco głową. Podniósł małą szarą kopertę i wyjął z niej czarną plastikową kasetę wielkości taśmy do

drukarki komputerowej, używanej w dwudziestym wieku. Podeszedł do ściany, na której znajdował się płaski duży ekran monitora. Włożył kasetę do otworu w podstawie ekranu. Ekran ożył. Najpierw pojawił się normalny, dwuwymiarowy obraz rentgenowski, nieznany w dwudziestym wieku, bo kolorowy. Rourke przywykł już do tego. Później jednak nastąpiło coś, co, jak sądził, będzie go niezmiennie zachwycało, chociaż już to widział. Podobnie jak wykres komputerowy budowany z dodawanych kolejno elementów, w celu rozwinięcia obrazu, na ekranie pojawił się ruchomy holograficzny obraz wnętrza czaszki Bjorna Rolvaaga.

W pobliżu dolnego wygięcia szczeliny Rolanda widoczny był krwiak. Pielęgniarka znowu zaczęła tłumaczyć:

- Doktor Su rozpoczął już przygotowania do zlikwidowania tego krwiaka za pomocą lasera. Jest to zabieg podobny do operacji, jakie wykonywano w przeszłości. O ile nie wystąpią komplikacje, pacjent ma duże szansę na wyzdrowienie.

John z niepokojem spojrzał na nieprzytomnego Islandczyka, leżącego na łóżku. Rolvaag uratował życie jego córki.

Podeszedł do rannego, położył mu rękę na ramieniu i wyszeptał po angielsku:

- Wszystko będzie w porządku, Bjorn. Twój pies jest zdrow. Wszyscy jesteśmy zdrowi. Ty także wyzdrowiejesz. Teraz wypoczywaj.

Stał przez chwilę przy łóżku, wsłuchując się w oddech chorego.

ROZDZIAŁ IV

Helikopter wylądował.

Mężczyzna rozpiął pas i wstał z fotela. Wyjrzał na zewnątrz.

„Arktyczny Kot” półgąsiennicowy samochód ciężarowy, stał w pobliżu.

Brezent pokrywający skrzynię był odwinęty, dwunastu ludzi prezentowało broń.

Było to powitanie przez wartę honorową. Pułkownik spojrzał ponownie na skrzynię ciężarówki. Umieszczono tam ciężki karabin, otoczony workami z piaskiem.

Zaufanie jest rzeczą wspaniałą, całkowity brak zaufania - tutaj jest rzeczą oczywistą.

Mikołaj Antonowicz służył przed wojną jako oficer łącznikowy KGB, a wcześniej był podwładnym Natalii Anastazji Tiemierowny. Zszedł z pokładu śmigłowca. Teraz on, Antonowicz, był zwierzchnikiem armii, dowodzonych niegdyś przez marszałka. Przejmując dowództwo nad armią Karamazowa, nie przejął ani jego zawiści, ani egoizmu.

Wydawało się, że tu zawsze był śnieg. Leżał na żwirze i łupku i wyglądał jak złuszczone szara skóra.

Antonowicz, z podniesionym kołnierzem czarnego wojskowego płaszcza i głową wciśniętą w ramiona, ruszył powoli w kierunku żołnierzy. Przy gwałtownych podmuchach wiatru, chłód przenikał go do szpiku kości. Nie tak dawno temu, po czterech latach dobrowolnego zesłania, wrócił tu Marszałek Bohater. Witano go owacyjnie. W odczuciach ludzi, urodzonych pięć wieków temu, minęło bardzo mało czasu od dnia powrotu Karamazowa do nieudanej próby sięgnięcia po władzę. Najwidoczniej istnieją dzikie bestie, zdolne do niszczenia własnego gniazda.

Taki był Marszałek Bohater. Wiatr zmienił kierunek i oczy Antonowicza zaczęły mimo woli łzawić, kiedy oficer spojrzał na przewodniczącego komitetu powitalnego. Jurij Wajnowicz czekał za zewnętrznymi redutami Podziemnego Miasta. „Wiele się tutaj zmieniło pod względem obronnym” - zauważył Antonowicz, patrząc na umocnienia wprawnym okiem stratega. Wajnowicz, jako sekretarz Biura Politycznego, choć młody, cieszył się w Podziemnym Mieście wielkim autorytetem.

- Towarzyszu. To dla mnie zaszczyt. - Pułkownik zasalutował. Nie czekał, aż Wajnowicz odda mu honory, gdyż sekretarz był cywilnym urzędnikiem. Jurij

uśmiechnął się słabo.

- Towarzyszu pułkowniku, byliśmy bardzo zaskoczeni wiadomością od was.

„Tylko bez kpin” - pomyślał oficer i zachnął się w duchu.

- Bardziej mogą was zaskoczyć inne wiadomości, które mam do przekazania. -

Wskazał góry wznoszące się nad równiną, na której stali. - Sądzę, że wiecie o niemieckich oddziałach, które stamtąd kontrolują Podziemne Miasto?

- Czy przybylicie taki szmat drogi, żeby mi to powiedzieć, towarzyszu pułkowniku?

- Raczej nie. Przekażę jednak moją relację sekretarzowi generalnemu, towarzyszu. Możecie posłuchać, jeśli takie będzie jego życzenie. - Niektórym osobom trzeba dawać natychmiast nauczkę. Wiedział o tym, bo sam czasami był z miejsca osadzany. Jego nauczycielem był Karamazow. - Spotkamy się u pierwszego sekretarza?

Wajnowicz nic nie odpowiedział, odwrócił się i poszedł w kierunku ciężarówki.

Michael Rourke czekał na stacji kolejki jednotorowej. Była z nim tylko Maria Leuden. Kolejka przed chwilą odjechała, zabierając Annie i Paula do innej dzielnicy zaprojektowanego w kształcie kwiatu, chińskiego Pierwszego Miasta.

- Kiedy byłem małym chłopcem, jechałem raz metrem.

- Metrem?

- To pociąg podobny do tego - powiedział - z tym, że poruszał się po dwóch szynach i jeśli dobrze pamiętam, zasilany był w energię elektryczną przez trzecią. Pamiętam, jak ojciec mówił mi, żebym nigdy nie dotykał tej trzeciej szyny.

- Gdzie to było?

- Chyba w Atlancie. Mogłem mieć wtedy kilka lat. Być może pięć, góra.

- Atlanta była stolicą tej prowincji?

- Stanu. Stanu Georgia. Została „zatomizowana”, jak mówiono, podczas „Nocy Wojny”. Dlatego musieliśmy opuścić farmę. Nawet tam, w północno-wschodniej Georgii, byliśmy zbyt blisko Atlanty, istniało niebezpieczeństwo opadów radioaktywnych. Pamiętam ludzi, którzy uciekali z miasta. To wszystko.

Przyjechał pociąg.

Niemka powiedziała spokojnym, jak zwykle przyciszonym głosem:

- Myślisz, że Natalia wyzdrowieje?

- Będzie zdrowa. Musiała wystąpić silna reakcja organizmu na gaz. Nagle wzrosło jej ciśnienie. Będzie zdrowa. - Michael zrobił pół kroku przez wejście, aby przytrzymać drzwi. Wszedł za Marią i usiadł obok. Ramiona odchylił tak, jakby miał na sobie podwójne szelki z kaburami na pistolety Beretta. Bez broni nawet tutaj czuł się nieswojo.

Spojrzał w śliczne, szare oczy Marii i objął ją za szyję.

- Natalia będzie zdrowa. Nie martw się.

Oparła mu głowę na ramieniu. Przedtem lekko musnęła ustami policzek mężczyzny.

„Zaburzenia” - powiedział ojciec Michaela. To dręczy Tiemierownę.

Natalia podniosła oczy. Siedziała po turecku na środku łóżka, a sińce pod oczami kontrastowały z ich błękitem i białością skóry.

- Potrzebujesz wypoczynku - powiedział John.

- Mógłbyś zadzwonić do biura podróży i załatwić mi kilka tygodni pobytu na Bahamach lub nad Morzem Czarnym. To mniej więcej to samo, a ceny nad Morzem Czarnym są nawet niższe.

- Rozmawiałem kilka razy z tutejszym głównym archiwistą. Niektóre wskazówki dotyczące lokalizacji Trzeciego Miasta, tak intrygującego współczesnych Chińczyków, mogą być warte uwagi. Przynajmniej tak mi się wydaje. - John uśmiechnął się. - Co ty na to, gdybyśmy wyjechali na kilka tygodni i sprawdzili te informacje?

- A co z Sarah? Z dzieckiem?

- Wszystko dobrze.

- John, nie możesz mieć jednej żony do rodzenia dzieci, a drugiej do przygód... - Rourke nic nie odpowiedział. Natalia mówiła dalej:

- Powiedziałeś Sarah, że sprawiam wrażenie wyczerpanej nerwowo? Że kilka tygodni spędzonych ze mną, z dala od cywilizacji, mogłoby mnie odprężyć?

- Nie.

- Czy powiedziałeś jej, że będziemy spać obok siebie, lecz nigdy razem?

- Nie, nie powiedziałem jej tego.

- Władimir nie żyje, a ci jego oficerowie, Antonowicz... To rozsądny człowiek. Przed tamtą wojną pracował z Władymirem, razem z nim poddał się hibernacji, potem wiernie mu służył. Słusznie został jego spadkobiercą.

- Powiedziałaś, że jest rozsądny.

- Jednak dalej służy w KGB. On nie jest sadystą i nie cierpi na manię wielkości. Przynajmniej taki był. Ale, na swój sposób, jest tak samo zły. Jestem zmęczona...

- Mogę przyjść jeszcze raz.

- Nie. Nie musisz iść. Nie mogę nikomu ufać.

- Komu? Nam? - zapytał John.

Ręce jej się trzęsły, gdy próbowała zapalić papierosa. Wyjął z kieszeni poobijaną zapalniczkę i skrzesał iskrę. Błysnął niebiesko-żółty płomień. Kobieta zapaliła papierosa.

- Nie ma żadnego „my” John. Nie może być. Nigdy nie mogło być. Zawsze wiedzieliśmy to oboje. Ale ja jestem Rosjanką, a Rosjanie są dobrymi tragicami.

Spojrzała mu w oczy.

- To jest... - zaczął Rourke.

- Kapitulancтво? Ja wiem najlepiej, co to kapitulancтво. Mam w tym doświadczenie, czyż nie? - Nie czekała na odpowiedź. - Często myślałam sobie, że dałabym się zabić, gdybyś przespał się ze mną. A ty...

- Nie mów tak...

- Nie, to głupstwo. Wciąż wydaje mi się, że zwariowałam. Oto kim jestem.

- Nie jesteś...

- Wariatką?

Natalia zachowywała się w ten sposób od czasu ostatniego decydującego spotkania Rourke'a z Karamazowem.

Marszałek wycelował do Amerykanina z pistoletu.

- Jesteś trupem, Rourke!

John stał, zacisnął dłonie, gotowy rzucić się do ataku na swego przeciwnika i stoczyć się razem z nim do morza. Wtedy doktor usłyszał głos Natalii.

- Nie, Władymir!

Stanąła obok Karamazowa i kiedy odwrócił się do niej, zobaczył, że kobieta trzyma w dłoniach długi, ciężki nóż. Ostrze zatoczyło łuk nad jego głową...

Karamazow pochylił się. Rewolwer wypadł mu z ręki. Ścięta głowa poleciała w przepaść. Bezgłowy tułów przechylił się w tył i zniknął za krawędzią urwiska.

Natalia krzyczała... John otworzył oczy. Wcale nie krzyczała, tylko wpatrywała się w niego.

- Jednej rzeczy jestem pewna i chciałam, żebyś to wiedział. Kocham cię... i wiem, że to burzy twój spokój. Gdybym mogła przestać cię kochać i przyniosłoby to coś dobrego, wtedy bym odpoczęła.

Pochylił się nad nią i łagodnie objął jej głowę. Wargami dotknął czarnych włosów Rosjaniki. Znowu rozplakała się.

Sala konferencyjna, jak pamiętał, była ta sama. Z tą tylko różnicą, że wtedy przy stole, na honorowym miejscu zasiadał Władimir Karamazow. Teraz na miejscu Marszałka Bohatera siedział on, Antonowicz. Jurij Wajnowicz od razu zajął miejsce po jego lewej stronie. Na prawo od Antonowicza usiadł Borys Korenikow, pierwszy sekretarz. Nie wtajemniczonym słuchaczowi głos Korenikowa mógł sugerować, że cierpi na zapalenie krtani. Ale jego głos zawsze był taki - zachrypnięty i z zadyszką, tak przykry do słuchania jak zgrzyt noża po szkle. Korenikow wykrzywił usta ku dołowi, zaczął mówić powoli, mozolnie. Odnosiło się wrażenie, że ten grymas czynił twarz sekretarza jeszcze bardziej pociągłą i upodabniał go do bardzo smutnego, zmęczonego psa.

- Towarzyszu pułkowniku... przepraszam, może przyjęliście już tytuł marszałka?

Oficer nie wiedział, co odpowiedzieć. Zapanowała cisza, przerwana tylko chrząknięciem jednego z sześciu ministrów, siedzących przy stole prezydiálním. Antonowicz zabrał głos:

- Towarzyszu sekretarzu, gdybym myślał tak jak Marszałek Bohater, wtedy oblegałbym Podziemne Miasto, a nie przybywał do niego, szukając rady i proponując pomoc.

- To trafna odpowiedź, pułkowniku. Na ile szczerą, przekonamy się. Jakiej rady szukacie?

- Pod powierzchnią Oceanu Spokojnego znajduje się bardzo silna kolonia sowiecka posiadająca broń nuklearną. Chińczycy są potężni i dysponują niezwykle nowoczesną technologią. Wkrótce do koalicji, składającej się z Niemców, kosmonautów z amerykańskiego projektu „Eden” oraz Islandczyków, przystąpią Chińczycy. Chińczycy mogą mieć łatwy dostęp do broni nuklearnej poza tą, która została przejęta przez Marszałka Bohatera, podczas niezbyt dobrze zaplanowanej akcji na wybrzeżu. Niemcy dysponują odpowiednią technologią, by skonstruować broń atomową. Załoga „Edenu” może z łatwością wykorzystać ukryte arsenały strategiczne sprzed pięciu wieków. Ludzie radzieccy tutaj, na lądzie, dotychczas nie

mają broni nuklearnej. Musimy ją jednak zdobyć lub wyprodukować. Nasi ludzie mają możliwość ponownego szybkiego uruchomienia przemysłu materiałów promieniotwórczych, zanim Niemcy i Chińczycy zdołaliby opanować taką technologię. Jeżeli rozbieżności między nami zostaną usunięte, będziemy mieli największą i najlepiej uzbrojoną regularną armię na tej planecie. Przychodzę do was po radę, w jaki sposób można usunąć dzielące nas różnice dla dobra ludzi radzieckich, którym wszyscy służymy:

Zapadła cisza. W końcu Korenikow przerwał milczenie: - Usiądźcie, towarzyszu marszałku.

ROZDZIAŁ V

Czerwone światło zgasło i Akiro Kurinami na chwilę zasłonił oczy dłońmi. Zwykle białe światło było bardzo jaskrawe.

Na zewnątrz była bezgwiezdna noc. Gruba pokrywa śniegowych chmur, zapowiadających śnieg, sprawiła, że ostatni etap wędrówki w górę, po zboczu, był podobny do poruszania się w aksamitnym, czarnym kapturze nasuniętym na oczy.

Czuł się jak złodziej, ale przyjscie tutaj było jedynym sposobem na przeżycie. Porucznik znał dostatecznie dobrze Rourke'a i wiedział, że jedyny sposób na przetrwanie, był dla doktora ważkim argumentem. Gdyby nawet wtargnięcie bez zaproszenia do sanktuarium Johna zostało uznane za wykroczenie, zostałyby to wybaczone.

Elaine Halwerson ścisnęła go za rękę. Popatrzył na Murzynkę. Zastanawiał się, dlaczego ludzie jego rasy byli nazywani żółtymi, bo chociaż był z pochodzenia Japończykiem, jego ręka w porównaniu z jej dłonią, wyglądała na białą. Spojrzał jej w oczy, tak ciemne, jak jego własne, ale trochę inne i bardzo piękne.

Razem zeszli po trzech stopniach od zewnętrznych, sklepionych drzwi do dużego pomieszczenia Schronu.

Kurinami miał słabą nadzieję na to, co Elaine opowiedziała na głos:

- Żeby tylko on był tutaj!

Schron był jednak pusty, nie było nikogo poza nimi. Uświadomił to sobie już w momencie, kiedy otwierali drzwi. Kiedyś powiedział do Johna:

- Dlaczego nie ujawniłeś lokalizacji Schronu komendantowi Doddowi?

Pewnego dnia to może okazać się ważne.

Rourke wyjął cygaro z ust, zmrużył oczy i powiedział:

- Jeśli zdradzony, sekret przestaje być sekretem. Dodd mógł zlokalizować Schron przez obliczenie współrzędnych z zamiarów transmisyjnych komputera w bazie „Eden” Jednak, żeby wejść do środka, jeżeli nie wiedziałyby, jak to zrobić, musiałyby wysadzić w powietrze szczyt tej góry. Ty i Elaine znacie tajemnicę, której nie zna nikt prócz mojej rodziny. Jesteście teraz tak samo odpowiedzialni za jej utrzymanie jak my. Nie miałem zamiaru obciążać was taką odpowiedzialnością, ale byliście pierwszymi ludźmi, których ujrzeliśmy.

- Jeżeli mamy zamiar okupować jego dom, możemy również wtargnąć do lodówki - zaczęła Elaine. Wesołość w jej głosie wydała się wymuszona.

- Tak. - Porucznik skinął głową, zdejmując futrzaną kurtkę z kapturem i rzucając ją na podłogę wielkiego pomieszczenia. Nagle Japończyk poczuł, że zachował się niestosownie. Podniósł okrycie i, stojąc z niezbyt mądrą miną, zaczął się rozglądać za wieszakiem.

Nie jadł przez dwa dni, zostawiając dla Elaine ostatnią z żelaznych porcji, które ukradł z magazynów bazy. Resztę żywności dał kobiecie kilka godzin temu, żeby miała siłę iść.

Po tym, jak go porwano, torturowano i prawie zabito, jak uciekł w ostatniej chwili, by ratować Elaine, znaleźli azyl u Niemców z ochrony bazy „Eden”. Jednak po ciągłych awanturach komendanta Dodda z najwyższym dowództwem niemieckim, było prawie pewne, że on i Elaine zostaną wydani. Tak więc ukradł, co tylko mógł, i uciekł.

Stali się ofiarami przewrotnej, dwulicowej polityki. Porucznik nie miał pretensji do Niemców. Jego i Elaine oskarżono o przestępstwo kryminalne, nie wyłączając morderstwa. Głównym oskarżycielem był komendant Dodd.

Elaine podała drinka. Miał zapach whisky. Kurinami posmakował - rzeczywiście była to whisky.

Akiro zastanawiał się, dlaczego zdecydował się na ucieczkę. Czy dlatego, żeby nie zmuszać Niemców do zrobienia tego, co uważali za niemoralne?

- Są tu steki zakonserwowane promieniami radioaktywnymi, zamrożone ziemniaki i warzywa, które wyglądają jak świeże. Może niektóre z nich pochodzą z warzywnika Annie i Michaela. Jesteś zbyt zmęczony. Powinieneś choć trochę wypocząć.

Whisky rozgrzała mu żołądek bardziej, niż paliła gardło. Japończyk nigdy nie był znawcą mocnych trunków, teraz czuł, że zdobył podstawę do oceny, co jest dobre.

Pocałowała go mocno w usta i to bardziej go rozgrzało, niż alkohol.

- Albo zaśniesz tutaj, albo weźmiesz prysznic i ożywisz się. Zalecenie doktora. - Roześmiała się.

Była doktorem filozofii, nie medycyny, i było to przyczyną ciągłych żartów między nimi.

- Ogłaszam stan wojenny, to rozkaz dowódcy - odparł.

Murzynka pocałowała go jeszcze raz, tym razem w policzek, i uciekła mu,

nim zdążył ją objąć. Roześmiał się i uświadomił sobie, że nie uśmiechał się od tygodni, od czasu, gdy to wszystko się zaczęło. Wstał i poczuł działanie whisky. Z trudem utrzymał równowagę - dwa dni bez jedzenia...

Zostawił resztę whisky i wszedł po trzech stopniach do łazienki. Otworzył drzwi.

Pamięć głównego komputera, na pokładzie stacji „Eden” została skasowana. Mieszkańcy stacji są pozbawieni danych o rozmieszczeniu zapasów strategicznych.

Braki: dwadzieścia cztery karabiny szturmowe M-16, trzy tysiące naboji 5,56 mm, preparaty botaniczne, oświetlenie, materiały medyczne, racje żywności...

Tamci ludzie, przy użyciu elektrowstrząsów mogliby zmusić go do ujawnienia miejsca ukrycia zapasowych zbiorów danych dla głównych komputerów, jednak były one w dalszym ciągu schowane. Kurinami pochylił się nad umywalką, po czym spojrzał na lustro.

Na lustrze znajdował się przyklejony taśmą wydruk komputerowy. Jakość druku wskazywała raczej na zastosowanie zwykłej czcionki, a nie drukarki mozaikowej.

„Akiro i Elaine!

Może Was zdziwić, że zostawiłem Wam ten liścik, ale chyba zgodzicie się, że tylko „niezwykłe” okoliczności doprowadzą do tego, że go przeczytacie. Mój dom, jak zwykle się mówi, jest Waszym domem. Wiecie, gdzie znajduje się broń, żywność i środki opatrunkowe. Skoro dotarliście tutaj, sytuacja była raczej beznadziejna. Pamiętajcie, że jesteście bezpieczni - jeśli zachowacie tajemnicę. Pułkownik Mann podarował mi wspaniały nadajnik radiowy dużej mocy, który tutaj zainstalowałem. Nie mam możliwości dowiedzieć się, co Was skłoniło do złożenia wizyty. Jeśli potrzebujecie pomocy, możecie zawierzyć doktorowi Münchenowi. Łączcie się z nim, kiedy nie będziecie mogli skontaktować się bezpośrednio ze mną.

John Rourke.

P.S. Nie próbujcie jeździć Harleyami, jeśli nie macie doświadczenia z motocyklami. Przepraszam, że zapomniałem Was o to zapytać”

Kurinami spojrzał na odbicie swej twarzy w lustrze. W tej samej chwili przysłała mu na myśl dewiza, którą kierował się Rourke: „Planuj naprzód!”

ROZDZIAŁ VI

Han, słuchając przemówienia przewodniczącego, posepniał coraz bardziej. Rourke uważniej obserwował Hana niż przewodniczącego.

- Niemcy, którzy nawet teraz nie starają się formalnie potwierdzić przymierza między naszymi narodami zawartego przeciwko rosnącemu zagrożeniu sowieckiemu, zasugerowali, żeby wysłać poselstwo do Drugiego Miasta z zamiarem zakończenia wielowiekowych sporów ideologicznych, które nas podzieliły. Nie sposób zbagatelizować faktu, że przywódcy Drugiego Miasta znają miejsce, gdzie ukryto pozostałości jądrowego arsenału dawnej Chińskiej Republiki Ludowej.

John zerknął na Ottona Hammetschmidta. Między niemieckim kapitanem komandosów a chińskim agentem wywiadu, Hanem, siedział Michael. Uchwycił spojrzenie ojca, uniósł brwi, co miało zastąpić wzruszenie ramion, i odwrócił głowę.

- Doktorze - kontynuował przewodniczący, siadając wreszcie w końcu długiego, czarnego stołu, który w ogromnej i pustej sali konferencyjnej wyglądał jak kawałek onyksu - jakie są nastroje wśród ludzi z „Edenu”?

John przez moment wpatrywał się w przewodniczącego.

- Proszę pana, nie mogę mówić w imieniu mieszkańców bazy „Eden”, choć mam zamiar wkrótce tam wrócić. Jednak byłbym zaszczycony, gdyby polecił mi pan przekazać życzenia i wiadomości o pańskim zainteresowaniu opinią dowództwa „Edenu”. Mówiąc szczerze, w tej chwili mam z nimi mniej wspólnego, niż miałem w przeszłości. Mój dobry przyjaciel, porucznik Akiro Kurinami, został fałszywie obciążony, tak uważam, różnymi okropnymi zarzutami. Moim zdaniem, odpowiada za to obecne dowództwo „Edenu” z komendantem Doddem na czele. Byłem kiedyś narażony na jego manipulacje prawne i nieomal skończyło się to dla mnie fatalnie - „Natalia zostałaby zabita z powodu niekompetencji Dodda... czy nie zostało to ukartowane?... tłum już ją miał zlinczować, jako domniemaną zdrajczynię” - porucznik Kurinami i jego narzeczona, doktor Elaine Halwerson, zostali zmuszeni do ucieczki w góry Georgii. Uciekli, by ratować życie. Dowiedziałem się o tym z opóźnieniem z powodu przyrzeczeń Dodda, że będzie mnie informował, co wykluczało uczynienie tego przez samych Niemców. Ostatecznie Niemcy zrelacjonowali mi przebieg wydarzeń. O tym, co się stało, Dodd nie wspomniał. Tak

więc nie jestem kompetentny do udzielenia odpowiedzi.

Przewodniczący Pierwszego Miasta zmarszczył brwi. Głos Michaela, tak bardzo podobny do głosu Johna, przerwał ciszę.

- Panie przewodniczący?

- Tak, panie Rourke?

- Podzielam odczucia mojego ojca, ale jednocześnie byłoby warto dołączyć do proponowanego poselstwa powiedzmy, bezstronnego obserwatora. „Eden” dojrzał do zmiany przywódców. To nieuchronne. I kiedy to nastąpi, gdybym towarzyszył temu poselstwu, mógłbym przedstawić nowemu kierownictwu wyniki pertraktacji. -

Michael spojrział na drugą stronę stołu.

John skinął głową na znak zgody.

- Jesteś mile widziany, Michael - oświadczył Otto Hammerschmidt.

- Tak - dodał Han, ale w jego głosie nie było emocji.

Kiedy przyszedł, Sarah czekała na niego przy szpitalu. Miała na sobie obszerną islandzką suknię. Cięża, dyskretnie ukryta pod długą, fałdzistą spódnicą, była prawie niewidoczna. Rourke objął żonę.

- Czy są jakieś wiadomości?

- Właśnie powiedzieli mi, że odbywa się teraz operacja i będziemy zawiadomieni o jej wyniku. Annie i Paul już jadą i powinni być tutaj za kilka minut. Maria była, ale poszła do Michaela. Ona jest w nim zakochana.

- To miła dziewczyna. - Odkaslnął. - Czy coś wiadomo o stanie Natalii?

- Powiedziano mi przed paroma godzinami, że bez zmian. Mało je, płacze.

John?

- Co?

- Co masz zamiar zrobić? Mam na myśli, poza kompletowaniem haremu. - To mówiąc uśmiechnęła się, a kiedy usiadł obok niej, ścisnęła go za rękę.

Rolvaag przechodzi ciężką operację, Natalia wykazuje klasyczne objawy załamania nerwowego, Kurinami i Halwerson, oskarżeni o morderstwo, musieli uciekać. Dodd, bez wątpienia, ich ściga, Sarah jest w ciąży, a Michael wyrusza z misją pokojową do ludzi uważanych za żądnych krwi barbarzyńców. „Co mam zamiar zrobić?” - prawie powtórzył na głos.

Mao stał na podium, a ona obserwowała go jak wtedy, gdy rosyjski żołnierz

został zepchnięty do dołu z psami. Łysina wodza lśniła od potu. Zawsze czuł się skrępowany, kiedy musiał przemawiać publicznie, co w pewnym stopniu czyniło go bardziej autentycznym. Sprawiało to, że czepiał się słów, które mu podpowiadała, podobnie jak człowiek spychany do dołu z psami, czepiał się nogi strażnika.

Mao mówił. Znając treść przemówienia, kobieta nie słuchała go. Oficerowie, stojący w pobliżu, coś szeptali między sobą.

- ... do miejsca, gdzie ta bitwa przypuszczalnie miała miejsce. Wy sprawdzicie jak najdokładniej, na ile pozwalają dostępne dane, ilość i przydatność wojowników. Pułkownik Wing, wy przyjmiecie osobistą odpowiedzialność za korpus ekspedycyjny i w odpowiednim momencie wyślecie do miasta kurierów z wynikami rozpoznania. Wasze główne siły będą ścigać, bez angażowania się w walkę, tę z dwóch grup, która jest przypuszczalnie słabsza. Zrozumiano?

- Tak jest, towarzyszu przewodniczący!

Mao skinął głową, jakby się kłaniał, czego nie robił wobec nikogo poza nią, i to tylko w zaciszu jej mieszkania.

- Musimy rozbić słabszą z tych grup, potem ścigać mocniejszą! Naprzód! Do zwycięstwa!

Mao podniósł dłoń i zacisnął ją w pięść. Swymi rozmiarami ręka wodza przypominała ciężki młot i kiedy uderzył nią o mównicę, rozległy się radosne okrzyki oficerów przypominające grzmoty gwałtownie zbliżającej się burzy.

John miał na sobie biały, wizytowy smoking, a pod szyją rodzaj muchy, raczej związanej w kokardę, niż mocowanej spinką. Stał na szczycie schodów, lekko rozstawiając nogi, jakby zatrzymał się w pół kroku, jakby wrósł w ziemię. Na fotografii, przesłanej pocztą dyplomatyczną z placu Dzierżyńskiego, doktor nie prezentował się tak dobrze. Wysiadał z samolotu, podniósł kołnierz ciepłego płaszcza dla ochrony przed silnym wiatrem rozwiewającym mu włosy. Kołnierz zasłaniał większą część twarzy. Poza tym fotografia była czarno-biała.

Władimir spojrzał Natalii w oczy, potem odwrócił głowę, żeby widzieć główne wejście „Miami Grande” w pobliżu którego stał amerykański oficer do specjalnych poruczeń, Rourke. Jak zdecydował Władimir, miał on być zabity tego wieczoru.

Woda nie nadawała się do picia, ponieważ strażnicy rewolucji wysadzili w powietrze stację filtrów, finansowaną przez Amerykanów (w slumsach stolicy były

przypadki zachorowań na czerwonkę, ale Władimir powiedział, że dla biedoty Ameryki Łacińskiej jest to niska cena za równość i sprawiedliwość). Tak więc zamiast wody, kapitan Natalia Anastazja Tiemierowna, funkcjonariusz Komitetu Bezpieczeństwa Państwowego, będąc tego wieczoru na służbie, sączyła wino „Chablis Blanc” Obserwowała go znad kieliszka w kształcie tulipana (był to odpowiedni kształt dla tego rodzaju trunku). Rourke zszedł na piętro, do klubu.

Poruszał się z gracją, zdecydowanie. Wierzchem dłoni odgarnęła z czoła pasmo jasnych, tlenionych włosów i spojrzała jednocześnie na zegarek.

Amerikanin szedł w kierunku baru.

- To on - syknął Władimir Karamazow znad kieliszka.

Kapitan Tiemierowna w przeciwieństwie do męża, nigdy nie piła mocnych trunków w czasie pracy. Skinęła prawie niedostrzegalnie, że wie. Był to John Thomas Rourke, oficer do zadań specjalnych z sekcji operacyjnej Centralnej Agencji Wywiadowczej Stanów Zjednoczonych.

- Podejdz do baru i napełnij swój kieliszek. Przyjrzyj mu się bliżej. Spróbuj zobaczyć, czy ma broń. Byłoby dobrze wiedzieć. On jest praworęczny.

- W porządku, Władimir - szepnęła, nie wspominając o tym, że faktycznie Rourke jest oburęczny. Tak jak ona.

Atmosfera była nieznośna, tak od dymu, jak i z powodu marnej imitacji amerykańskiej muzyki rockowej. Rosjanka dopiła swój trunek i wstała, unosząc swą białą, sięgającą kostek suknię. Ruszyła w kierunku baru. Nagle poczuła się nieswojo.

Znała jego nazwisko, przypuszczała, jakie ma poglądy polityczne, wiedziała dlaczego CIA go wysłała, ale przyłapała się na tym, że jest ciekawa, jaki on jest naprawdę. Podeszła do baru.

- Proszę jeszcze jeden „Chablis Blanc” Myślę, że jest to marka krajowa.

Barman, niesympatyczny człowiek w białej kamizelce, kiwnął głową i uśmiechnął się. Kiedy brała kieliszek, na moment rozmyślnie dotknął jej ręki. Zignorowała to jak przypadkowe dotknięcie brudnej klamki. Spojrzała w lewo na Johna Rourke'a. Miał wysokie czoło oraz ciemnokasztanowe włosy. Zorientował się już, że jest obserwowany. Spojrzał na nią i nim Natalia zdążyła odwrócić głowę, zobaczyła jego oczy i nagle poczuła, że jej serce gwałtownie zabiło.

Był bez broni albo umiał bardzo dobrze ją ukryć, lepiej niż przypuszczała. Ustaliła to w czasie, gdy barman podawał jej kieliszek w winem. Pod marynarką nie było podejrzanych wybrzuszeń. Być może Amerykanin miał kaburę na łydce.

Nogawki spodni były dość szerokie, żeby przy właściwym ułożeniu ją umieścić.

- Dopisz wino do naszego rachunku, siedzimy po tamtej stronie - powiedziała do barmana i nie patrząc na niego, odeszła. Władimir wstał, ale nie podsunął jej krzesła. Podnosząc kieliszek, powiedziała:

- Albo w ogóle jest bez broni, albo jest lepszy w jej ukrywaniu od wszystkich, których widziałam. Może mieć kaburę na łydce, ale nie zauważyłam nic, co by na to wskazywało.

- Co jest napisane w nim o informacji?

- Nosi automatycznego kolta 0,45, czasami dwa.

- Czy jest wzmianka o zapasowym pistolecie?

- Nosi nóż A.G. Russel Sting, jak podaje informacja, czasami dużego Gerbera.

- W takim razie łatwo sobie z nim poradzimy. Możesz go lepiej obserwować.

Z kim rozmawia?

Zapaliła papierosa i spojrzała w kierunku baru. Rourke rozmawiał z ubranym w biały smoking Latynosem. Ów człowiek nazywał się Armando Fernandez-Salazar i był szefem rządowej jednostki antyterrorystycznej, jego tożsamość stanowiła pilnie strzeżoną tajemnicę państwową. Najprawdopodobniej Fernandez-Salazar wyszedł z pomieszczenia na zapleczu, ponieważ jeszcze przed chwilą nie widziała go przy barku. Nie wiedział, że jest zdekonspirowany.

- Co on robi, Natalio? Nie chcę...

- Dzisiejszego wieczoru mamy szczęście. Przy barze jest z nim Fernandez-Salazar. Możesz mieć ich obu... czekaj...

- Co?

Rourke i Fernandez-Salazar obeszlili koniec baru, drzwi się otworzyły i obaj zniknęli za nimi.

- Wychodzą... chyba na zaplecze.

- Cholera! - syknął Władimir.

Wstał i zaczął energicznie obmacywać kieszenie. Potem dość głośno, żeby być słyszany powiedział:

- Kochanie, zostawiłem drugą paczkę papierosów w samochodzie. Będę z powrotem za moment.

Uśmiechnęła się. Władimir wyszedł.

Natalia wzięła ze stołu torebkę zrobioną z paciorków i wykorzystała lusterko puderniczki do obserwacji drzwi za barem. Cały czas były zamknięte.

Wzięła papierosy i zapalniczkę, żeby je schować. Hasło: „Papierosy w samochodzie...” oznaczało, że miał zamiar zebrać resztę ludzi. „... kochanie” - że powinna śledzić obiekt, w tym wypadku obiektami byli Rourke i Fernandez-Salazar. „Moment” - że powinni wkroczyć do akcji za dziesięć minut. Odliczyła już w myśli sześćdziesiąt sekund i spojrzała na zegarek. O jedenastej czternastu ludzi Władymira powinno wejść, kilku przez główne wejście i kilku przez jakieś drzwi na zapleczu. Mogło to skończyć się krwawą jatką chyba, że ona sama zastrzeli Rourke’a i Fernandez-Salazara, czyniąc operację Władymira niepotrzebną.

Wstała, poprawiła suknię i spojrzała na drzwi, za którymi zniknęli Amerykanin i Latynos.

Ruszyła do drzwi i zauważyła, że barman szybko sięgnął pod białą kamizelkę.

- Seniora, tam nie wolno!

Zatrzymała się mniej więcej metr przed drzwiami. Spojrzała na niego.

Przeszedł pod klapą baru, rękę w dalszym ciągu trzymał pod kamizelką.

- W porządku, tak przypuszczałam - powiedziała do niego.

- Seniora, zabronione.

Wzruszyła lekko ramionami, odsłoniła bardziej dekolt, zrobiła duże oczy i musnęła ręką lewą stronę jego tułowia. Miał pistolet, który wypatrzyła wcześniej. Minęła go i zatrzymała się.

- Seniora...

Uniosła suknię nad lewe kolano, sięgnęła po nóż znajdujący się w futerale przy podwiązce, po wewnętrznej stronie uda. Zacisnęła palce na nożu, opuściła suknię i szybko odwróciła się w jego stronę.

- Ależ, senior... to bardzo ważne...

Rozległ się zgrzyt sprężyny, który Natalia słyszała wiele razy. Barman wyszarpnął pistolet, ale było za późno. Rosjanka zadała mu cios w szyję. Oskoczyła, żeby krew z rozciętej tętnicy nie splamiła białej sukni. Mężczyzna pochylił się w jej stronę, pistolet Walther P-38 wypadł z bezwładnej ręki. Chwyciła pistolet, wytarła ostrze noża o ubranie konającego barmana. Ruszyła w kierunku drzwi. Złożyła nóż. Wpuściła go za dekolt, torebkę włożyła pod lewą pachę, przełożyła pistolet do prawej ręki i odciągnęła zamek. Nigdy nie ufała wskaźnikom załadowania komory naboju ani okoliczności, że pistolet podwójnego działania, z najnowocześniejszym systemem zabezpieczenia, powinien być noszony z pełną komorą. Zamek zatrzasnął się z powrotem, Rosjanka usłyszała jak łuska uderza o kontuar. Doszły do niej krzyki

jakiejś kobiety, potem mężczyzny. Głośna muzyka nie milkła.

Natalia nacisnęła klamkę, ale tylko na tyle, żeby zorientować się, czy drzwi są zamknięte. Cofnęła się, wycelowała w płytkę zamka przy futrynie i dwukrotnie wystrzeliła. Powinno jej zostać pięć lub sześć naboí. Wykonała pół obrotu w prawo, lewą ręką podciągnęła suknię za kolana i podeszwą buta uderzyła w zamek. Drzwi z trzaskiem otworzyły się do wewnątrz.

Wbiegła do środka i zobaczyła Fernandez-Salizara, który już się odwracał. Inny mężczyzna, w ciemnym garniturze, z krótkolufową dubeltówką, zawrócił w jej stronę. Po Johnie Rourke'u nie było śladu. Natalia dwukrotnie nacisnęła spust Walthera. Ze środka czoła i w pobliżu grdyki, tuż nad kołnierzykiem koszuli człowieka z dubeltówką, popłynęła krew. Gdy padał, kobieta odwróciła się do Fernandez-Salizara, który sięgał po broń. Pierwszy pocisk przeszedł po jego prawym nadgarstku. Salizar wrzasnął z bólu, ale cofając się, dalej próbował wyjąć rewolwer spod lewej poły marynarki.

Przód koszuli miał poplamiony krwią z rany zadanej pierwszym strzałem. Druga kula trafiła w klatkę piersiową. Kiedy upadł, Rosjanka wypaliła po raz trzeci. Salizar musiał zginąć.

Zamek Walthera zatrzymał się w tylnym położeniu. W magazynku było tylko siedem naboí. Natalia upuściła pistolet na podłogę.

Zabrała martwemu Salizarowi rewolwer. Był to niklowany Colt Python, błyszczący i duży, tak jak przypuszczała. Prawą rękę ubrudziła krwią znajdującą się na kolbie. Nie było czasu, aby ją zetrzeć. Nie było czasu na sprawdzenie, jak załadowany jest rewolwer.

W drzwiach stanął właściciel baru „Miami Grande” Trzymał oburącz Browninga, jak policjanci w amerykańskich filmach kryminalnych. Pociągnęła za spust, dwukrotnie na wszelki wypadek, gdyby pierwsza komora była pusta. To stary chwyt policji i służby bezpieczeństwa, stosowany również na wypadek, gdyby broń została odebrana i skierowana przeciw nim.

Obie komory były jednak załadowane i przeciwnik zwałił się na ziemię.

Gdzie jest ten Amerykanin?

Natalia odwróciła się od drzwi prowadzących do baru i spojrzała na zegarek. Przed siedmioma minutami Władimir powinien przysłać swoich ludzi uzbrojonych w pistolety maszynowe. Czyżby strzelanina przekonała go, że nie było to konieczne? To nie powstrzymuje przecież takich ludzi, jakich on werbował. Rozkaz zabijania

przyjmowali z radością. „Czasami, żeby przyspieszyć marsz komunizmu w świecie, kochana Natalio, tacy ludzie mogą być użyteczni” - powtarzał jej to wiele razy.

Dalej znajdowały się następne drzwi. Natalia otworzyła je. Za nimi znajdował się wąski, pusty korytarz oświetlony żółtą żarówką. W lewej ręce kobieta trzymała torebkę, końcami palców unosiła sukienkę, żeby poruszać się szybciej. Biegła wzdłuż korytarza, spoglądając na drzwi, które mijała. Mogły to być garderoby artystów. Czują zapach kosmetyków.

Dotarła do końca korytarza. Otworzyła drzwi i cofnęła się na wypadek, gdyby Amerykanin czekał na zewnątrz.

Nie było słychać strzałów. Przeszła szybko przez snop żółtego światła na mały podest i przylgnęła do muru, tuż za drzwiami.

W zaułku nie było nikogo. Po chwili na drugim końcu rozpoczęła się strzelanina. Słychać było serie z broni automatycznej małego kalibru.

Natalia zeszła po schodach na uliczkę. Zobaczyła, że ktoś zbliża się do niej. Czy był to Amerykanin w swoim białym smokingu?

Cofnęła się w cień.

Dwóch zbirów wynajętych przez Karamazowa ścigało Rourke'a. Amerykanin rzucił się na ziemię za rzędem pojemników na śmieci. Seria z pistoletu maszynowego uderzyła w ścianę. John wytoczył się z ukrycia i strzelił, język pomarańczowego płomienia rozbłysnął w ciemnościach. Jeden z prześladowców upadł. Drugi rzucił się w jego kierunku. Zaczęli strzelać do siebie, tego drugiego także dosięgła kula Amerykanina. Rourke ruszył biegiem w kierunku płotu zamykającego zaułek.

Natalia włożyła torebkę pod pachę i uniosła trzymany oburącz Pythona. Celowała do biegnącego mężczyzny, chcąc strzelić z odległości wykluczającej możliwość spudłowania.

Zbliżał się do stożka światła, rzucanego przez latarnię. Spojrzał na drzwi. Natalia zobaczyła jego twarz. Opuściła rewolwer.

- Dzięki! - Przebiegł obok niej do płotu i skoczył, jakby płot miał dwadzieścia centymetrów, a nie dwa i pół metra wysokości. Zniknął.

„Dzięki” - powiedział ten John Rourke...

Rosjanka usiadła, szpitalny szlafrok był mokry od potu. Podniosła dłonie do oczu, poczuła, jak łzy spływają jej po policzkach.

- John! - Własny głos wydał się jej stłumionym krzykiem.

Od tego pierwszego spotkania jej życie zmieniło się na zawsze. Zastrzeżenia dotyczące Władymira, pozostały w niej niewypowiedziane i to, co zdaniem Johna było słuszne, coraz bardziej nie dawało jej spokoju.

Zawsze myślała, że historie o miłości od pierwszego wejrzenia są tylko dla naiwnych dziewczyn. Teraz przekonała się, że była jedną z nich.

Zamknęła oczy, chcąc w ciemnościach znów wywołać obraz twarzy Johna. Widziała tylko twarz Władymira i przerażenie w jego oczach. Przerażenie wywołane świadomością zbliżającej się śmierci, kiedy potężny nóż Johna, zatoczył łuk, stal przecięła gardło, a krew trysnęła na ręce i twarz Natalii. Rosjanka otworzyła oczy i uświadomiła sobie, że z trudem chwyta powietrze. Ciągle widziała twarz Karamazowa.

ROZDZIAŁ VII

Podczas wielogodzinnego marszu Hans Weil uważnie patrzył pod nogi. Wreszcie za sosnowym zagajnikiem, gdzie wiatr nie usypał jeszcze zasp śnieżnych, Niemiec zobaczył część śladu buta. Był to odcisk podeszwy, która całkowicie odpowiadała kształtowi butów z ekwipunku załogi bazy „Eden”

- Horst! Tutaj! - krzyknął Weil, klękając, żeby dokładniej przyjrzeć się śladowi na śniegu.

- Hans?

- Tutaj! - Czy był to ślad Kurinamiego, czy tej Murzynki, Halwerson? Wiedział, że Japończycy są niższego wzrostu niż ludzie Zachodu i rozmiary stopy powinny być odpowiednio mniejsze. Nie mógł jednak odgadnąć, do której ze ściganych dwóch osób należy ten ślad.

- Co to jest?

- Horst, popatrz tutaj. Ślad buta. Dodd miał rację. Oni idą w kierunku Schronu doktora Rourke'a.

- Myślę, że powinieneś połączyć się z Doddem. - Horst pokiwał głową, zdjął kominiarkę i opuścił gogle, które zawisły na szyi.

Tak. - Weil wyjął radio z kieszeni kamizelki. Rozciągnął teleskopową, giętą antenę i skierował ją na południe. Nie zdejmując rękawiczki, wcisnął przycisk nadawania.

- Strzała Trzy do Łucznika. Strzała Trzy wzywa Łucznika. Zgłoś się. Łucznik.
- Czekaj. Słyszać było tylko szum. - Tu Strzała Trzy, wzywam Łucznika. Czy mnie słyszycie? Odbiór!

Nagle radio zatrzeszczało i Niemcy usłyszeli głos Dodda.

- Strzała Trzy, tu Łucznik. Słyszę cię głośno i wyraźnie. Odbiór.

- Łucznik, znalazłem ślad zwierzyny w wyznaczonym rejonie. Wszystko się potwierdza. Odbiór.

- Strzała Trzy. Powtórz. Odbiór.

- Łucznik, znalazłem pewien ślad zwierzyny. Wskazuje na jej przebywanie w wyznaczonym rejonie. Potwierdza się wszystko, co mówiono na odprawie. Odbiór.

- Strzała Trzy. Połącz się ze Strzałą Jeden. Strzałą Dwa i Strzałą Cztery.

Hasło: „Perła” Powtarzam: „Perła” Zrozumiałeś? Odbiór.

- Hasło: „Perła” Zrozumiałem. Strzała Trzy. Odbiór.

- Łucznik. Skończyłem.

- Strzała Trzy. Skończyłem. Bez odbioru. - Weil przełączył częstotliwość, ustawiając na zwykłą, używaną wspólnie z pozostałymi grupami pościgowymi.

Spojrzał na zegarek. Za dziesięć minut nadejdzie czas regularnej łączności.

- Tak więc idziemy do Schronu?

- Tak. Będziemy tam czekali na Kurinamiego i Halwerson. Kiedyś muszą się pojawić.

Horst zaśmiał się.

- Pan doktor i jego rodzina spędzili tam pięćset lat. Weil nie widział w tym nic śmiesznego. Było mu bardzo zimno.

Annie skończyła suszyć włosy i zaczęła je szczotkować. Na starych filmach, odtwarzanych z taśm wideo, które jej ojciec przechowywał w Schronie, czasami widziała kobiety z nieprawdopodobnie krótkimi fryzurami. Oczywiście, musiało się je łatwiej myć i pielęgnować, a jednak...

- Co myślisz o Michaelu i tej wyprawie do Drugiego Miasta? - zawołał Paul, stojąc w łazience. Annie wciąż jeszcze lubiła obserwować go podczas golenia i kiedy spoglądała w lustro toalety, zobaczyła odbicie męża. Połowę twarzy pokrywała mu jeszcze biała piana. - To mnie przeraża. Tamci ludzie są szaleni, przynajmniej tak słyszałem. Chciałem powiedzieć, że powinni posłuchać głosu rozsądku, ale... czy w związku z tym nie masz żadnych przeczuc?

Zaśmiała się.

- Żadnych.

Jej „duchowe zdolności”, jeśli właściwie to nazywano, nic jej na razie nie mówiły. Nigdy nie uważała, że możliwość przewidywania jest czymś realnym. Miała swoje „przebłyski”, kiedy wydarzenia właśnie zachodziły, nie wcześniej. Jeśli kiedykolwiek próbowałyby przewidzieć przyszłość, była ciekawa, czy byłaby w stanie panować nad tym bez utraty władz umysłowych. Sama myśl o tym sprawiła, że kobietę przeszedł dreszcz. Rozczesywała szczotką swoje sięgające do pasa kasztanowe włosy. Ojciec zawsze mówił, że są „miodowo-blond” i że Annie ma we włosach złote nitki, ale dla niej zawsze były właśnie kasztanowe. Włosy Natalii, to było coś innego. Ciemnobrązowe, wpadające prawie w czerń. I takie błyszczące...

- Jesteś pewna, że chcesz wracać z nami do Georgii?

- Również Akiro i Elaine są moimi przyjaciółmi. Mamie będzie tutaj dobrze. I Maria zostanie tu po wyjeździe Michaela. Kiedy Natalia wyjdzie ze szpitala, będą mogły sobie nawzajem dotrzymać towarzystwa. Przecież nie będziemy tam długo. Jestem pewna, że komendanta Dodda przyciśnięto do muru i... Jak myślisz, Paul?

- Nie wiem, co o tym myśleć - powiedział, wychodząc z łazienki. Nie miał na sobie nic prócz płaszczka kąpielowego, który Annie uszyła dla niego. Jego prawie czarne, rzednące włosy były jeszcze mokre od kąpieli, co sprawiło, że w tych miejscach jego głowa błyszcząca. Annie uważała, że wygląda to „sexy”, ale nigdy o tym nie mówiła, ponieważ Rubenstein był przewrażliwiony na punkcie włosów, a ona nie śmiała ranić jego uczuć. Na szyi miał trochę białej piany. Zwykle golił się przed kąpielą, ale tym razem powiedział, że gdyby wpięrow nie wszedł pod prysznic, zasnąłby w czasie golenia. Tak był zmęczony pracą w szpitalu. Musieli tam wrócić, aby być razem z jej rodzicami, kiedy skończy się operacja Rolvaaga. Nie było więc czasu na sen.

Annie też nie lubiła szpitala. Wstała i podeszła do męża. Palcem starła mu krew z szyi.

- Przegapiłeś coś.

- Hm... - Pochylił się nad nią, objął ją i pocałował mocno w usta. Wytarła swój palec o jego nos i wymknęła się z objęć.

- Dostanę pryszczki. - Zaśmiał się. Uśmiechnęła się tylko.

Paul był kompletnie ubrany, gdy ona dopiero wkładała bieliznę. Próbowwała się śpieszyć, wkładając jedną z chińskich sukien, z rozcięciem wzdłuż lewego uda i zmuszając Paula do zasunięcia zamka błyskawicznego na plecach. Mogła go zapiąć sama, ale było zabawne, kiedy niezdarnie manipulował małym suwakiem.

Wyszli z mieszkania i pojechali kolejką do szpitala. Paul siedział obok niej i trzymając obie jej dłonie w swoich, tłumaczył, żeby się nie martwiła, bo Islandczyk będzie zdrow. Nie martwiła się, w jakiś niewyjaśniony sposób czuła, że operacja się powiedzie.

Zastanawiała się, dlaczego, kiedy jej ojciec został zraniony ciężko przez Rosjan w ich kompleksie podwodnym, w czasie próby ratowania Natalii i był bliski śmierci, nie odczuwała niebezpieczeństwa zagrażającego jej, a czuła, że on był w tarapatkach. Wytłumaczyła sobie, że być może czuła to, ale przy tak dużym zagrożeniu nie była w stanie uporządkować swoich myśli. Być może było tak, że nie

koncentrowała się na swoich odczuciach, ponieważ przerażały ją i podświadomie odsuwała je od siebie.

Nigdy nie zrozumie tego „daru” jak nazywają to ci, którzy tych zdolności nie posiadają. Nikt jednak nie wiedział, że był to bardziej ciężar niż dar.

Wyczuwała ciężkie położenie ojca od czasu, kiedy John wracał do Mid-Wake na leczenie w swej klinice chirurgicznej po rozprawie z Karamazowem. Później także czuła, że będzie z nim wszystko dobrze. Teraz również coś jej mówiło, że Bjorn będzie zdrowy. Zanim wyszli z domu, postanowiła pójść do lecznicy dla zwierząt i pobawić się z jego psem. Bez swego pana Hrothgar czuł się osamotniony.

Gdy kolejka zbliżała się do szpitala, owładnęły nią inne myśli. Chodziło o Natalię. Czuła w sobie jej wewnętrzny zamęt, żal i rozpacz. Gdyby nie znała jej tak dobrze, martwiłaby się, że Rosjanka chce odebrać sobie życie.

- Trzymaj mnie mocniej za ręce, Paul - poprosiła go.

Natalia siedziała po turecku na szpitalnym łóżku. Przed nią leżała czarna płócienna torba, mogąca służyć do noszenia kosmetyków i drobnych zakupów. Kiedy wykonano dla niej specjalną, chowaną w bucie brzytwę, zamówiła drugą, którą nosiła w torbie.

Trzymała teraz ostrze nad lewym przegubem i patrzyła na swoje żyły.

Rzeczywiście, życie nie miało sensu. Gdyby umarła, John żałowałby jej, pamiętałby o niej, ale... Po przyjściu dziecka na świat, ból odczuwany po jej śmierci zastąpiłby radość, radość jego i Sarah.

Przecież ona przysparzała Rourke'owi jedynie zgryzot. Musiała sobie uświadomić niezależnie od tego, co sądził John, że niektóre sytuacje są rzeczywiście bez wyjścia, że czasami nie pozostaje nic innego prócz rezygnacji.

Przyłożyła sobie brzytwę do skóry. Była ciepła w dotyku. Nagrzała się od jej ręki.

Kobieta zaczęła nucić melodię. Nie mogła sobie przypomnieć jej tytułu. Starła się wydobyć ją z pamięci, powtarzając wielokrotnie. Wzrok utkwiała w ostrzu brzytwy dotykającym ciała. Jeden szybki ruch, chwila bólu, potem uczucie zmęczenia i błogi niebyt, w którym nie będzie żadnych snów o miłości do Johna lub Władymira. Wszystko będzie skończone.

Nie umiała nazwać tej melodii, ale brzmiała ona bardzo smutno, a to, że słyszała własny głos, wywołało uczucie melancholii. Natalię ogarnął dziwny spokój.

Brzytwa wypadła jej z ręki, łzy napłynęły do oczu i czuła, jak spływają po policzkach. Te łzy wydały się jej kwasem, który palił oczy, twarz i duszę.

ROZDZIAŁ VIII

Bagaż Michaela był już spakowany i odesłany przez Hana i Ottona na pokład niemieckiego śmigłowca. Wyszli razem z Marią z kolejki. Maria wyglądała ślicznie w jednej ze swoich, uszytych w chińskim stylu sukien, które nazywano „chong-san”. Michael był w pełnym rynsztunku bojowym, w ręcznie robionej podwójnej kaburze na szelkach miał dwa pistolety Beretta, u pasa - nóż zrobiony dla niego przez starego Jona, islandzkiego kowala. W kaburze przy biodrze tkwił rewolwer Smith 629.

- Wyglądasz, jakbyś szedł na wojnę, a nie z misją pokojową - powiedziała cicho Niemka, podnosząc wzrok na niego. Zmrużyła swe szarzielone oczy. Teraz jej rzęsy wydawały się nieprawdopodobnie długie i przywoływały dawny obraz motyla, składającego skrzydła.

- Pokój dzięki przeważającej sile ognia. - Uśmiechnął się szeroko Michael, przepuszczając Marię przodem przez pneumatyczne drzwi, prowadzące do szpitalnego holu. John spacerował w szeroko rozpiętej wytartej, brązowej kurtce skórzanej (musiał mieć pod nią pistolety), Sarah stała obok automatu wydającego gorące chińskie herbaty o różnym smaku. Czasami Michael łapał się na tym, że tęsknił za widokiem wczesnej młodości... Wszędzie automaty z napojami i prawdziwa coca-cola, która nie miała pięciu wieków, jak te kilka butelek pozostawionych w Schronie.

- Mamo. Tato - zaczął. Ojciec zatrzymał się w pół kroku, odwrócił się do nich. Maria wysunęła się trochę do przodu, objął ją jak córkę, „Czy powinienem poprosić Marię, żeby została moją żoną?” - zastanawiał się Michael. Matka postawiła dwa czerwone plastikowe kubki z herbatą na małym stoliku obok długiej kanapy, przy której stała, i również objęła Marię.

- Synu - powiedział John, wyciągając rękę. Michael uściskał ją i trzymał przez moment. Wyczuwał zakłopotanie ojca, sam również był skrepowany. Uśmiechnął się, puścił rękę, w oczach Rourke'a starszego też igrał uśmiech. Sarah objęła Michaela za szyję i ucałowała go, potem przycisnęła syna do siebie. Biologicznie, w przeciwieństwie do rzeczywistego czasu, Sarah Rourke była starsza na tyle, że mogła być jego starszą siostrą, a Michael z ojcem wyglądali prawie jak bliźniacy.

- Czy są już jakieś wiadomości o Bjornie? - zapytał Michael.

- Nie ma - odpowiedziała mu matka - ale uważam, że w tym wypadku brak wiadomości jest dobrą wiadomością. Usiądź. Czy chcesz herbaty?

- Mogę przynieść, pani Rourke - zgłosiła się Maria.

- Co z Natalią? - zapytał Michael, zajmując miejsce naprzeciw rodziców. John pokiwał tylko głową.

- Bez zmian. Odpoczywa - powiedziała Sarah - myślę, że jest naprawdę wyczerpana. Niech Bóg ma ją w swojej opiece. To cud, że nie postradła zmysłów po tym, co przeszła. Wszyscy potrzebujemy spokoju, a ona potrzebuje go najbardziej. Napięcie nerwowe... po tym wszystkim... - Zakończyła, wypila łyk herbaty, odstawiła kubek i z wyrazem bezradności złożyła ręce na kolanach. Gdy trzymała ręce w ten sposób, ciąża stała się widoczna. Jako dorosłemu mężczyźnie, Michaelowi trudno było przyzwyczać się do tego, że wkrótce będzie miał małego brata lub siostrę. Doktor München z czarodziejami medycyny z Mid-Wake mógł określić płeć dziecka, a nawet na życzenie dość łatwo ją zmienić. Kolor oczu, kolor włosów, wszystko mogło być zmienione. Ale Sarah nalegała, żeby rozwój dziecka odbywał się w naturalny sposób.

Michael w duchu czuł, że decyzja rodziców była prawdopodobnie najlepsza, ale nic nie powiedział. To nie była jego sprawa.

- Słuchaj... - Kiedy Maria podawała mu czerwony plastikowy kubek z herbatą, chciał zaproponować, żeby poszła z nim odwiedzić Natalię, ale usłyszał za sobą głos Annie.

- Są jakieś wieści?

- Nic - odpowiedział Michael nie oglądając się. Annie obeszła wszystkich z uściskami i pocałunkami.

Paul poprzestał na podaniu ręki.

Michael spojrział na zegarek. Pomyślał, że pozostaje tylko czekać.

Współrzędne z komputera w bazie „Eden” precyzowały położenie górskiego Schronu doktora Rourke’a z dokładnością do stu metrów. „Nie było żadnego błędu w określeniu lokalizacji” - pomyślał Weil, oceniając to z odległości, odpowiadającej zasięgowi lornetki.

Granitowa góra przewyższała szczyty. Ale nawet przy maksymalnym powiększeniu, nie było widać wejścia.

Horst również obserwował Schron. Weil, nie odkładając lornetki, słuchał tego,

co tamten mówił.

- Skoro tylko zjawią się inne grupy, będziemy się wspinać. Znajdziemy drogę do środka. Ten Rourke jest bardzo sprytny, ale myślę, że wkrótce go przechytrzymy.

Weil nie przerywał towarzyszowi. Horst zawsze lubił dużo mówić. W dawnych czasach było tak na spotkaniach przy piwie po zjazdach partyjnych, wcześniej na zlotach młodzieży. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Weil dla rozgrzewki tupał nogami, przesuwał powoli lornetkę po obiekcie, który Dodd nazywał „Górą Rourke’a”

- Towarzyszu pułkowniku, mijamy te współrzędne. Prosiłście, żeby to zgłosić - zameldował pilot bojowego śmigłowca.

- Dziękuję - powiedział niedbale Antonowicz. Włączył swój hełmofon. - Antonowicz do kontroli nadziemnej. Połączcie mnie natychmiast z majorem Prokopiewem.

Było to rutynowe połączenie. Czas oczekiwania nie powinien przekraczać trzydziestu sekund. W słuchawkach hełmofonu usłyszał głos Prokopiewa.

- Towarzyszu pułkowniku, tu Prokopiew. Oczekuję waszych instrukcji. Odbiór.

Antonowicz uśmiechnął się. Człowiek, którego wybrał na szefa niedawno zreorganizowanych oddziałów specjalnych, był zdolny. Czy nie będzie zbyt zdolny, to się okaże.

- Majorze, akcja „Omega” rozpoczęta. Niezbędne dane zostaną przekazane później. Powodzenia, towarzyszu. Bez odbioru! - Wyłączył się, następnie przeszedł na łączność wewnętrzną. - Sygnalista. Przekazać dane.

- Tak jest, towarzyszu pułkowniku.

Mimo że pierwszy sekretarz nazwał go marszałkiem, jeszcze przez jakiś czas zachowa stopień pułkownika. Poczeka i zobaczy, co przyniesie najbliższa przyszłość.

* * *

Akiro Kurinami wszedł do zbrojowni. Osobista broń Rourke’a znajdowała się w szklanej gablocie, na ścianie, w dużym pomieszczeniu i Japończyk uznałby dotknięcie jej bez pozwolenia za coś gorszego niż uwiedzenie cudzej żony. Jeśli chodzi o zbrojownię, było to zupełnie co innego.

Nie mógł zasnąć. Zazdrościł Elaine, która spała głębokim snem w pokoju gościnnym. W pożyczonej nocnej koszuli wyglądała pięknie, Domyślał się, że ta koszula była własnością córki Johna, Annie.

Porucznik wszedł do arsenału. Rozpoznał tam niektóre karabiny: Colt AR-15 ze składanym łożem, cywilny model półautomatycznego M-16, znany jako XM-77, z niewiele dłuższą lufą; karabiny dla strzelców wyborowych Steyr-Mannlicher SSG; był również tuzin M-16. Rourke powiedział mu kiedyś, że przed Nocą Wojny w ogóle nie interesował się bronią automatyczną. Pozwolenie na nią było naruszeniem prywatności, opłaty za zezwolenie wygórowane, a cena samej broni wręcz astronomiczna. Dla kogoś działającego niezależnie od sił zbrojnych i źródeł dostaw, jakie one dawały, użycie broni automatycznej było związane ze znacznym wydatkiem na amunicję. Od rozpoczęcia wojny Rourke „zorganizował” (jak to nazywał), przy kilku okazjach, odmiany karabinu Colt z przełącznikiem rodzaju ognia. Wzrok Kurinami błędził po oliwkowo-brązowych, metalowych skrzyniach, ustawionych przy ścianie, poniżej stojaków na karabiny. Było dla niego oczywiste, że dostawy amunicji nie są już problemem. Robili to Niemcy, Rourke zamówił u nich całą amunicję, jakiej potrzebował, do broni o różnych kalibrach.

Obok amunicji ułożono magazynki o pojemności dwadzieścia i trzydzieści naboii. Wziął sześć z tych ostatnich, jedną metalową skrzynkę z amunicją 5,56 milimetrów i jeden M-16 ze stojaka, ustawiając to wszystko starannie obok drzwi.

Była tam różna broń krótka: oksydowany model małego pistoletu Detonic 0,45s, który zwykle nosił Rourke; sześć wojskowych dziewięćmilimetrowych Parabellum Beretta 92F. Porucznik wziął z półki jedno Parabellum. Pokrywała je gruba warstwa smaru, tak samo jak M-16. Pistolet był oznakowany identyfikatorem włoskiego producenta, co oznaczało, że to egzemplarz z pierwszej serii, nim produkcja została przeniesiona do Stanów Zjednoczonych. Japończyk wziął kilka zapasowych magazynków na piętnaście naboii, dwa na dwadzieścia i położył pistolet z magazynkami obok już wybranej broni. Przystąpił do szukania dziewięćmilimetrowej amunicji do Parabellum, z ośmiogramowymi pociskami dum-dum. Były to naboje z podwójnymi ładunkami. Rourke starannie skompletował swój arsenał. Akiro ułożył amunicję na podłodze.

Jakiś nóż. Nóż, nie wiadomo dlaczego, dawał Kurinamiemu największą pewność siebie. Wybrał sobie jeden. Noże Gerber i Gold Steel były zatknięte na tablicy, wiszącej na ścianie. Zdjął jeden z czarnego, podobnego do gumy tworzywa, z

nacięciami w kratkę i brązowymi okuciami. Stal ostrza lśniła jak lustro. Miał napis: „Trail Master”

Rourke opowiadał kiedyś, że każda sztuka broni z tego arsenału wraz z jej podstawowymi parametrami została zarejestrowana w pamięci komputera osobistego.

Akiro znalazł jakąś skórzaną czarną torbę, która wydała mu się odpowiednia i przeniósł wypożyczoną broń ze zbrojowni do głównego pomieszczenia Schronu.

Zamknął i zaryglował zbrojownię. Ubrudzone smarem ręce umył nad zlewem w kuchni. Później było mu przykro z powodu plam, które pozostawił na płycie stołu.

Kurinami podszedł do komputera, obok którego stało kilka przezroczystych plastikowych pudełek z pokrywami, każde z nich było wypełnione dyskietkami. Porucznik zaczął je przeglądać i znalazł dyskietkę oznaczoną napisem: „Kartoteka Główna” Włożył ją do stacji dysków i wprowadził do komputera. Dyskietka ta była kluczem do zorientowania się w zawartości innych dyskietek i znalazł tę, której szukał: „Dane o uzbrojeniu” Wymienił dyskietkę, przejrzał kartotekę szczegółową i znalazł właściwy wykaz. Wyświetlił go na ekranie.

Berretta: została przestrelona pociskami dum-dum. M-16, podobnie jak pistolet Beretta, wyszczególniony pod indywidualnym numerem, był tu określony jako broń niezawodna w działaniu, ale nie najbardziej celna. Nóż myśliwski Trail Master: specjalny gatunek stali wysokowęglowej, rdzewnej, ale miał być nadzwyczaj wytrzymały i ostry.

Kurinami wyłączył komputer i odłożył dyskietki w odpowiednie przegródki w pudełkach. Nie chciało mu się spać. Wstał, podszedł do szafek kuchennych i zaczął szukać czegoś do oczyszczenia broni.

Dodd chciał go zgładzić, to było jasne. Dlaczego? Kiedy porucznik zaczął rozkładać pistolet, przypomniał sobie twarz jednego z ludzi, którzy go torturowali, porwali Elaine i mieli zabić ich oboje. Była to twarz, której Japończyk nigdy przedtem nie widział ani wśród załogi „Edenu” ani w niemieckim garnizonie.

Czyja to twarz?

ROZDZIAŁ IX

Rourke spojrział w twarz Rolvaaga.

- Stary przyjacielu. Chciałbym, żebyś mógł mnie zrozumieć.

Annie pochyliła się nad Islandczykiem. Bjorn otworzył oczy. Córka Johna miała chyba wrodzony talent do języka islandzkiego, albo może po prostu umiała rozmawiać z Rolvaagiem. Kiedy mówiła, jej głos brzmiał śpiewnie. Policjant był jeszcze zmęczony, w jego oczach chwilami pojawiały się jasne błyski, słabe oznaki przytomności. Potem ranny uspokoił się i znów zamknął oczy. Annie pocałowała rudzielca w czoło.

- On wie - powiedziała, podnosząc wzrok - że teraz będzie zdrowy. On wie. - Spuściła na chwilę oczy. - Powiedziałam mu też, że z Hrothgarem wszystko w porządku.

John miał ich wszystkich przy sobie i wykorzystał tę okazję.

- Paul, Annie i ja jedziemy do Georgii i spróbujemy wyjaśnić sprawę Kurinamiego i Elaine Halwerson. Michael, nie traktuj zbyt lekko misji w Drugim Mieście. Pamiętaj, że twój przyjaciel, Han, stracił rodzinę podczas napadu najeźdźców z Drugiego Miasta. Jak dobrze wiesz, ludzie powodowani rządzą zemsty, mogą widzieć sprawy trochę inaczej. Pamiętaj, co mi powiedziałeś przy pierwszym naszym spotkaniu, po zabiciu Karamazowa?

- Powiedziałem, że oszukałeś mnie, mówiąc, że zabiłeś go sam. Tak naprawdę uczyniła to Natalia - powiedział spokojnie Michael - a jej powiedziałem, że chciałem śmierci Karamazowa bardziej niż kiedykolwiek. Teraz nie powiedziałbym tego i być może powinienem jej podziękować.

- Tak więc, oceniając zachowanie Hana, miej na uwadze własne emocje - powiedział synowi, a potem zwrócił się do wszystkich: - Powinniśmy wrócić za kilka dni. Musimy zająć się przewiezieniem Natalii, być może z powrotem na Islandię. Może tam poczuje się lepiej i ucieknie od wspomnień związanych z tym miejscem.

- Powinieneś ją odwiedzić przed wyjazdem, John - oznajmiła Sarah.

- Mama ma rację - powiedziała cicho Annie.

- Wiem, że ma rację. Mam zamiar tam pójść. Paul, pójdziesz ze mną?

- Oczywiście - przytaknął Rubenstein.

Rourke nic nie powiedział, uściśnął mocno syna i opuścił pokój. Paul wyszedł za przyjacielem.

- Czuję się dobrze. Naprawdę. Uważam, że lekarze mają rację. Powinnam trochę odpocząć, zająć się czymś. Naprawdę czuję się dobrze - Natalia uśmiechała się, oczy jej błyszczały. „Może przed chwilą płakała” - pomyślał Paul. Stał trochę z boku i obserwował tę parę. Byli dla siebie stworzeni, Natalia Tiemierowna i John Rourke. Często pisał o tym w czasopiśmie okresowo ukazującym się od czasu Nocy Wojny. Przypomniało mu się trochę banalnie brzmiące określenie „nieszczęśliwi kochankowie”, ale rzeczywiście tacy byli.

Rourke trzymał kobietę za rękę.

- Naprawdę czujesz się lepiej?

- Znasz Rosjan. Depresja przychodzi i odchodzi. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że czuję się świetnie i jestem szczęśliwa, lecz nic mi nie brakuje, John. Zajmij się tym wariatem Doddem, który prześladowuje Akiro i Elaine. Chciałabym, żeby lekarze mnie zwolnili i żebym też mogła wyjechać. Ale oni chcą mnie tu zatrzymać jeszcze przez kilka dni. Wyjdę stąd i, razem z Sarah i Marią, będę mogła zobaczyć wszystko, co jest do zobaczenia w Pierwszym Mieście. Wiesz, kiedy ostatnio byłam na zakupach? Pięćset lat temu! Udzielili mi kredytu, jakiego chciałam, ponieważ ci ludzie domagali się nagrodzenia nas za zatrzymanie tego pociągu z rakietami. Widzisz? Czego więcej może chcieć kobieta? Nieograniczone fundusze, dwie przyjaciółki do pogawędek i całe miasto do zwiedzania i do wykupienia. - Zaśmiała się, ale ten uśmiech nie wydawał mu się szczerzy. - Chcę mieć kilka sukien podobnych do tych, jakie nosi Annie. Czy wiesz, że sprzedają tutaj jedwabną bieliznę? Bardzo lubię jedwab. Tak więc tu będę czuła się dobrze. Teraz pocałujcie mnie obaj. Żadnego muskania po policzku, Paul. - Natalia wyciągnęła rękę do Rubensteina.

Paul nagle przestraszył się Natalii. Kiedy objął ją i delikatnie pocałował w usta, poczuł zimny dreszcz.

Przytulił ją i cofnął się. John pochylił się nad łóżkiem, objął Rosjanekę i trzymał ją tak przez dłuższy czas.

- Boisz się powiedzieć, John? - Zaśmiała się. Potem pocałował Natalię, Paul odwrócił głowę.

Rourke założył szelki podwójnej kabury, z dwoma załadowanymi z zabezpieczonymi pistoletami Detonic 0,45. Wsunął koszulę w spodnie i zaczął

nawlekać na pas czarną, skórzaną pochwę na nóż Craina, noszoną po lewej stronie, oraz ładownicę na magazynki, mieszczące po sześć naboń. Przewlekł pas przez szlufki spodni. Przytroczył do pasa czarny, chromowany nóż A.G.Russel, w pochwie z zatrzaskiem sprężynowym pas z sześciocalowym rewolwerem Colt Python, zapiął tuż pod pasem spodni, pochwa noża Craina znalazła się nad nim.

John wziął długi nóż i obejrzał go uważnie. Tym nożem Natalia ścięła Władimira Karamazowa. Doktor zastanawiał się, czy nie byłoby lepiej oddać noża do muzeum, żeby oglądali go ci, którzy nie muszą już żyć w strachu przed tym szaleńcem. Wreszcie schował go do pochwy.

Podniósł chlebak i przełożył jego taśmę przez ramię, potem założył wytartą, brązową kurtkę ze skóry. Sprawdził zawartość kieszeni, znalazł tam zapas cygar, ciemne okulary i rękawice. Chwycił M-16 i drugą torbę, wypełnioną magazynkami do karabinu szturmowego.

Był przekonany, że nóż i inna broń będą mu potrzebne. Jeszcze raz spojrzął na puste mieszkanie, Sarah miała czekać przy tunelu prowadzącym poza miasto. Ruszył do drzwi.

Wirnik niemieckiego śmigłowca zwiększył obroty. John wziął żonę w ramiona.

- Będę się opiekowała Natalią - powiedziała mu.
- Dbaj o siebie i dziecko dla mnie. - Pocałował ją w usta i mocno przytulił.

Przez huk silnika Rourke usłyszał wołanie Paula:

- Wszystko na pokładzie, John! Popatrz na Sarah.
- Bardzo cię kocham - powiedział cicho, jeszcze raz szybko ją pocałował.

Chwycił swój karabin, plecak i ruszył biegiem do śmigłowca. Pochylił głowę, kiedy znalazł się pod furkoczącymi łopatkami wirnika.

Rzucił plecak przez wejście i podał Annie swego M-16.

Wszedł na pokład i obejrzał się jeszcze raz. Sarah pomachała mu na pożegnanie.

Posłał jej pocałunek, potem zasunął drzwi.

- Pilot! Wszystko gotowe.

Usiadł na jednej z ławek. Było dosyć czasu, żeby przejąć obowiązki drugiego pilota.

Teraz, kiedy śmigłowiec - Niemcy nazywają go „maszyną wkręcającą się w powietrze” - uniósł się, śnieg pod nim zawirował, jakby porwany przez trąbę

powietrzną. John trzymał córkę za rękę i widział niktą w oddali żonę.

ROZDZIAŁ X

Major Wasyl Michajłowicz Prokopiew, dowódca specjalnego oddziału KGB, podszedł do otwartego luku. Wiatr szarpał jego kombinezonem, kolor światełka sygnalizacyjnego dla skoczków zmienił się na zielony. Major trącił w ramię starszego sierżanta, który dał znak pierwszemu spadochroniarzowi. Miał to być skok z dużej wysokości, bez zabezpieczenia. Lampka błysnęła bursztynowym światłem, potem znów zielonym - następny skoczek opuścił pokład helikoptera. Kolejna zmiana koloru, potem zielony, następny spadochroniarz, skakali jeden za drugim w pełnym uzbrojeniu. Prokopiew odwrócił wzrok od luku i spojrzął przez okienko w drzwiach, po drugiej stronie kadłuba. Dwa inne ciężkie śmigłowce, mogące osiągnąć wysoki pułap, wypuszczały swych skoczków i ładunki na spadochronach. Te ostatnie miały otworzyć się na elektroniczny sygnał przy odpowiednim wskazaniu wysokościomierza.

Prokopiew odwrócił głowę do swoich ludzi. Jeszcze jeden starszy sierżant, potem on sam. Dwóch poruczników pod jego komendą zostało przydzielonych do skoczków na pozostałych maszynach. Po raz ostatni sprawdził wyposażenie, wszystko było na miejscu.

Starszy sierżant Piotr Jarosław spojrzął na oficera i skoczył. Prokopiew stanął przy otworze i patrzył w dół, jak jego poprzednik znika w ciemnościach. Jarosław, to było chyba jedno z nazwisk przyjmowanych w tych burzliwych czasach, poprzedzających rewolucję 1917 roku, potem po prostu przechodziło z ojca na syna.

Zielone światełko.

Prokopiew rzucił się w odchłań. Gdzieś na północy, w ciemnościach, leżało chińskie Drugie Miasto.

- Panie doktorze?

John podniósł wzrok znad tablicy rozdzielczej, której pilnie się przypatrywał. Do kabiny wracał Adolf Lintz, młody niemiecki porucznik, pierwszy pilot tego śmigłowca.

- Mogę pana zmienić doktorze, to długi lot.

Lintz był wysoki i niezwykle chudy. Miał pogodną twarz i jasne, krótko

przystrzyżone włosy.

- A pana czeka miły wypoczynek w niemieckich obiektach przy bazie „Edenu” - powiedział z uśmiechem Rourke. Oficer usiadł na miejscu pilota. - Jednak, nie wydaje mi się, żeby pan był tym uradowany, poruczniku.

Młody Niemiec zaśmiał się. Chwycił stery, gdy John wypuścił je z rąk.

- Moja żona, Olga, jest w Nowych Niemczech, czyli jak inni nazywają to miejsce - w Argentynie, panie doktorze. Nie widziałem jej od trzech miesięcy.

- Mężczyźni przeżywali dłuższe rozłąki - uśmiechnął się znów John, odpiął pasy i wstał z fotela pilota - ale mam nadzieję, że wkrótce się zobaczycie.

- Ona jest bardzo ładna.

- Zauważyłem zdjęcie. - Wskazał na fotografię, przedstawiającą szczupłą blondynkę, z prawie doskonałym, pod względem wymiarów, biustem. Zdjęcie było zatknięte między ramą montażową a tablicą przyrządów kontrolnych lądowania.

- Pan chyba wie, co mam na myśli. Będzie przyjemnie wypocząć w bazie „Edenu”, ale - westchnął głęboko, z rezygnacją - to nie to samo, co być razem z moją Olgą.

- Proszę. - John wyjął swój portfel z kurtki, gdzie nosił go od chwili przebudzenia z narkotycznego snu. Otworzył plastikowy, wodoszczelny woreczek, w który owinięty był portfel i wyjął z niego fotografię. - Na imię ma Sarah. - Wyciągnął rękę i podał zdjęcie porucznikowi.

- Pańska żona też jest ładna. Bardzo piękna. Będziecie mieli dziecko, czy tak?

- Rzeczywiście, Sarah jest w ciąży. - Rourke kiwnął głową. Ten młody człowiek był najwidoczniej spragniony rozmowy lub z natury ciekawy. John wziął od niego zdjęcie, włożył z powrotem do portfela, zawinął w woreczek i nim zaczął mówić dalej schował do kieszeni. - Minęły pierwsze trzy miesiące.

- Musi pan być zadowolony. Olga i ja też chcemy mieć dzieci. Jeśli mówię głupstwa, panie doktorze Rourke, proszę mi powiedzieć, żebym zamilkł. Ale... pańska córka... tam. - Lintz kiwnął głową w kierunku przedziału, znajdującego się za kabiną pilotów.

- Ona ma dwadzieścia osiem lat.

- Słyszałem tę historię... Wiem, że jestem może niegrzeczny...

John usiadł i zapiał pasy. Mieli dużo czasu.

- W skrócie było tak. Po zapadnięciu w sen narkotyczny, w który uciekliśmy przed Wielką Pożogą, ja obudziłem się najwcześniej, potem zbudził się mój syn

Michael i moja córka Annie. Spędziłem z nimi pięć lat i zasnąłem znów, kiedy uważałem, że byli odpowiednio przygotowani do samodzielnego życia.

Byłem w stanie hibernacji, aż Annie skończyła dwadzieścia siedem lat. Dzieci osiągnęły dojrzałość, kiedy mnie przybyło tylko pięć lat, a moja żona w ogóle się nie zestarzała. To samo było z człowiekiem, który teraz jest mężem Annie, Paulem Rubensteinem, i oczywiście major Tiemierowną.

- Aha... major Tiemierowna to ta ładna kobieta. Widziałem ją. Myślę, że ona jest tak piękna, że każdy mężczyzna jest gotów oddać za nią życie.

- Tak - szepnął John.

Weil poczuł nagle, że robi mu się bardzo ciepło i zaczął zdejmować swoją futrzaną kurtkę z kapturem. W nocy, na zewnątrz, panowało lodowate zimno. Temperatura w ciągu ostatnich kilku dni spadła początkowo prawie niedostrzegalnie, ale teraz, w ciągłej nocy, trudno było wytrzymać. Czyżby nadal miało się ochładzać? Tęsknił za ciepłym klimatem swoich rodzinnych Nowych Niemiec. Trzeba było jednak służyć Rzeszy, a udział w spisku Dodda był jedynym możliwym sposobem, który pozwalał na osiągnięcie celu. Jeśliby japoński oficer i towarzysząca mu Murzynka nie zdołali dojść do górskiego schronu doktora Rourke'a, nie byłoby potrzeby zajmowania się nimi. Umarliby bez szczelnego namiotu, bez względu na to, jak byli przygotowani do przetrwania w tak ciężkich warunkach. Weil usiadł przy stole. Ludzie z innych grup spędzili noc, grając w karty lub czytając. Tylko Horst był stale zajęty, cały czas pilnie przyglądał się górze, przez lornetkę rozjaśniającą. Przytulał się przy tym tak blisko, jak tylko mógł, do polowego grzejnika i szukał jakiegoś wejścia do Góry Rourke'a.

Gdyby zwiad nie odszukał takiego wejścia, było inne rozwiązanie. Weil spojrział na materiały wybuchowe, ułożone w przeciwległym kącie namiotu. Zapalił papierosa.

- Paul?

- Wszystko gotowe, John - odpowiedział Rubenstein, przyklękając, żeby pomóc Annie założyć buty.

Rourke uważnie przyglądał się córce. Wyglądała dziwnie w spodniach, a przy jej, zdecydowanie kobiecym, usposobieniu nie powiedziała ani słowa, kiedy dyskutowali wyprawę do Georgii, ani gdy on przedstawił prognozę pogody podaną

przez Niemców. Nad ranem temperatura miała spaść do minus trzydziestu stopni Celsjusza, co przy silnym wietrze mogło sprawiać wrażenie, że mróz dochodzi do czterdziestu pięciu stopni. Bez względu na rodzaj ubioru i przygotowanie się do tych warunków, niemożliwe byłoby pozostanie dłużej na takim mrozie. Z tego powodu Rourke ustalił, żeby się ukryć. Chciał się również przekonać, czy Kurinami i Elaine Halwerson już tam dotarli. Jeśli uciekinierzy nie doszli, można przyjąć z dużym prawdopodobieństwem, że oboje nie żyją. Mimo to John starałby się przekonać córkę, żeby została w Schronie i wyruszyłby z Paulem na poszukiwania.

Po założeniu ocieplanych spodni i futrzanej kurtki, Johnowi zrobiło się gorąco.

W głośniku rozległ się głos porucznika Lintza:

- Doktorze Rourke. Wylądujemy dokładnie za pięć minut. Proszę się przygotować.

John sprawdził, czy w kieszeniach, jest ciepła kominiarka i ciemne okulary. Ciepłe rękawice leżały na plecaku.

- W porządku. Paul! Annie!

- W porządku, tato - odpowiedziała dziewczyna, siadając na ławce i zapinając pasy. Obok niej usiadł Paul. John pchnął swój plecak w kąt i usiadł bokiem do Annie.

- Mam nadzieję, że ich znajdziemy - powiedział Rubenstein.

- O to chodzi - odrzekł Rourke, zapinając pasy.

ROZDZIAŁ XI

Michael ściągnął azjatyckiego konika i zmrużył oczy przed ostrymi promieniami słońca. Krępy, mały siwek wierzgał lekko, Rourke młodszy chwycił go więc za szorstką, czarną grzywę, mocując się ze zwierzęciem i zmuszając je do posłuszeństwa.

- Jesteś podobny do ojca. Tak samo mrużysz oczy - powiedział Otto, szarpiąc się z koniem. Widać było, że ma więcej trudności ze swoim wierzchowcem niż Michael. Zwierzę miało maść od prawie kasztanowej do czarnej, ze wszystkimi możliwymi odcieniami, boki Mierzynka błyszcząły od potu.

- Wkrótce napotkamy patrole - zauważył Han. Trzymał się w siodle lepiej niż jego dwaj towarzysze podróży. Michael zastanawiał się w duchu, czy to jest sprawiedliwe, że Lu Czen umiał lepiej przewidywać i mógł przeciwdziałać ruchom narowistej, małej bestii. Pozostali ludzie z oddziału, trzech Chińczycy i trzech Niemcy, żołnierze lub podoficerowie, tworzyli nierówne półkole wokół nich.

- Czy nie lepiej byłoby wyciągnąć chorągiew? - zasugerował Michael Hanowi.

- Zgoda, choć myślę, że to odniesie bardzo mały skutek - powiedział Han monotonnym i obojętnym głosem, jakby stwierdzał jakiś oczywisty fakt. Zeskoczył lekko z siodła, przekazując cugle Michaelowi. Ten wbił mocniej lewą rękę w grzywę swego siwka, wierzchowiec Hana natychmiast zaczął się kręcić i szarpać wodze. Michael trzymał je teraz prawą ręką.

Juczny koń, którego prowadził jeden z trzech Chińczyków na końcu kolumny, stał dość spokojnie, kiedy Han grzebał w jukach. Po chwili wyjął starannie zwinięty kawałek jedwabiu, na którym było widać odwrotną stronę wyhaftowanych znaków. Z boku juków wyjął drążek, o długości około półtora metra, z zaostrozonym jednym końcem. Odszedł kilka kroków i z dużą siłą wbił drzewce w ziemię. Grunt tutaj był tak twardy, że zaostrozony koniec wszedł, jak się wydawało Michaelowi, niewiele głębiej niż pięć centymetrów.

Jakby na zawołanie, gwałtowny podmuch wiatru przeszedł przez kamienistą, szarą równinę, na której się zatrzymali. W oddali piętrzyły się ponure, ciemne góry, do połowy przykryte czapami śniegu. Podmuch wiatru szarpnął i rozwinął chorągiew,

kiedy Han mocował ją na drążku. Były na niej chińskie znaki, wyhaftowane ciemnoniebieskimi nićmi na perłowo-białym jedwabiu. Michael nie umiał ich przeczytać, ale wiedział, co oznaczają. Chorągiew mówiła, że jeźdźcy, chociaż uzbrojeni, przybywają w zamiarach pokojowych, w celu prowadzenia ważnych rozmów z wielkim wodzem Drugiego Miasta. Była to uprzejma prośba o łaskawe zezwolenie na rozmowy.

Młody Rourke zaczął się zastanawiać, czy stwierdzenie ojca, o ryzyku tej wyprawy, nie było słuszne. W tamtych górach czyhali mongolscy najemnicy, którzy omal nie porwali Marii i o mało nie zabili Otto Hammerschmidta. Kapitan był teraz wyraźnie zaniepokojony.

Han wręczył chorągiew jednemu z chińskich żołnierzy, potem wskoczył na siodło. Michael sięgnął pod kurtkę i wyjął rękawice.

- Czy jedziemy do podnóża tych gór, Han? - zapytał Hammerschmidt.

- Jeśli dojedziemy tak daleko, kapitanie - odpowiedział Han, uderzył wierzchowca piętami i popędził do przodu.

Michael uśmiechnął się do Niemca.

- Udzielił ci wyczerpującej odpowiedzi, prawda? Otto zapalił papierosa, osłaniając go dłońmi, zaciągnął się i rzekł:

- Ja dostałem rozkaz wzięcia udziału w tej wyprawie. Ale dlaczego ty tu jesteś? Który z nas postąpił niemądrze? - Zaśmiał się głośno, dał znak sześciu ludziom i sam ruszył za Lu Czanem.

Michael zatrzymał konia i przez chwilę patrzył na wszystkich. Han wyprzedzał teraz znacznie kolumnę złożoną z Hammerschmidta i jego niemiecko-chińskiego oddziału, chorągiew parlamentariuszy powiewała wysoko na wietrze.

Koń Michaela stanął dęba, ale jeździec zmusił wierzchowca do posłuszeństwa. Sprawdził prawą ręką, czy przy siodle jest karabin.

Człowiek, z którym mieli się spotkać, kazał siebie nazywać Mao, jak despota rządzący po II wojnie światowej komunistycznymi Chinami. Michael dotknął kolby M-16 i przypomniał sobie słowa przypisane Mao Tse Tungowi: „Każda władza opiera się na lufach karabinów”

Uderzył piętami konia, który natychmiast ruszył z kopyta.

Słowa Mao Tse Tunga dawały Michaelowi do myślenia.

ROZDZIAŁ XII

J7V unosił się nad ośnieżonymi górami. Tumany śniegu wzmagającej się zadymki i drobnych okruchów lodu, kłębiły się wokół trojga ludzi, którzy zeszli z pokładu maszyny. Widoczność była bardzo słaba.

John na oczach miał okulary ochronne, kaptur na głowie i ciepłą kominiarkę oraz rękawice. Mimo to zimno przeniknęło Rourke do szpiku kości. Startujący J7V, miotany wichurą wzbijał tumany śniegu i lodowych igielek.

Rourke ciągnął córkę, Paul popychał ją do przodu. Annie oddychała z trudem. Kiedy John spojrzał w górę, jego okulary prawie natychmiast pokryły się cienką warstwą śniegu, kawałeczki lodu uderzały w plastikową oprawę szkieł. J7V już odlatywał, zataczając łuk. Doktor otoczył córkę ramieniem, dalsze próby poruszania się nie miały sensu, póki przytłaczała ich trąba powietrzna powodowana przez śmigłowiec.

Paul rękami osłaniał głowę Annie. John tulił córkę do siebie. Zabieranie jej tutaj było błędem, ale dziewczyna sama tego chciała. Uparła się, nie poprzestając na samym zgłoszeniu chęci udziału w wyprawie. Rourke zaniepokoił się, że jeśli Kurinami i Halwerson nie znaleźli schronienia, z pewnością już nie żyją.

Śmigłowiec odleciał.

- Musimy ruszać! Annie! Dasz radę? - zawołał John. - Tak!

Paul powiedział:

- Musimy się stąd wydostać. Ten wiatr!

John energicznie pokiwał głową, nie tylko na znak zgody, ale żeby sprawdzić, czy mogą porozumiewać się gestami. W ostatniej chwili, nim śmigłowiec wylądował, odczytał azymut na kompasie i zorientował się w terenie. Wskazał kierunek ręką i krzyknął:

- Za mną!

Wytyczony przez Johna kierunek miał wkrótce doprowadzić wędrowców do przełęczy. Musieli się tam przebić przez głęboki śnieg, lecz na przełęczy wichura nie była tak dokuczliwa.

Paul zaczął rozwijać linę. John przy pomocy karabińczyka przymocował jej początek do swego plecaka. Annie ustawiła się dwa metry dalej między nimi. Paul

owinał koniec liny wokół prawego ramienia.

John ruszył już, pochylając się przed wiejącą w twarz wichurą. Miał nadzieję, że choć trochę osłoni córkę przed lodowatymi powiewami. Nagle pogorszenie pogody tylko powiększyło jego niepokój narastający przez kilka ostatnich tygodni, ponieważ klimat ulegał powolnym zmianom, co niektórzy przepowiadali. Niemiecka stacja meteorologiczna przedstawiała w kolejnych transmisjach turbulencje, przesuujące się szybko w kierunku kontynentów Ameryki Północnej i Europy. W Azji nie zaobserwowano żadnych zakłóceń. Do czego to doprowadzi?

John brnął dalej. Głębokość śniegu można było ocenić na tym terenie na co najmniej pół metra. Zasy były tu bardzo liczne i głębokie.

Był już zmęczony, ale nie odczuwał skutków operacji, którą przeszedł w Mid-Wake. Starał się iść małymi kroczkami, żeby Annie mogła iść po jego śladach i uniknąć dodatkowego wysiłku. Obejrzał się. Była wysoką dziewczyną, choć w grubej kurtce i ocieplanych spodniach, wydawała się mała, nawet w porównaniu z Pauliem, niezbyt dobrze zbudowanym mężczyzną.

Przełęcz była przed nim. Przyśpieszył, utrzymując jednak drobny krok. Nie przekazał krzykiem Annie i jej mężowi informacji, że przełęcz jest blisko. Nie wystarczyłoby mu chyba na to tchu. Szli. Teraz przełęcz była oddalona o około sto metrów. Prawie niezauważalnie głębokość zasp zaczęła się zmniejszać, siła wiatru spadała. Było trochę łatwiej iść. Doktor doszedł do przełęcz, z trudem prowadząc Annie i Paula pod jej osłonę. Tam zatrzymywali się na odpoczynek. Wiatr nagle ucichł.

Mężczyźni w białych kombinezonach maskujących posuwali się jak pająki. Pajęczyna lin utrzymywała ich na stromym zboczu góry, kryjącej Schron. Nie korzystali z drogi wijącej się w rozpadlinach. Jeden z nich wpadł w śnieg, przez chwilę nie było go widać, potem się pojawił wyciągany przez innych na powierzchnię. Za chwilę zapadł się następny. Wspinali się dalej.

Żołnierze mieli przewieszane karabiny M-16, plecaki, worki i inny ekwipunek.

John przestał patrzeć przez lornetkę i szybko założył gogle.

- Do diabła, co oni robią? - powiedział dość głośno Paul.

- Wygląda na to, że szturmują Schron - odpowiedział spokojnie Rourke.

- Dlaczego? Kim oni są? Czy to ludzie z „Edenu”? - wtrąciła Annie z

niedowierzaniem.

- Widocznie Akiro i Elaine są w środku, albo przynajmniej ci alpiniści, którzy tam się gramolą, myślą, że tak jest.

W każdym razie, o ile nie są skończonymi głupcami, muszą planować rozmieszczenie ładunków wybuchowych w miejscu, które uznają za zamaskowane główne wejście. Prócz nas tylko Kurinami i Halwerson znają sekret tego wejścia. Można śmiało przyjąć, że jeśli ujęto któreś z nich, wyjawienie tej tajemnicy mogło być wymuszone. Jeśli schwytano oboje, nie byłoby powodu wdzierać się do Schronu. Wszystko wskazuje więc na to, że oboje są wewnątrz, a ci ludzie, ktokolwiek ich przysłał, wiedzą o tym.

- Czy konwencjonalne materiały wybuchowe mogą coś zdziałać?

Rourke zsunął kaptur i spojrzał na Paula.

- Niestety tak, jeśli użyć odpowiednich materiałów, a zakładający je posiadałby pewną wiedzę inżynierską i geologiczną. Prawdopodobnie doszłoby do większych uszkodzeń, niż oni myślą. Budowałem Schron, żeby wytrzymał wszystko, z wyjątkiem bezpośredniego uderzenia. Wybrałem odpowiednie do tego miejsce, ale jeśli chodzi o użycie materiałów wybuchowych, to przy prawidłowym rozmieszczeniu ładunków, żadna lokalizacja nie jest całkowicie bezpieczna.

- Cholera - burknął Paul.

- Tak to wygląda - powiedział John.

- Więc co zrobimy? - spytała Annie.

Doktor nie odpowiedział. Opuścił okulary, oblizał wargi i spojrzał na nich.

- Tak czy inaczej, oni już wiedzą o tunelu awaryjnym, lub przynajmniej o tym, który prowadzi na szczyt góry. Wciągają materiały wybuchowe na górę, żeby wysadzić skały zamykające dostęp do tunelu awaryjnego.

- Coś wygadaliśmy? - zaczęła Annie.

- Cokolwiek powiedzieliśmy, nie powinno to zdradzić dokładnej lokalizacji.

Jeśli rozmieszczą ładunki na całym szczycie góry i tak im to nie pomoże w przedostaniu się do wnętrza. Muszą rozbić podwójne drzwi, w przeciwnym razie zasypaliby tylko wejście do tunelu. I prędzej czy później odkryją je. Wiedzą o tym.

- Co mamy robić? - zapytał Rubenstein.

- Nawet gdyby Kurinami zaryglował Schron od wewnątrz, chociaż ja nie pokazałem mu jak to się robi, na pewno zorientuje się, że ktoś próbuje wejść. Tak więc, możecie się dostać do środka nawet bez pomocy porucznika.

- Co masz zamiar robić? - zapytała nagle Annie.

- Wybieram się na drugą stronę góry, na szczyt. Jeśli wyruszę zaraz, a oni będą się wspinali w dotychczasowym tempie, wyprzedzę ich o dziesięć, piętnaście minut. Wy dwoje dostaniecie się do głównego wejścia i wejdziecie do środka, potem zaryglujecie Schron. Nie chcę, żeby ktoś przeszedł przez frontowe drzwi, gdyby się o nich dowiedział. Potem zajmiecie stanowiska na początku tunelu, prowadzącego na szczyt góry. Krzyżowy ogień z M-16 powinien wystarczyć, gdybym ja ich nie powstrzymał.

- Czy to jest propozycja? - spytała Annie. John spojrzał na córkę.

- Propozycja.

- Nie zgadzam się! Ty i Paul pójdziecie drugą stroną góry. Mogę sama dotrzeć do głównego wejścia i dostać się do środka. Robiłam to już dawniej, kiedy musiałam. Jeśli Akiro i Elaine są w środku, w trójkę możemy pilnować tunelu awaryjnego. Kiedy wejdziecie na szczyt, jest mniejsze prawdopodobieństwo, że oni się przedostaną. Trzymanie wejścia do tunelu w krzyżowym ogniu, o ile to będzie w ogóle potrzebne, nie wymaga większych zdolności.

Rourke spojrzał na dziewczynę i mimowolnie się uśmiechnął.

- Sprytna jesteś, wiesz o tym? Zwrócił się do Paula:

- Pisziesz się na to? Zresztą, po co pytam! - Objął Annie przez moment.

- Bądź ostrożna. Idź prosto w dół, a jeśli napotkasz najmniejszy ślad obecności tamtych, ukryj się do czasu, aż wszystko się skończy. Zrozumiałaś?

- Gdybym była Michaellem, nie mówiłbyś tak do mnie.

- Masz rację. Głównie z tego powodu, że mógłby nie mieć dość rozumu, żeby słuchać. Startuj, kochanie. - Pożegnali się, po czym Annie ruszyła, brnąc przez zaspę wzdłuż przełęczy. M-16 trzymała oburącz, wysoko nad głową.

John założył okulary i spojrzał na Paula.

- Gotowy?

- Tak. - Rubenstein skinął głową.

Rourke ruszył w poprzek przełęczy i zaczął się wspinać na skały. Spojrzał za siebie, ale Annie minęła już wąskie przejście u podnóża góry i zniknęła.

- Tu Weil. Odpoczniemy chwilę. Ubezpieczcie swoje pozycje. - Zarzucił swój zaczep na linę i osunął się w zagłębienie skały, gdzie śniegu było znacznie mniej i zwiadowcy mogli schronić się przed lodowatym wiatrem. Obserwacja Góry Rourke'a

prowadzona poprzedniego dnia przez Horsta, dała obiecujące wyniki. Emisja promieni podczerwonych wykazywała w kilku punktach góry zauważalną różnicę natężenia przekraczająca wielkość, którą Horst, jako geolog z wykształcenia, uważał za normę. Opowiadanie o wyczynach Rourke'a, w ostatnim dniu przed jonizacją atmosfery, kiedy niebo się zapaliło, było już wszystkim znane. Doktor skorzystał wtedy z tunelu awaryjnego, doszedł do szczytu góry i tam samotnie, uzbrojony tylko w małe pistolety, stoczył walkę z ostatnim sowieckim śmigłowcem.

Jedną z anomalii magnetycznych, którą wykrył Horst, występowała przy samym szczycie góry. To mógł być tunel wymieniony w opowiadaniu.

Materiały wybuchowe, które zwiadowcy nieśli z sobą, powinny skruszyć każdą skałę. Ponieważ niewątpliwie były tam wewnętrzne drzwi, mogliby wejść do samego tunelu i odpalić dalsze ładunki w jego dolnej części, albo też użyć gazu. Japończyk i jego kochanka byli zbyt niebezpieczni, żeby pozostawić ich przy życiu. Istniało również niebezpieczeństwo, że Rourke, z jakichś względów wróci do Schronu. On lub jego dzieci albo ta Rosjanka. Weil nie brał jednak w rachubę żadnego realnego niebezpieczeństwa. Nawet gdyby Rourke wrócił z kimś jeszcze, byłiby na straconej pozycji.

Weil instynktownie spojrzął na swoją broń. Amerykański M-16 był prymitywny, ale dosyć skuteczny. Oczywiście oficer wolałby coś niemieckiej konstrukcji; mógłby to być nawet liczący sobie pięć wieków eksponat muzealny, chyba Heckler-Koch G-3. Widział podobne w muzeum w Nowych Niemczech, ale nigdy z nich nie strzelał. Wydawały się solidniejsze i według danych, które odczytał na tabliczkach, miały również większy kaliber.

Weil zachnął się w duchu. Rakiety, które mieli ze sobą, z nawiązką wyrównywały niedostatek broni ręcznej, w większym nawet stopniu, niż zasługiwał na to ten mistyczny Amerykanin, John Rourke. Potem będzie można kontynuować budowę Wielkiej Rzeszy.

Śnieg czynił marsz bardziej rozgrzewającym, niż John przypuszczał. Próbował, najlepiej jak umiał, rozłożyć siły, by po osiągnięciu szczytu być zdolnym do walki. Musieli być pierwsi, zanim dotrze tam ośmiu minerów z materiałami wybuchowymi.

- Pospiesz się, Paul!

- Jestem tuż za tobą.

Konieczne było unoszenie kolan prawie do pasa, żeby brnąć przez zaspy. Właśnie ten brak sypkości śniegu utrudniał im marsz. Rourke uparcie posuwał się naprzód.

Annie przebijała się przez zasnę, nie mogąc jej ominąć. Śnieg sięgał prawie do pasa. Zanurzyła się w nim, unosila nogę jak najwyżej i rzucała się naprzód, ubijając śnieg stopą po to, aby unieść drugą i przesunąć się o pół metra do przodu. Potem następny krok.

Widziała przed sobą wejście do Schronu. Dla niej był to powrót do domu, jedyne prawdziwego domu, jaki znała z czasów, kiedy była małą dziewczynką. Różnica wieku między nią i bratem nie miała teraz znaczenia. Ponieważ jednak Annie była o dwa lata starsza, wspomnienia sprzed Wielkiej Pożogi miała bardziej konkretne. Wszystko wydawało się skończone. Poddali się hibernacji. Było to jedyne wyjście. Z trudem przypominała sobie ten czas i kilka lat normalnego dzieciństwa, z których miała tylko odległe wspomnienia.

Przywołała w pamięci setera irlandzkiego i obraz pól, na których biegali i bawili się z bratem. Ile z tej wizji było rzeczywistą przeszłością, a ile wytworem wyobraźni?

Żywe stały się wspomnienia domu, w którym mieszkali przed Nocą Wojny: pracownia matki i rysunki umieszczane w dziecięcych książkach pisanych i ilustrowanych przez Sarah; miłe kuchenne zapachy przy pieczeniu chleba, świeże ciasteczka prosto z pieca.

Michaelowi nie zazdrościła wspomnień: strachu, ukrywania się widoku śmierci.

Zatrzymała się przed wejściem, odrzuciła do tyłu kaptur kurtki, zdjęła okulary, odwinęła z głowy wełniany szalik i zdjęła kominiarkę. Wiatr rozrzucił włosy dziewczyny. Jeśli Akiro i Elaine obserwowali wejście, powinni ją rozpoznać. Jeśli nie, musi sama spróbować otworzyć drzwi. Gdyby Japończyk w jakiś sposób zabarykadował wejście, wróci między skały i zaczeka. Skorzysta z ich naturalnej osłony.

Musi wytrzymać jeszcze dwie minuty, zanim zacznie opatulać z powrotem głowę. Skóra na twarzy zaczęła już drętwieć.

Prokopiew z wysiłkiem szedł wzdłuż muru, który zdawał się przytłaczać

swym ogromem. Obejrzał się - starszy sierżant, Piotr Jarosław był tuż za nim, dalej rzędem szli żołnierze. Major ścisnął mocno uchwyt pistoletu i łożę swej broni najnowszego modelu automatycznego karabinka, Wazonow-26. Został skonstruowany tuż przed atakiem Karamazowa na Podziemne Miasto. Karabinek ten łądowano amunicją bezłuskową, i podobnie jak poprzednie modele składał się on z zespołów znormalizowanych. Wykonano go ze stali nierdzewnej i stopów aluminiowych o dużej wytrzymałości oraz z tworzyw sztucznych. Magazyneki mieściły czterdzieści ładunków X-35 o kalibrze 5,12 milimetrów.

Za murem rozciągał się rozległy, płaski teren. Dalej, w odległości około dwu kilometrów, znajdowało się zbocze góry, z widoczną w nim bramą Drugiego Miasta.

Prokopiew chciał walki, a nie zadań rozpoznawczych. Ale służba, nie drużba. Chciał zgładzić wszystkich Chińczyków za zdradę komunizmu i za to, że podczas trzeciej wojny światowej popierali ówczesne Stany Zjednoczone. Jednak pułkownik Antonowicz chciał najpierw zdobyć zaufanie wroga, potem dopiero zaatakować go zniemacka. Prokopiew powinien czekać i słuchać rozkazów, przynajmniej na razie. Szedł dalej.

Szczyt góry. Rourke wspinał się na nią kiedyś, by zatknąć tam flagę Stanów Zjednoczonych i zestrzelić nieprzyjacielski śmigłowiec. Potem schronił się w tunelu, kiedy zewsząd otoczyły go płomienie. Skorzystał z tego tunelu ponownie, żeby zobaczyć, co pozostało ze świata, kiedy jako pierwszy przebudził się z narkotycznego snu. Teraz zamyślony stał na szczycie góry. Obok niego stanął Paul Rubenstein.

- Nigdy tutaj nie byłem. Przy dobrej pogodzie można...

- ... zobaczyc kawał Georgii, aż do Karoliny. Kiedy budowałem Schron, widziałem, jak to nadchodziło, Paul. Na Boga, widziałem.

- Mane, thekel, fares - powiedział cicho Paul.

- To taki napis na ścianie „W Biblii” - odrzekł Rourke i ruszył w kierunku zbocza, po którym wspinali się niemieccy komandosi.

ROZDZIAŁ XIII

John przykucnął obok skał, w miejscu, gdzie pięć wieków temu walczył z pilotem sowieckiego śmigłowca. Tym razem czekał na ośmiu ludzi. Nie był sam, w odległości kilkudziesięciu metrów ukrył się Paul. Rubenstein leżał na brzuchu za oblodzonymi głazami, od tysiącleci wystawionymi na działanie atmosfery. Tym razem nie buchnął ogień i nie objął całego nieba - był natomiast śnieg - pędzony gwałtownym wiatrem, szalejącym wokół wierzchołka góry.

Śnieg oblepił nawet Pythona w ukrytej kaburze, na prawym biodrze doktora. Kłapa kabury między osłoną spustu a kolbą nie stanowiła dostatecznej ochrony. Scoremaster został w plecaku, John ukrył go przy przeciwległej krawędzi szczytu. Nie powinno jednak dojść zbyt szybko do użycia rewolwerów, jeśli bowiem atakujący utrzymali szyk przy wspinaczce, do szczytu będą dochodzili dwójkami. Strzały mogły zaalarmować pozostałych. Byłoby dość łatwo strzelać do nich z góry, ale na zboczu było dużo szerokich występów skalnych.

Gdyby John zabrał z sobą Steyra-Mannlichera, zamiast zostawić go Sarah w Pierwszym Mieście, taktyka wyglądałaby trochę inaczej. Ograniczona powierzchnia skłaniałaby raczej do próby rażenia z ukrycia poszczególnych amatorów górskiej wspinaczki. Jednak pociski kalibru 0,30, którymi strzela Mannlicher, przy silnym wietrze nie byłyby celne.

Czekał na przeciwników, ściskając rękojeść noża Craina.

Zobaczył wreszcie pierwszego intruza. Komandos przystanął na moment i odwrócił się do urwiska, żeby pomóc drugiemu żołnierzowi w dostaniu się na szczyt.

John mocniej ścisnął nóż. Wiedział, że jest uważnie obserwowany przez Paula. Przystąpił do działania. Wstał. Zrobił dwa kroki do przodu. Pierwszy komandos zaczął się odwracać. Doktor lewą ręką chwycił go za twarz, odchylił mu głowę do tyłu i przycisnął do górnej części plecaka. Prawą ręką wyrzucił do przodu. Kątem oka zobaczył Paula, jak z nożem rzuca się na drugiego przeciwnika. Z łatwością powalił Niemca na oblodzoną ziemię. Tymczasem Rourke dobył noża i wbił go komandosowi w pierś. Paul, siedząc okrakiem na swoim przeciwniku, przebił go nożem.

Rubenstein odciągnął ciało między głazy. Doktor zrobił to samo. Spojrzeli na

brzeg urwiska. Za kilka sekund mogli się pojawić następni.

John wychylił się na moment do przodu i spojrzał na krawędź szczytu. Nadchodził następny zwiadowca. Rourke podniósł więc nóż, cofnął się głębiej między głązy i czekał, myśląc gorączkowo. Czyżby była to przejaw dwulicowości pułkownika Wolfganga Manna i jego przełożonego Dietera Berna? Odrzucił tę myśl.

Przecież istniały mocne więzy osobistej przyjaźni między nim i doktorem Münchenem, ściśle także współpracował z komendantem Hartmanem. John wyczułby, że coś jest nie w porządku, nawet jeśli o tym nie powiedziano.

Jeśli ci ludzie byli Niemcami, dlaczego mieli M-16? Przecież było to wyposażenie załogi „Edenu”? Dlaczego wykonywali rozkazy z całą pewnością wydane przez komendanta Christophera Dodda?

Zza krawędzi wyłaniał się już kolejny komandos. Kiedy odwrócił się w stronę pozostałych, John mógł usłyszeć poprzez zawrodoenie wiatru jego okrzyk:

- Weil, tu dzieje się coś dziwnego! - Żołnierz mówił po niemiecku.

Rourke poderwał się i z uniesionym nożem ruszył w kierunku grani. Całym impetem uderzył przeciwnika, przewracając go. Ręką zatoczył łuk i wbił ostrze Craina w pierś krzyczącego człowieka. Ujrzał Paula, zbliżającego się do urwiska, z nożem i Schmeisserem skierowanym lufą do przodu. John pozwolił upaść pokonanemu przeciwnikowi na lód. Sięgnął do tyłu, szukając kolby M-16.

- Horst! Horst! - tuż za krawędzią rozległo się wołanie. John uklęknął i uniósł wylot lufy M-16

- Horst!

Paul przykucnął obok.

- To Niemcy - syknął John. Wyjrzał ostrożnie za krawędź.

Znow usłyszeli głos:

- Horst! - Potem padła komenda nakazująca ukrycie się.

John krzyknął również po niemiecku, wychylając się lekko w kierunku urwiska, żeby jego słowa były słyszane w dole:

- Kim jesteście? - Cofnął się, gdyż jedyną odpowiedzią były strzały. Seria pocisków karabinu szturmowego uderzyła w skałę obok Rourke'a. Odwrócił głowę. Paul burknął coś niewyraźnie, ale intencja była dość jasna. Rubenstein pociągnął za spust MP-40. Puścił długą serię w występy skalne i znajdujące się niżej nawisy.

John wystawił M-16 i wystrzelił po kilka pocisków w różnych kierunkach.

- Co do diabła, powinniśmy teraz zrobić? - zapytał Paul i nim Rourke zdołał

odpowiedzieć, rozległ się ledwie słyszalny syk. Dźwięk ten, mimo że cichy, wystarczająco różnił się od nieustannego zawodzenia wichury. Na znak Johna, obaj natychmiast upadli na ziemię. Szczyt góry wokół nich zawibrował pod uderzeniem wybuchu. Musiała to być jedna z rakiet.

Po chwili Rourke wstał. Bryły śniegu zsypywały się z kaptura na przysypany do połowy karabin. Prawą ręką doktor chwycił Pythona, bo nie było czasu na szukanie Detonika pod grubym ubraniem. Wyrwał go z kabury i okazało się, że przy osłonie spustu osadziło się sporo śniegu. John ściągnął kominiarkę, zdmuchnął śnieg i skierował wylot lufy na krawędź urwiska. Po chwili ukazał się kolejny przeciwnik. Rourke dwukrotnie nacisnął spust. Kule trafiły w cel.

Paul chwycił M-16. Nierówna seria przeszła po śniegu przed następnym wchodzącym na szczyt napastnikiem, który biegnąc ostrzeliwał się. Pociski Paula zmusiły go, by cofnął się o krok. Stracił równowagę, pochylił się i wtedy trafiła go kula Rourke'a. Ciało żołnierza poszybowało w przepaść.

Pozostało jeszcze trzech. Nie nadchodzili, ale gęsty ogień karabinów szturmowych z tamtej strony trwał nadal, obsypując gradem pocisków krawędź szczytu. Rykoszety waliły o skały wokół nich. John, chwiejąc się, wstał, w lewej ręce ścisnął Pythona, prawą szukał upuszczonego M-16.

Eksplozja wstrząsnęła ścianami Schronu. Annie w biegu zarzuciła kurtkę na sweter. W każdej ręce trzymała M-16. Podbiegła do monitora. Obiektyw kamery na szczycie był częściowo przysypany śniegiem i dziewczyna zaledwie mogła zobaczyć ojca i męża, leżących pod odłamkami skał i grud śniegu. Obłok dymu, po ogromnej eksplozji, jeszcze unosił się ku niebu. Kurinami spieszył się za Annie. Kiedy przebiegli przez wnętrze drzwi, Annie krzyknęła do Elaine:

- Zamknij drzwi i trzymaj Schron zaryglowany, dopóki nie zobaczysz na monitorze, jak damy ci znak, że wszystko w porządku.

Kurinami w prawej ręce trzymał M-16, w lewej pistolet, a nóż, prawie tak długi jak nóż jej ojca, znajdował się w pochwie na lewym biodrze.

Kiedy wychodzili na zewnątrz, Annie nie wiedziała dokładnie, co ma robić. Mróz szczypał w twarz, ręce prawie natychmiast zeszywniały na uchwyty karabinów. W chwili wybuchu czekali obok wejścia do tunelu awaryjnego prowadzącego na szczyt. Wtedy dziewczyna uświadomiła sobie, że dalsze czekanie nie ma sensu. Rzut oka na monitor potwierdził to.

Włosy rozwiane przez wiatr spadały Annie na oczy. Zbliżała się do miejsca, gdzie kiedyś znajdował się ogród, w którym uprawiała tytoń. „Cygara zawijane na udzie dziewicy” drażniły ją później. Nie była już dziewicą i nie było czasu na robienie cygar. Z dogodnego punktu w ogrodzie mogła prowadzić silny ogień po zboczu góry zajęтым przez napastników. Jeśli oni byli sprawcami eksplozji, a wszystko na to wskazywało, być może będzie mogła zapobiec drugiej. Poślizgnęła się i upadła, w ustach poczuła śnieg. Miała mokre włosy, ręce tak zgrabiały, że obawiała się, czy będzie zdolna do pociągnięcia za spust. Wstała i zataczając się brnęła dalej przez zaspy. Kurinami był o krok przed nią.

- Ogród! Strzelaj do nich z ogrodu, Akiro!

Czy Japończyk wie, gdzie jest ogród? Musiał go widzieć podczas pierwszego pobytu w Schronie, po powrocie na Ziemię, gdy oboje z Elaine i z innymi ludźmi lecieli promem kosmicznym ze stacji orbitalnej „Eden” Annie zawsze uważała to za bardzo romantyczne, że Akiro i Elaine zakochali się, że planowali się pobrać. To zupełnie tak, jak Adam i Ewa, pierwszy mężczyzna i pierwsza kobieta.

Biegła dalej, znów upadła. Wstając naciągnęła kaptur na głowę. Śnieg z niego wysypał się jej na kark, a stamtąd pod bluzkę, chłodząc niemiłosiernie już zziębnięte ciało. Annie wstała i biegła dalej.

Z oddali słyszała ogień z karabinu szturmowego. Czy byli to jej ojciec i mąż ostrzeliwujący nieprzyjaciela, czy sami napastnicy?

Nagle dziewczyna usłyszała huk krótkiej serii z M-16. Huk wystrzału rozlegający się w mroźnym powietrzu, był niezwykle głośny. To Akiro strzelał w kierunku skalnej ściany, do wspinających się po niej ludzi.

Annie, potykając się, przyklękła obok porucznika. Przyłożyła do ramienia jeden M-16, drugi rzuciła w śnieg. Z wysiłkiem przesunęła przełącznik na ogień ciągły i położyła palec na języku spustowym. Palec od razu przymarzył do metalu. Zaczęła strzelać. Także Kurinami zaraz otworzył ogień. Odległość była za duża, żeby prowadzić skuteczny ostrzał. Strzelała jednak dalej, licząc na szczęśliwy przypadek.

Ogień karabinowy nad skalną ścianą wzmógł się, niektóre strzały brzmiały dziwnie głucho, jakby z większej odległości.

- Annie? - wyszeptał Paul, szcękając zębami.

- Chodź! - John wstał, poślizgnął się przy tym, ale zaraz odzyskał równowagę i pobiegł do krawędzi urwiska. Paul za nim. Jeśli Annie strzelała z domu do tamtych, wystarczy kilka sekund, aby ludzie ze ściany użyli jednej ze swoich rakiet przeciw

niej. Tym razem rakietą niechybnie osiągnie cel.

Rourke upadł na brzuch przy krawędzi. Wysunął M-16 i otworzył ogień. Rubenstein zrobił to samo.

Doktor wyjrzał na moment poza krawędź urwiska. Pociski uderzyły w głazy tuż nad jego głową. Zdażył jednak zobaczyć trzech pozostałych przeciwników. Prowadzący był zawieszony na linie, około trzydziestu metrów od krawędzi. Wspiął się z rakami na butach. Drugi, dość niezręcznie, przygotowywał raketę do odpalenia.

John przewrócił się na plecy i naciągnął z powrotem kominiarkę.

Komandos, którego zabił nożem, leżał w odległości jednego metra. Jego ciało było częściowo przysypane grudami śniegu i odłamkami skał wyrzuconymi przez wybuch. Szeroko otwarte oczy powoli przysypywał padający śnieg. Rękojeść noża i kawałek wystającego ostrza sprawiały wrażenie, jakby trup był przecięty na pół.

John podał Paulowi swój M-16, włożył rewolwer do kabury i zapiął ją. Przesunął się na kolanach w kierunku martwego człowieka i wyszarpnął z niego nóż.

- Paul! Idę w dół, i spróbuję odciąć im linę. To jedyna szansa! Osłaniaj mnie!
- Włożył nóż do pochwy.

Nie czekał na odpowiedź. Szczęk wymienianych magazynków wystarczył.

Przywarł do krawędzi. Bezpośrednio pod nim znajdowała się pochyła półka skalna pokryta bruzdami, powstałymi między warstwami dużo twardszej skały. Bruzdy te wypełniał lód, a umieszczony prawie pośrodku hak nie pozwalał na postawienie buta.

„Teraz!” - pomyślał doktor i przetoczył się przez krawędź. Powierzchnia skały była bardzo śliska i przez chwilę był przerażony i bezradny. Ciało ześlizgiwało się bokiem, rozłożone ramiona i nogi znalazły wreszcie punkty oparcia. Zaczął pełznąć w dół, znów się ześlizgnął, ale wyciągniętą ręką chwycił hak. Kołysał się teraz jak wahadło.

Odwrócił się na plecy. Myślał gorączkowo. U podnóża góry ciągle rozlegał się huk wystrzałów. Za chwilę może usłyszeć syk odpalanej rakiety i jeśli tam na dole jest Annie, a wszystko na to wskazywało, dziewczyna zginie. Rubenstein strzelał ze szczytu do żołnierzy wchodzących po skalnej ścianie.

John lewą ręką rozpiął oblepioną zamrożonym śniegiem, sprzączkę pasa z rewolwerem, kiedy próbował go wyciągnąć, stało się to, czego John się obawiał i czemu nie mógł zapobiec. Wisząc na haku w takiej pozycji, nie zdołał osiągnąć rewolweru, kabura z Phytonem zsunęła się, potoczyła w dół po stromym zboczu i

zniknęła za skalnym występem. A tu chodziło o życie córki! Założył sprzączkę pasa na hak i jak mógł najszybciej, opuścił się w dół. Czas uciekał.

Znalazł oparcie dla stóp na długim, pochylonym występie. Kierował się do przytwierdzonej około pięć metrów niżej liny, decydującej o życiu lub śmierci wrogów. Schodził w dół szybko, lewa ręka ześlizgnęła się, ciało się zsunęło, ale dłoń znalazła wyżłobienie w skale, a but oparcie na kolejnym występie. Posypały się okruchy skały i kawałki lodu. John spojrzał w dół. Seria z karabinu, wystrzelona z odległości siedmiu metrów, uderzyła tuż obok. I znów - tym razem była to broń Paula. Strzały u podnóża góry. Annie! Rourke schodził niżej. Widział linę naprężoną ciężarem wiszących na niej ludzi i rurę raketnicy ułożoną na ramieniu żołnierza znajdującego się najniżej.

Nie było czasu na dalsze schodzenie. Odwrócił się plecami do skały, prawie rozrywając kurtkę. Ściągnął zębami rękawicę z prawej dłoni, wyrwał z kabury pod pachą pistolet Detonic i kciukiem odciągnął kurek. Wycelował do człowieka z raketnicą i wystrzelił trzy razy. Wydało mu się, że chybił, ale za chwilę komandos wypuścił raketnicę i zawisł martwy.

Wtem rozległy się strzały z góry i Rourke'owi wydało się, że słyszy ostrzegawczy krzyk Paula. Wycelował w kierunku dwóch haków trzymających linę. Pierwszy pocisk wybił jeden hak ze skały i lina osunęła się nieco w dół. Drugi strzał chybił. Pozostał jeden nabój. Nie było czasu na wydobycie drugiego pistoletu. John wycelował dokładniej i w chwili, gdy grad pocisków z karabinów szturmowych pozostałych napastników uderzył w skałę obok, nacisnął spust. Pistolet podskoczył mu w ręce. Dwunastogramowy pocisk dum-dum wydał przenikliwy dźwięk. Pokryty metalem ołów uderzył w skałę, w której tkwił hak. Lina zaczęła, pękać i z dołu dobiegł przeraźliwy wrzask. Jeszcze rozległa się ostatnia seria. Przyczepieni do liny komandosi polecili w przepaść.

Rourke zamknął oczy i oparł głowę o skałę.

ROZDZIAŁ XIV

Wyruszyli pośpiesznie po krótkim postoju w cieniu gór otaczających Drugie Miasto. Nawet ich Mierzyny wyczuwały bliskie niebezpieczeństwo. Były bardziej niespokojne niż poprzedniego dnia.

Michael jechał w zupełnym milczeniu obok Han Lu Czena. Kapitan Hammerschmidt wydawał się znudzony monotonią drogi.

Góry, odległe i szare, zdawały się teraz być dwukrotnie większe niż w rzeczywistości. Groźne wypiętrzenia granitu przytłaczały swym ogromem.

Padał drobny śnieg i wiał porywisty wiatr. Przyciskając się między skalnymi kominami, wicher wydawał niesamowite, świszczące dźwięki. Przy silniejszych uderzeniach wiatru, konie płoszyły się. W takich momentach jeźdźcy musieli mocniej trzymać wodze.

Michael przypomniał sobie mroczną dolinę Psalmu, ale nie była to dolina, do której zmierzali.

W końcu Han przemówił:

- Oni dowiedzą się, że tu jesteśmy i będą czekali na nas. Być może trzeba będzie zabić wielu z nich.

- Jeśli tak bardzo brak ci wiary w powodzenie tej wyprawy, dlaczego jesteś tutaj? Czy tylko rozkaz? - zagadnął Michael.

- Myślę, że jeśli Mao, jego bandyci i ta suka, jego kochanka, nie sprzymierzą się z nami, to połączą się z Rosjanami, a wtedy wybuchnie wojna nuklearna. Lepiej umrzeć z bronią w ręku niż zdychać w jakiejś dziurze.

- Masz rację, widziałem taką wojnę - odpowiedział cicho Rourke młodszy.

Jego wierzchowiec nagle spłoszył się, Lu Czen jadący trochę z przodu zmusił do posłuszeństwa stojącego dęba konia.

Michael spojrzał w górę, na skały. Na chwilę ucichło wycie wiatru. Przymrużył oczy i odniósł wrażenie, że przez krótką chwilę wśród skał po lewej stronie coś się poruszyło.

- Han, tam na górze. Widziałeś to?

- Nic nie widziałem, ale to nie ma znaczenia. Michael popędził konia, który skoczył do przodu, stanął dęba i skręcił w lewo. Pochylił się w siodle i chwycił

zwierzę za grzywę.

- Tu Prokopiew. Jeźdźcy wkraczają w strefę ostrzału. Na moją komendę wszystkie grupy otworzą ogień! Przygotować się.

Rosjanin podniósł broń do oka i czekał. Bacznie obserwował dwóch mężczyzn w cywilnych ubraniach i siedmiu innych, różnie umundurowanych. U czterech mógł rozpoznać niemieckie mundury.

- Bądźcie gotowi, towarzysze - rozkazał.

Mieli już za sobą chińskie wojska, od których zdołali się oddalić na kilka kilometrów. Tymczasem jeźdźcy zbliżali się. Konie były dla nich jedynym sposobem dotarcia do śmigłowców ewakuacyjnych. Nawet gdyby Chińczycy usłyszeli strzelaninę, także mieli do dyspozycji jedynie konie.

Prokopiew nigdy nie jeździł wierzchem i wątpił, czy którykolwiek z jego ludzi umiał to robić, ale konie były im potrzebne. Część oddziału miała pozostać w tyle dla powstrzymania nieprzyjaciela, podczas gdy reszta wyruszyłaby na spotkanie śmigłowców bojowych. Odwrót miał się odbywać drogą powietrzną. Nie było możliwości nawiązania łączności radiowej z załogami helikopterów, ponieważ maszyny znajdowały się poza zasięgiem polowej radiostacji i miały nakaz zachowania ciszy radiowej.

Oficer uśmiechnął się. On albo stary Jarosław mógłby „przekonać” pilotów, żeby zawrócili po resztę i w razie potrzeby, nawet bez formalnego rozkazu dowództwa, zaatakować Chińczyków. W przypadku odmowy, zastrzeliliby pilotów, zabrali śmigłowce i wrócili sami. Potrafiłby to wytłumaczyć Antonowiczowi.

- Pamiętajcie towarzysze - rozkazał przez radio Prokopiew - nie zabijać koni. Na moją komendę otworzyć ogień. - Przymrużył oczy i zaczął miarowo oddychać. Mocniej przycisnął kolbę karabinu do policzka.

Młodego Rourke'a opanował jakiś dziwny niepokój, jakby zaczął działać szósty zmysł. Czyżby stawał się podobny do Annie?

- Poczekaj, Han.

Chińczyk ściągnął cugle. Michael popatrzył w górę na skały, ciągnące się po obu stronach.

- Słyszałeś kiedyś o Samotnym Jeźdźcu? - O kim?

- Już nic, ale jakby...

Huknęły pierwsze strzały. Seria głośnych wystrzałów z karabinu szturmowego, odbiła się wśród skał podwójnym echem tak szybko i tak głośno, że nie można było ustalić, skąd została wystrzelona. Jeden z chińskich żołnierzy spadł z siodła. Jego koń spłoszony stanął dęba. Michael sięgnął po M-16. Krzyknął:

- Przypomnij, żebym opowiedział ci tę historię! Kapitan Hammerschmidt, który jechał z karabinem w rękę, już strzelał. Odpowiadali ogniem także trzej pozostali Niemcy, którzy również trzymali broń w pogotowiu.

Wierzchowiec Michaela stawał dęba, gdy wyjął karabin i przerzucał prawą nogę przez kabłąk siodła. Trzymał się kurczowo cugli i grzywy, ale nagle zwierzę zważyło się na twarde podłoże. Michael ukrył się za nim i strzelał w kierunku skał. Kanonada rozpoczęła się na dobre. Han ostrzeliwał z pistoletu skały po drugiej stronie wąwozu, podczas gdy jego Mierzyn kręcił się w kółko.

Jeden z niemieckich żołnierzy upadł, a koń został trafiony kulą z karabinu.

Historia Samotnego jeźdźca opowiadała o masakrze w wąwozie podobnym do tego, w którym się teraz znajdowali. Było to w Teksasie oddalonym o tysiące kilometrów stąd. Rozegrała się sześć wieków temu, na długo przedtem, zanim ludzie pomyśleli o wojnie nuklearnej i jej okropnych skutkach. Michael nie przestawał strzelać. Jeśli przeżyje, opowie tę historię Hanowi.

ROZDZIAŁ XV

John znalazł swego Pythona. Rewolwer z zewnątrz nie był poobijany, ale bęben wypadł z łoża i nie dawał się z powrotem zamknąć. Szczerbinka wyłamała się, lufa była skrzywiona.

Annie nalała ojcu drinka. Mężczyźni właśnie skończyli przeszukiwanie ubrań poległych komandosów. Odnaleźli tylko rewolwer nienadający się do naprawy. Czy ta whisky pochodziła jeszcze ze starych zapasów, czy było to coś, co Rourke polecił Niemcom wytworzyć i co, według słów Michaela, wlewał do oryginalnych butelek sprzed kilku wieków? Niemcy produkowali również kopie ulubionych przez Johna, naboju „Federal”, części, smarów i wielu innych rzeczy.

Annie wypijała ze szklaneczki, którą sobie nalała. Trunek smakował jak „Seagram’s Seven”, i albo to była oryginalna whisky, albo ojciec nie marnował czasu, gromadząc zapasy w Schronie.

Dziewczyna wzięła dwie szklaneczki i wróciła do sofy, a Elaine nalała dwa następne drinki dla siebie i Akiro, postawiła je na niskim stoliku, potem usiadła na podłodze przy stopach Japończyka.

Annie czuła się znów jak cywilizowany człowiek. Dzięki Akiro, który uruchomił system podgrzewania wody, wzięła gorący prysznic i przebrała się.

Odstawiła swojego drinka i włożyła ręce do kieszeni wszytych po bokach długiej do kostek czarnej, luźnej spódnicy. Na ramionach miała szal, a pod nim szarą bluzkę z dekoltem. Stopy, w czarnych pończochach, miała obute w islandzkie spacerowe pantofle na płaskim obcasie.

Gdy Annie myła się pod natryskiem, Murzynka stała w drzwiach łazienki. Rozmawiały o różnych sprawach.

- Elaine, dlaczego oni próbują was zabić? Czy stoi za tym komendant Dodd?

- Myślę, że chodzi o kartotekę komputerową. Została zlikwidowana, a Akiro na wszelki wypadek zdążył zrobić kopie. Wiesz o tym?

- Aha, i oni chcą mieć te kopie? To znaczy, Dodd chce?

- Myślę, że początkowo tak było, ale potem zrezygnowali, uznając, że również osiągną swój cel, likwidując nas. Wówczas nikt nie będzie wiedział, gdzie je ukryto.

- A gdzie są schowane, Elaine?

- Akiro zakopał je, mniej więcej w połowie drogi między bazą „Eden” i niemieckim obozowiskiem. Chyba nie myślisz, że byli to Niemcy? Tak bardzo nam pomogli.

- Nie, nie myślę. Elaine, czy wyłożyłam ręcznik? - Pamiętała o tym, ale wymijającym pytaniem chciała zmienić temat rozmowy.

Teraz Annie znów sięgnęła po szklaneczkę. Dziwne, ale włożyła do niej kostki lodu. Tak zmarzła, a mimo to użyła, ich przygotowując drinka. Zastanawiała się, czy ludzie nie są po prostu zwariowani? Nagle opanowało ją jakieś przykre uczucie. Nie było możliwości powiedzenia o tym Paulowi, a nie chciała dodawać jeszcze jednego zmartwienia do licznych kłopotów ojca: Natalia, Sarah z dzieckiem, problemy Akiro i Elaine z komendantem Doddem - było tego dużo. Jeszcze teraz doszedł zniszczony rewolwer. Jednak dziewczyna czuła, choć próbowała odrzucić to od siebie, że Michael jest w niebezpieczeństwie. Pociągnęła duży łyk whisky, ale przykre uczucie nie opuściło jej. Wstała żeby posłuchać, co mówi ojciec.

- Myśli pan, że Dodd współdziała z jakąś nieznaną grupą spiskowców, tak?

- Tak, doktorze Rourke - odpowiedział porucznik Kurinami.

Paul mozolił się przy sznurowadłach butów. Annie odstawiła szklaneczkę i ukłękła przy nim.

- Pozwól, ja to zrobię - szepnęła cicho, nie chcąc przerywać ojcu.

Rozplątywała sznurowadła, słuchała ojca, ale dziwne przecucie wciąż nie dawały jej spokoju. Uporała się z jednym butem. Paul odchylił się do tyłu, najwyraźniej zadowolony z jej troski o niego. Mężczyźni lubią, żeby robić im drobne przyjemności, nawet jeśli na to nie zasługują. Paul zasługiwał.

Annie była już przy drugim sznurowadle.

John znów zaczął mówić:

- To byli prawdopodobnie Niemcy. Oczywiście, nie można stwierdzić na pewno ich tożsamości, ale jeden z nich nazywał się Weil, któryś z nich wołał człowieka o imieniu Horst - to mógł być jeden z tych, których zabiliśmy nad krawędzią. Mieli M-16. Zaryzykuję twierdzenie, że numery seryjne zgadzają się z numerami broni, która zginęła z zapasów „Edenu” Broń krótka była produkcji niemieckiej, rakiety również, ale to nie były te, które widziałem w normalnym wyposażeniu. Możliwe, że rakiety te wycofano z uzbrojenia, odłożono na zapas, a potem wykradzono je z magazynu. Mogę jedynie przypuszczać, że to naziści.

- Naziści? - zaniepokoiła się Elaine.

- Znow naziści - powiedział Paul przygnębiony. Annie podniosła wzrok na niego, kiedy to mówił. Miał ładne oczy. Ściągnęła drugi but, skuliła się przy jego stopach, postawiła je na swoich udach, aby się ogrzały, i podwinęła swe nogi pod obszerną spódnicą. Kiedy spojrzała w górę, Rubenstein uśmiechnął się do niej. Poczowała, jak mąż delikatnie gładzi jej włosy.

Dobrze mieć męża, nawet lepiej niż być zakochaną.

- Kiedy pułkownik Mann rozbił partię nazistowską w Nowych Niemczech, można było tylko mieć nadzieję, że pojedynczy naziści lub niektórzy ze składających przysięgę posłuszeństwa Dieterowi Bernowi nie „zreorganizują się” jak zwykli byli mówić - zaczął znow ojciec. - Byłoby dla nich niezręcznie nawet próbować pewnego rodzaju przymierza ideowego z komunistami, ale ktoś z niemieckiego ośrodka, poza bazą „Edenu” mógł wysondować Dodda, a potem zaproponować mu układ. Nigdy zbyt nie ufałem komendantowi. Kiedy zapachniała mu władza i dostał obietnicę nieograniczonego dostępu do niemieckiej technologii, można przypuścić, że uległ pokusie.

- Ależ tato, co on mógł zaoferować w zamian? - odezwała się Annie.

Rourke popatrzył na nią i uśmiechnął się.

- Właśnie próbuję to odgadnąć, kochanie. Myślę, że najlepszą rzeczą, którą mógł im zaproponować, było trochę legalności. Mógłby dać nazistom coś, dzięki czemu mogliby się przebić. Tak jak w dawnych czasach, kiedy zorganizowana przestępczość finansowała legalne przedsiębiorstwa lub stowarzyszenia i dzięki temu miała parawan, za którym mogła się ukrywać.

Annie poczuła palce Paula na szyi. Wzięła szklaneczkę ze stolika i wypila połowę, potem oparła głowę o kolano męża i na chwilę zamknęła oczy.

ROZDZIAŁ XVI

Amunicja była na wyczerpaniu. Zawartość ostatnich magazynków Michael przełożył do jednego pistoletu i siedząc z M-16 na skrzyżowanych nogach, spokojnie oceniał sytuację. Przy tej odległości broń krótka była bezużyteczna i robiła tylko dużo hałasu, a o użyciu noża można było tylko marzyć.

Przedarcie się do skał na przeciwległym zachodnim końcu wąwozu okupili zranieniem jeszcze jednego chińskiego żołnierza. Zabarykadowali się więc w taki sposób, że atakujący nie mogli strzelać do nich z góry, bo parlamentariuszy osłaniał nawis skalny. Mógł im jedynie zagrozić ogień, prowadzony ze skał po wschodniej stronie wąwozu. Odległość między anonimowymi organizatorami zasadzki a pozycją, z której się ostrzeliwali, wynosiła co najmniej dwieście metrów. Wydało się, że nie ma bezpośredniego zagrożenia atakiem z tyłu, ze strony nieprzyjaciela.

Michael przypomniał sobie określenie „pat” i podzielił się swoim spostrzeżeniem z chińskim agentem i niemieckim komandosem.

- „Pat” oznacza sytuację, w której żadna ze stron nie może uzyskać przewagi ani wycofać się bez strat.

- To dobrze oddaje nasze położenie. Jak myślisz, kim oni są? - zapytał Hammerschmidt chrapliwym głosem, paląc papierosa - czy to mongolscy najemnicy Mao, czy Rosjanie?

- Myślę, że Rosjanie - powiedział cicho Han. - Mongołowie dla uzyskania przewagi taktycznej zaatakowaliby nas szarżą. Pozabijaliby przy tym konie. Według mnie to są Rosjanie i chcą mieć żywe konie. Zauważ Michael, jak starannie unikali strzelania do ciebie, kiedy powaliłeś swego konia i ostrzeliwałeś się zza niego.

Wierzchowce i juczny koń skubały brunatne suche źdźbła traw rosnących tam, gdzie było trochę marnej gleby. Widocznie ta skąpa roślinność była wystarczająco kusząca, żeby powstrzymać zwierzęta od ucieczki z doliny, mimo sporadycznej, hałaśliwej wymiany strzałów.

- Nie możemy ani posuwać się naprzód, ani wracać - powiedział Han tonem, jakby mówił o sprawie definitywnie zakończonej.

Michael uratował swój karabin, skórzane juki, butlę z wodą i śpiwór; okryto nim rannego żołnierza. W torbach była apteczka, w większej części już zużyta przy

udzielaniu pierwszej pomocy. Podobnie jak ojciec, Michael prawie zawsze nosił chlebak z dodatkowymi środkami opatrunkowymi i lekami. John uczył swe dzieci, jak ich używać, lecz taki kurs pierwszej pomocy nie był wystarczający, by uratować życie Niemca rannego w pierwszych chwilach walki. Stan żołnierza pogarszał się gwałtownie.

Kiedy nastąpiła przerwa w wymianie ognia, Michael krzyknął zza skalistej barykady:

- Kim jesteście?

Przez chwilę słychać było jedynie świst wichury wśród poszarpanych, szarych skał. Nagle odezwał się ktoś mówiący po angielsku z rosyjskim akcentem.

- Major Wasyl Michajłowicz Prokopiew. Przypuszczam, że chodzi wam o warunki poddania. Z kim rozmawiam?

- Bydlę - burknął Hammerschmidt półgłosem. Mimo powagi sytuacji, Michael roześmiał się. Krzyknął do Rosjanina:

- Jestem Michael Rourke! - Skoro to byli Rosjanie, zastanawiał się, czy ujawnić swoją tożsamość, ale ukrywanie się wydało mu się nie na miejscu. Ich obecne położenie było ciężkie. - Nie prosimy was o podanie warunków kapitulacji, ale proponujemy wam gwarancję dobrego traktowania, pod warunkiem, że złożycie broń.

Rourke młodszy schował się i czekał.

Zza skał, po wschodniej stronie wąwozu, rozległ się śmiech. Michael był na to przygotowany. Nie dając się zbić z tropu zawołał:

- Niech się pan nie śmieje, majorze. Kiedy przybędzie mój ojciec, doktor Rourke i reszta sił niemiecko-chińskich, miejmy nadzieję, że również to uzna pan za zabawne.

Kiedy skończył, przeciwnik nie wznowił strzelaniny. Michael pomyślał, że dobrze byłoby wyjaśnić swoim towarzyszom znaczenie amerykańskiego słowa „bluff” ale odłożył to na później.

- Jeśli Rosjanie oszczędzili nasze konie - rozpoczął, patrząc na Hana i Ottona - wynika stąd wniosek, jeśli nie uznamy ich wszystkich za zdeklarowanych miłośników zwierząt, że potrzebują koni, co może być rzeczywistą przyczyną ataku. Oczywiście, Rosjanie znajdują się na terytorium wroga. Co wy na to, jeśli oni potrzebują naszych wierzchowców do ucieczki przed ścigającymi ich wojskami Drugiego Miasta?

- To miałyby sens - powiedział Hammerschmidt, jakby do siebie. - Co będzie,

jeśli zastrzelimy konie?

- Jeśli jakiś oddział Drugiego Miasta idzie śladem tych Rosjan - powiedział Han zniecierpliwiony - najgorsze byłoby spotkać się z nimi, nie mając koni. Jeśli chcemy się stąd wydostać, wierzchowce są naszą jedyną szansą. Gdyby Rosjanie rozwściczyli Mao, możemy nawet nie mieć sposobności pokazania pojednawczej flagi, nie zostaniemy nawet zlekceważeni, czy wyśmiani. Będziemy martwi, nim podejdą dostatecznie blisko, żeby przeczytać napisy na fladze.

Michael podążył za spojrzaniem Chińczyka, w stronę skalistego dna wąwozu. Leżała tam starannie wyhaftowana flaga.

- Jeśli oni chcą naszych koni, śpieszą się na jakieś spotkanie. Prawdopodobnie z bojowymi śmigłowcami. To może być patrol rozpoznawczy większych sił. Cholera - zdenerwował się Michael.

Pat trwał nadal, mimo że świeża nadzieja znalezienia rozsądnego wyjścia.

Zaryzykował ponownie, podnosząc głos, aby mógł go usłyszeć sowiecki dowódca po drugiej stronie wąwozu.

Wreszcie rozległ się głos Prokopiewa:

- Może się pan spotkać ze mną na dole, obok waszej flagi?

Rourke młodszy spojrział na dno wąwozu, potem w górę, na skały, po jego wschodniej stronie.

- Jak tylko wyjdiesz na otwartą przestrzeń, co ich powstrzyma przed zabiciem cię na miejscu? - wyszeptał chrapliwym głosem Hammerschmidt, wyrzucając niedopałek papierosa.

- Jeśli czegoś nie zrobimy - powiedział cicho Han - wszyscy zginiemy. Ja pójdę zamiast ciebie - oznajmił.

Michael popatrzył na nich, potem odwrócił się w kierunku stanowiska Prokopiewa.

- Przyjdziemy tam za pięć minut. Obaj będziemy uzbrojeni. W ten sposób, jeśli ktoś spróbuje użyć podstęp, również zginie.

- Zgoda, Rourke. Za pięć minut.

Michael spojrział na zegarek, oparł M-16 o skałę, za którą przykucnął, potem zaczął wyjmować z torby zapasowe magazynki. Wyjął z kabury pod kurtką jeden z pistoletów Beretta 92F, pobieżnie sprawdził, czy naładowany. Włożył go z powrotem i to samo zrobił z jego „bliźniakiem”

- Zostawiam karabin. Tam nie będzie czasu na jego użycie. Jeśli Prokopiew

będzie miał karabin, tym lepiej, później wkroczy do akcji. - Wyciągnął z kabury przy boku czterocalowy rewolwer i otworzył bęben. - Nie wiem, co tam będzie na dole. Bądźcie w pogotowiu. - Zamknął bęben rewolweru i wsunął go do kabury.

- Ja pójdę - nalegał Lu Czen.

- Nie. Ty wiesz, jak stąd wyjść. Umiesz mówić po chińsku, co się przyda na wypadek spotkania z wojskami Mao. Jeśli zdołasz ich przekonać, że mój ojciec będzie tu niedługo, po tym, co ojciec i Natalia zrobili z Karamazowem, może to nas wyciągnąć z tarapatów. A Prokopiew nie zgodziłby się tak szybko, gdyby nie miał na karku oddziałów Drugiego Miasta. To jedyny sposób.

Michael spojrzał na Rolexa.

- Jeśli on coś knuje, umrze - rzekł stanowczo Hammerschmidt.

- Jeśli on coś knuje, możemy umrzeć wszyscy. - Przerwał mu Michael, unosząc się powoli i ukazując puste ręce. Skórzaną kurtkę miał rozpiętą, tak by mógł szybko sięgnąć po pistolety.

- Powodzenia! - szepnął Han. Uważał, że z pewnością będzie mu potrzebne.

Prokopiew, którego Michael uważał za sowieckiego dowódcę, schodził ze skał. Pod prawym ramieniem miał przewieszony karabin szturmowy, przy pasie - kaburę z pistoletem, ubrany był w czarny mundur połowy oddziałów specjalnych KGB, na nogach zamiast butów z cholewami nosił buty spadochroniarza. Był wysoki, dorównywał wzrostem Michaelowi, szczupły i muskularny. Wyszedł na otwartą przestrzeń.

Michael szedł powoli do środka wąwozu, dostosowując swój krok do Prokopiewa tak, aby mogli dotrzeć do porzuconej flagi prawie równocześnie.

- Bez karabinu? - krzyknął Prokopiew.

- Nie potrzebuję karabinu, majorze.

Prokopiew zatrzymał się obok flagi. Michael stanął w odległości mniejszej niż metr od Rosjanina.

- Tak więc - uśmiechnął się - ktoś teraz dowodzi oddziałami specjalnymi?

Prokopiew, również z uśmiechem, odparł: - Ja.

Odpowiedź oficera zaskoczyła Michała, ale zaraz opanował się.

- Od śmierci Karamazowa brakuje wam kadry i każdy awansuje się sam, czy tak?

- Pan ma zamiar mnie sprowokować, Rourke?

- Nie, wcale. To byłoby nie na miejscu. Czy Antonowicz przejął dowództwo?

- Tak. Towarzysz pułkownik musi pomścić śmierć Marszałka Bohatera.

- A pan chce mu pomóc - powiedział Michael. Nie było to pytanie, a stwierdzenie.

- Z pewnością, Rourke. Michael pokiwał głową.

- Jeśli Chińczycy was dogonią, nim dojdziecie do bazy, no cóż... to jest tylko przypuszczenie. - Celowo starał się mówić niezrozumiale, chciał bowiem zdezorientować przeciwnika.

- Co pan proponuje, Rourke?

- Lepiej brzmi: „Michael” Moi przyjaciele tak do mnie mówią. Myślę, że także niektórzy wrogowie. Chcę panu przedstawić szczerze całą sytuację, Wasyl. Czy mogę tak się zwracać do pana?

Jeśli chcesz... - Głos Prokopiewa był oschły, ale zabrzmiała w nim nuta niepewności.

- Dobrze. Byliśmy w drodze do Drugiego Miasta, żeby rozpocząć rozmowy ze sławnym Mao. O ile jest to możliwe, chcemy zawrzeć z nim przymierze. Wy chcecie mieć dostęp do przedwojennego arsenału nuklearnego Chińczyków, a my nie chcemy do tego dopuścić. Bądźmy szczerzy. Myślę, że po tej strzelaninie, zranieniu kilku naszych ludzi i okrzyku przez was, nie ma czasu na składanie wizyt. Tym bardziej, że wkrótce zjawią się tutaj wasze oddziały szturmowe. Wy prowadziliście działania zwiadowcze. Prawda?

- Mów dalej - burknął Rosjanin.

- Za nami posuwają się poważne siły niemieckie i oddziały Pierwszego Miasta. Jednak to niedobrze dla nas, jeśli ludzie Mao są tuż za wami. Macie umówione spotkanie, ale bez naszych koni nie dotrzecie tam na czas. Jeśli zabierzecie nam konie, utkniemy tutaj jako komitet powitalny wojsk Mao. Wy tłumaczyłem moim dobrze uzbrojonym kolegom, siedzącym tam wśród skał - Michael wskazał kciukiem na stanowisko, które niedawno opuścił - że jest to pat, remisowa sytuacja taktyczna. W takiej sytuacji, kiedy nikt nie wygrywa i nie przegrywa, czekamy tutaj na ludzi Mao, żeby nas wystrzelali jak kaczki albo zrobili z nami coś jeszcze gorszego.

- Co proponujesz, Michael? Myślę, że przygotowałeś jakieś rozwiązanie, chociaż nie zgadzam się, że jest to sytuacja „rezerwowa”

- „Remisowa” Wasyl, chociaż trzymacie się dzielnie. Podziwiam was. Urządziliście na nas zasadzkę, twoi jednak nie mogą dostać się do koni. Jeśli dalej będziemy ze sobą walczyć, wojska Mao przybędą tu dużo szybciej. Wtedy spłoszone

konie uciekną. Poza tym, jeśli twoi ludzie przedtem nie jeździli konno, nigdy nie opanują tych koni. Wierz mi, są to małe, złośliwe bydlaki. Jestem kawalerzystą od czasów poprzedzających Noc Wojny i miałem trudności z opanowaniem tych bydląt.

- Co proponujesz?

Michael spojrzął na wierzchowce, jakby wahał się przez dłuższą chwilę. Miało to przedłużyć chwilę oczekiwania na odpowiedź.

- Ty masz swoich ludzi, ja mam swoich. Prawdopodobnie masz więcej żołnierzy niż my koni, czy tak?

Prokopiew milczał przez chwilę, potem zmrużył oczy.

- Zgadza się.

- Zatem zamierzaliście nas zabić, zabrać konie i pozostawić pewną ilość żołnierzy w celu powstrzymania wroga. Potem mieliście wrócić i zabrać ich, czy tak?

- Masz na myśli uratowanie ich? Tak. Taki był plan i w dalszym ciągu jest aktualny.

Michael potrząsnął głową i zaśmiał się.

- Wasyl, Wasyl, słuchaj. Mój plan jest następujący: Mamy chwilowy rozejm. Proponuję przedłużyć go i działać razem, dopóki nie wybrniemy z kłopotów. Ręczę słowem, że jeśli wasze wojsko przybędzie pierwsze, będziecie mogli odejść bez przeszkód. Ja również przyjmę takie słowo od ciebie.

- Jesteś szalony!

- Nie. Mamy osiem koni, wliczając w to luzaka. Proponuję, aby dwóch ludzi ode mnie i dwóch od ciebie udało się po pomoc do swoich oddziałów. Pozostałe cztery wierzchowce zatrzymamy w rezerwie. Zajmiemy pozycje wysoko, po obu stronach wąwozu. W ten sposób będziemy mogli zacząć strzelać do siebie, jeśli przyjdzie nam na to ochota. Jednocześnie zamkniemy zwężone dojsście do wąwozu i możemy powstrzymać oddziały Mao do czasu nadejścia pomocy. Jeśli macie lekarza umiającego przeprowadzać operacje w warunkach polowych, to mamy wśród nas umierającego. Nasi chłopcy nauczą was, jak obchodzić się z tymi końmi. Wysyłając kurierów po pomoc w dwóch różnych kierunkach, podwajamy szansę przeżycia. Co ty na to?

Major roześmiał się, Michael nie wiedział, co to oznacza. Nagle rosyjski dowódca przestał się śmiać.

- Mówisz poważnie?

- Zupełnie poważnie.

Prokopiew spojrzał na pasące się konie. Rourke młodszy podążył za jego wzrokiem.

- Masz moje słowo - rzekł wreszcie major - nasze wojska są teraz o dwie godziny drogi za nami. Powinniśmy od razu przystąpić do działania.

- Ja dam dwóch jeźdźców i ty dwóch. Przyślij waszego chirurga, a swoich ludzi wywołaj tu do wąwozu. Trzeba im pomóc przy zaganianiu koni.

- Zaganianiu? Michael uśmiechnął się.

- Polubisz to, Wasyl, wierz mi.

Nie było żadnych sojusznicznych wojsk - niemieckich, chińskich, czy innych - żadnych, regularne oddziały stacjonowały dopiero w okolicy Pierwszego Miasta. Była to próba zyskania na czasie i szansa na przeżycie. Michael, chociaż kłamał, czuł, że ojciec byłby z niego dumny. Jeśli będzie żył na tyle długo, aby ojciec mógł się o tym dowiedzieć.

- Han! Potrzebuję ciebie i jeszcze kogoś! Otto będzie się najlepiej nadawał! - Szedł dalej i słyszał za sobą, jak Prokopiew wołał coś w kierunku sowieckich pozycji.

Zawsze są sposoby, którymi można wykpić się od śmierci, ojciec uczył ich tego, zawsze są sposoby oszukania losu, jeśli ma się dobre pomysły i zawsze zachowuje się zimną krew. Michael w myśli analizował sytuację. Po obu stronach wąwozu słyszał rosyjskie krzyki. Przypuszczał, że major Prokopiew, żeby wzbudzić zaufanie, wykrzykiwał swoje rozkazy, zamiast użyć radia. A może szeptał coś również do mikrofonu nadajnika? Tego nie mógł sprawdzić.

Czy uda się wysłać Hana i Ottona po rzekomą pomoc? - Michael czuł, że mimowolnie uśmiecha się.

Była to konieczność, dająca szansę wybrnięcia z opresji.

Szedł szybko, ale spokojnie, żeby nie wystraszyć zwierząt. Po chwili dołączyli do niego Han i Otto.

- Co mu powiedziałeś? - zapytał szeptem Hammerschmidt.

- Zawarliśmy tymczasowe przymierze przeciw wojskom Mao, znajdującym się o dwie godziny marszu stąd. Dwóch ludzi Prokopiewa pojedzie na spotkanie z sowiecką grupą ewakuacyjną... przynajmniej tak powiedział. Wy dwaj macie się udać niby na spotkanie z wojskami niemiecko-chińskimi, które prowadzi mój ojciec.

- Co? - Odpowiedź Michaela zaskoczyła Hammerschmidta.

- To szaleństwo! - mruknął Lu Czen.

- Jeszcze gorzej - zgodził się Michael. - Mój ojciec jest w Georgii, a najbliższe

wojska sprzymierzone znajdują się na początku naszej drogi, w pobliżu Pierwszego Miasta. My o tym wiemy, ale Sowieci nie. Jeśli major potrafi dotrzymać słowa, w co wątpię, wtedy możemy polegać na zawartej umowie o wzajemnym bezpieczeństwie. Bez różnicy, czyje posiłki przyjdą pierwsze. Zakładając, że stanie się inaczej, będzie od was, chłopaki, zależało uwolnienie mnie i żołnierzy.

- Jak? - zapytał Han.

Zbliżali się do koni. Dwóch Rosjan schodziło w dół, żeby przyłączyć się do dowódcy. Inni, ponad nawisem po zachodniej stronie wąwozu, byli teraz całkiem widoczni. Pokonywali długą drogę w dół, w kierunku przeciwnego, zwężonego końca wąwozu. - Tam było łatwiej urządzić zasadzkę.

Czas uciekał. Michael chwycił swego konia mocno za uzdę. Narowista bestia próbowała ugryźć go w rękę, ale powstrzymał ją.

- Wyjedziecie na wystarczającą odległość, żeby nie mogli was zobaczyć ze wschodniej ściany, nawet przez lornetki. Potem wróćcie, zataczając łuk w odległości przekraczającej zasięg moich obserwacji. Ja z resztą naszych chłopaków będę po zachodniej stronie wąwozu. Rosjanie będą po stronie wschodniej. Zajdziecie ich od tyłu, a potem weźmiemy ich w krzyżowy ogień. Trzeba będzie zaryzykować użycie radia. Miejmy nadzieję, że nie trafią na naszą częstotliwość. - Michaelowi zrobiło się niedobrze na myśl o takiej obłudzie, ale mówił sobie, że Prokopiew i jego ludzie mogą postąpić jeszcze gorzej. - Wiem, że to niehonorowo, ale nie mamy wyboru. Wracajcie tak szybko, jak tylko będziecie mogli. Dalej będziemy improwizować, zależnie od rozwoju sytuacji. To wszystko, co możemy zrobić. Miejmy nadzieję, że wojska Mao zostaną pokonane. W przeciwnym razie, wpadniemy w niezłe tarapaty.

Otto nie mógł sobie poradzić z opanowaniem konia, więc Michael oddał mu swego, znacznie teraz potulniejszego. Również Lu Czen wymienił wierzchowca. Podeszli Rosjanie.

- Wasyl, zawołaj chłopaków, żeby pomogli naszym zapędzić zwierzęta.

Prokopiew coś mruknął i wyciągnął rękę do jednego z koni. Mierzyn o mało mu nie odgryzł palca. Oficer zaklął po rosyjsku.

ROZDZIAŁ XVII

Doktor München wrócił do bazy na Islandii i John, po włączeniu nadajnika radiowego, nasłuchiwał głosu doktora, wzywanego do działu łączności. W końcu wśród trzasków usłyszał znajomy bas.

- Tu München. Odbiór.

- Tu John Rourke, doktorze. Przykro mi, że wyciągnąłem pana z łóżka.

Odbiór.

- Cała przyjemność po mojej stronie. W czym mogę panu pomóc? Odbiór.

- Potrzebna mi szczerza odpowiedź na szczerze pytanie. Nie mam wyboru i muszę polegać na panu doktorze. Odbiór.

Nastąpiła chwilowa przerwa, trzaski stały się mocniejsze, potem przycichły i Rourke znów usłyszał głos Münchena.

- Proszę kontynuować. Odbiór.

- Ponieważ ta rozmowa może być kontrolowana, nie ma chyba celu usuwania innych osób z pomieszczenia, ale jeśli chce pan to zrobić, zaczekam. Odbiór.

Nastąpiła kolejna przerwa i potem rozległ się głos:

- Jak pan powiedział, doktorze, ta rozmowa rzeczywiście może być kontrolowana, choćby przypadkowo. Proszę pytać. Odbiór.

Wszyscy obecni w Schronie zgromadzili się przy nadajniku. John spojrzał na nich. Po chwili podjął rozmowę.

- To trudne pytanie, doktorze München. Czy istnieje czynny podziemny ruch nazistowski, o którym wiecie i który może działać na rzecz obalenia siłą rządu Dietera Berna? Odbiór.

Łączność zanikła na kilka chwil, słychać było tylko trzaski.

- Nie mogę o tym rozmawiać na zwykłych częstotliwościach, panie Rourke. W dodatku w naszej obecnej sytuacji... Odbiór.

John uśmiechnął się. München odpowiedział na jego pytanie. Wyobraził sobie, że niemiecki lekarz także się uśmiecha.

- Rozumiem, panie doktorze. Jeśli okoliczności pozwolą, omówimy tę sprawę szerzej. Teraz proszę iść do łóżka. Bez odbioru.

- Proszę zrobić to samo, panie doktorze. Bez odbioru.

- John wyłączył radio.

- Odpowiedź jest tak jasna, że nie może być wątpliwości - powiedział zebrany. - To wiele wyjaśnia. Annie, połącz się z niemieckim ośrodkiem dyspozycyjnym przy bazie „Eden” Poproś o zwykły śmigłowiec, jeśli mogą zaryzykować start, lub J7V, który zabrałby nas u podnóża tej góry - John spojrzął na Kurinamiego i Halwerson - nas wszystkich, jeśli chcecie wziąć udział w tym ryzykownym przedsięwzięciu. Dodd zna lokalizację Schronu i naśle na was zbirów, jeśli tu zostanieie. Nie sądzę, aby materiał wybuchowy, który komandosi mieli ze sobą, mógł rozbić granitowe skały na tyle, by mogli oni wejść do Schronu. Chodź, Paul, poprawimy izolację drzwi tunelu awaryjnego. Akiro, gdybyś chciał nam pomóc, będziesz mile widziany. Następnym razem nie pomoże im żaden czujnik podczerwieni. Powinien pomyśleć o tym wcześniej. - Rourke wskazał na ściany Schronu.

Japończyk spojrzął na Elaine, potem na Johna.

- Co z komendantem, Doddem? - zapytał.

- Nie odważy się niczego zrobić jawnie. Przyciśniemy go do muru. Teraz znamy jego tajemnicę. Z pewnością chciałby uśmiercić nas wszystkich jak najprędzej, ale nie może tego zrobić jawnie, ponieważ kontakty z nazistami mogą go skompromitować. On dobrze o tym wie. Pojedziemy do bazy „Eden”. Co wy na to?

Akiro popatrzył znów na swoją narzeczoną. Chwyciła go za rękę i John uznał to za znak zgody. Porucznik popatrzył Rourke’owi w oczy i powiedział:

- Zgoda!

- Świetny z ciebie facet. - John poklepał Akiro po ramieniu.

ROZDZIAŁ XVIII

Mikołaj Antonowicz był doskonałym taktykiem. Z czasem przekonał się jednak, że sprawy oczywiste były zbyt łatwo pomijane. Teraz w roli dowódcy, taktyka oznaczała dla niego sugestie wysuwane wobec innych, strategię określał sam. Zapoznał się właśnie z planami wojennymi dowódców liniowych, siedząc z nimi w szczelnym, klimatyzowanym namiocie. Na mongolskiej wyżynie szalała wichura.

Żółte światło zawieszonych u góry lamp powodowało, że zielone tablice wydawały się prawie szare. Oficer wstał jedynie dla rozprostowania nóg, a wszyscy jego podwładni patrzyli na niego, jakby miał zrobić coś bardzo ważnego. Coraz bardziej zdawał sobie sprawę z tego, jak szybko najwyższy dowódca może zostać bogiem. Tak się stało z Marszałkiem Bohaterem, Egoistą Bohaterem. Pułkownik przysiągł sobie od początku, że oprze się pokusom władzy.

Krążył po namiocie, słuchał, jak dyskutowano i analizowano. W końcu, kiedy wypowiedzieli się już wszyscy dowódcy z wyjątkiem Prokopiewa (Prokopiew spóźnił się na spotkanie ze śmigłowcami po akcji zwiadowczej w rejonie Drugiego Miasta), Antonowicz cicho chrząknął, przygotowując się do zabrania głosu. To chrząknięcie tak uciszyło zebranych, jakby nagle ktoś uderzył w dzwon lub zadął w róg. Oczy wszystkich zwróciły się na Antonowicza.

Pułkownik chrząknął jeszcze raz i zastanowił się, czy po prostu nie usiąść i pozwolić, żeby przeciągająca się dyskusja sama doszła do końca. Jednak nie było na to czasu.

- Towarzysze, musimy teraz rozważyć ogólną strategię - rozpoczął Antonowicz. Wszyscy dalej uważnie patrzyli na niego. Nasi wrogowie nie będą się wcale spodziewali tak śmiałego kroku. Uznaliby to za szaleństwo, którym byłoby rzeczywiście, gdyby się nasza akcja nie powiodła. Musimy postawić wszystko na jedną kartę, lub przynajmniej udawać, że tak robimy. Nieprzyjaciel nic nie wie o normalizacji naszych stosunków z Podziemnym Miastem i dlatego zupełnie nie docenia naszej siły oraz możliwości operacyjnych. Do dzisiejszego wieczora żaden z was nie znał ogólnej strategii, ale kiedy wszyscy przedstawili swoje plany, stało się jasne, że mamy zamiar uderzyć w trzech kierunkach.

Pułkownik podszedł do tablicy, na której wisiały trzy zwinięte mapy i ściągnął

w dół środkową kartę przedstawiającą Ziemię w siatce kartograficznej van der Grintena.

Na mapie tej umieszczone były trzy czerwone gwiazdy: jedna znajdowała się przy chińskim Drugim Mieście, następna przy kolonii Hekla na wyspie Lydveldid, trzecia przy bazie „Eden” w południowej Georgii.

- Zaatakujemy jednocześnie - kontynuował, wskazując kolejno trzy czerwone gwiazdy - te trzy cele. Uderzymy z zaskoczenia tak, że nasi wrogowie nie będą mieli ani czasu, ani ludzi, żeby stawić nam skuteczny opór. Tutaj - wskazał na Georgię - zaatakujemy bazę „Eden” i niemieckie instalacje, które je chronią. Jednostki unieszkodliwią radar oraz inne urządzenia ostrzegawcze. Wtedy nadlecą ciężkie śmigłowce bojowe i zniszczą „Eden”. Celem tego ataku jest zajęcie obiektów przy utrzymaniu stopnia zniszczenia pasów startowych, bocznic i zdolności technologicznych poniżej trzydziestu pięciu procent. Jednocześnie - Antonowicz wskazał ręką na mapę - nasze wojska zaatakują niemieckie obiekty strzegące Hekle, stosując te same zasady ogólne. To znaczy: komandosi zaatakują bazę, zniszczą system wczesnego ostrzegania i stworzą warunki do ataku śmigłowców bojowych na samą kolonię. W odróżnieniu od szturm w Georgii, celem jest całkowite zniszczenie instalacji niemieckich i spowodowanie całkowitego zniszczenia tej kolonii. Po opanowaniu bazy w Georgii, baza w Lydveldid będzie osamotniona i bezradna.

Antonowicz spojrział swoim oficerom w oczy. Nagle poczuł się bogiem. Szybko odrzucił od siebie tę myśl. Wskazał trzeci cel.

- Tutaj, w przypadku Drugiego Miasta, zostanie zastosowana całkiem odmienna taktyka - Antonowicz improwizował, ponieważ cały jego plan dotyczący Chin opierał się na powodzeniu zwiadu przeprowadzonego przez oddział specjalny Prokopiewa. Tutaj - ciągnął - wylądują na spadochronach oddziały specjalne i zaatakują miast. Uderzą śmiało - pułkownik operował ogólnikami, rozwijając temat - na siedzibę rządu Drugiego Miasta, przejmą kontrolę nad łącznością, elektrownią i innymi instalacjami, następnie zażądają kapitulacji. - Przesunął dłonią po tej części zachodniej Europy, gdzie kiedyś znajdowała się Francja. - Podczas powrotu z kolonii Hekla, nasze wojska uderzą w małe obiekty niemieckie, graniczące z obszarami, na które przesiedlono dzikie plemiona. W odróżnieniu od mego poprzednika, nie opanowała mnie żądza ludobójstwa. - Słyszając te słowa, oficerowie zdziwili się, ale nie miał zamiaru odwołać tego, co powiedział.

- Celem uderzenia na drugorzędne obiekty - kontynuował - jest dalsze

niszczenie niemieckich linii dowodzenia i zaopatrzenia. Nie zaatakujemy obszarów, gdzie żyją dzikie plemiona, nie zniszczymy również zakładów, które rozpoczęły dla nich produkcję żywności i odzieży. Jeśli niemieccy technicy będą mieli ochotę na odbudowę zniszczonych instalacji i obiektów, niech to robią. Ten obszar nie ma charakteru wojskowego i dlatego nie jest celem strategicznym. Atak przeprowadzimy szybko. Nasze wojska uzupełnią uzbrojenie w Podziemnym Mieście, potem będą posuwały się z możliwie największą szybkością w celu wzmocnienia naszych oddziałów w Drugim Mieście, utrzymania pozycji i odparcia nieuchronnej ofensywy Pierwszego Miasta.

Znów popatrzył na wszystkich - niemieckie oddziały w Azji zostaną odcięte od centrum dowodzenia i zmuszone do kapitulacji lub zlikwidowane. Niemieckie wojska pozbawimy baz poza granicami ich kraju. Skoro tylko umocnimy naszą władzę na nowych terytoriach, jeśli warunki pozwolą, będziemy mogli zaatakować nową ojczyznę Niemców, dawną Argentynę. Zdobędziemy ten kraj, o ile jego przywódcy nie uświadomią sobie historycznej konieczności i nie poddadzą się. Wtedy, oczywiście, rodzina Rourke'a nie będzie miała żadnej pomocy. Zostaną z pewnością zabici lub schwytani i postawieni przed sądem za swe zbrodnie. Wreszcie pomścimy śmierć Marszałka Bohatera. Nastąpi pokój, Ziemia znów będzie mogła się rozwijać. Przywódcy Drugiego Miasta, dysponujący bronią nuklearną, mogą nim rządzić. Ten pokój zostanie wymuszony.

Pułkownik czytał kiedyś „Pax Romana” Światowy pokój osiągnięto przez militarny podbój. W tym przypadku, podbój i skupienie władzy w jednym ręku to jedyny sposób dla tej planety, na wyjście z mrocznych stuleci wojen.

Czy taki cel przyświecał przywódcom Podziemnego Miasta, czy nie, interesowało pułkownika w małym stopniu. Jeśli ich zamiary były takie same, niech rządzą tym nowym światem. On odda im władzę. Jeśli ich cele różnią się od jego dążeń, nie będą w stanie go powstrzymać.

Gdyby Antonowicz ufał komuś całkowicie, zwierzyłby się, że śmierć Marszałka Bohatera zostanie kiedyś uznana za punkt zwrotny historii ludzkości. Karamazow zniszczyłby Ziemię.

Panować nad ruinami, być panem życia i śmierci, wiedzieć, że w końcu wszystko na nic, wydawało mu się bez sensu i szalone.

- Tak więc, towarzysze, atakujemy... - spojrzął na zegarek - za niecałą dobę. Odwrócimy bieg historii! Czy są jakieś pytania?

Pytań nie było.

ROZDZIAŁ XIX

Wcześniej niż się spodziewali, jeszcze przed zgłoszeniem się Lu Czena i Hammerschmidta drogą radiową, pojawiła się ciężka chińska konnica.

W hełmofonie wyposażonym w radio, подарowanym przez majora Prokopiewa w celu lepszego koordynowania obrony, Michael usłyszał słowa majora:

- Zbliżają się!

Wzmógł się wiatr pędzący z zachodu ciemne, prawie czarne chmury tak, że Michael ze swej strony wężozu nic nie widział ani nie słyszał.

- Nadjeżdżają! - wychrypiął głośnym, teatralnym szeptem.

Wszyscy skupili się wokół niego i czekali na sygnał Prokopiewa, do jednoczesnego otwarcia ognia.

Wśród kawalerzystów Mao można było wyróżnić dwie grupy. Jedną tworzyli ludzie ubrani w futra i karakułowe czapki - mieli na sobie pancerze typowe dla mongolskich najemników. Wyglądali zupełnie tak samo jak wojownicy z filmów hollywoodzkich kostiumowych sprzed stuleci. Druga grupa, stanowiąca większość tego oddziału, była w spłowiałych, bladoczerwonych mundurach polowych, szarych kurtkach i baseballowych czapkach. Nawet konie regularnego wojska, wbrew przypuszczeniom Michaela, były mniej okazałe - wszystkie ciemnobrązowe lub gniade, podczas gdy Mongołowie dosiadali lśniących, czarnych i tarantowych wierzchowców.

Niektóre konie najemników były znacznie większe, miały szersze łby i mocne karki, co wskazywało na ich arabskie pochodzenie.

Michael był gotów. Kolbę M-16 przycisnął do twarzy. Od czasu do czasu mrużył prawe oko, żeby wyraźnie widzieć muszkę i szczerbinę. Wycelował w wysokiego człowieka w wieku około siedemdziesięciu lat, o pomarszczonej twarzy, wyglądającego na dowódcę oddziału. Michael uznał, że kiedyś człowiek ten musiał być przystojnym mężczyzną. Z galonów na czapce można było wywnioskować, że starzec jest co najmniej oficerem liniowym. Zasadą kowbojów w westernach, które jako chłopak oglądał w Schronie, było zabicie wodza i wywołanie paniki w szeregach wroga.

Wówczas można było łatwo rozprawić się z przeciwnikiem.

Michael był gotów to zrobić.

- Myślę, że ten stary jest generałem - w słuchawkach rozległ się głos Prokopiewa.

- Mam go na muszce, Wasyly.

- Nie... Jeśli uda nam się zmusić ich do odwrotu, będziemy go potrzebowali.

Wierz mi.

- Najwidoczniej wychowaliśmy się na różnych filmach. John Wayne zastrzeliłby tego faceta.

- John Wayne?

- Wielki aktor i w pewnym stopniu propagator amerykańskich zasad i wartości moralnych.

- Rozumiem. Nie strzelaj do tego oficera.

Michael spojrzał jeszcze raz na starego żołnierza i skierował lufę na inny cel. Wybrał młodszego oficera. W końcu Prokopierw ma doświadczenie i wie, co robi.

Teraz szczęk szabel, brzęk zbroi i tętent koni był głośniejszy niż wycie wichury.

Złożył się do strzału.

Znów doszedł go głos Prokopiewa jak złego ducha siedzącego na ramieniu.

- Liczę do trzech. Raz. - Michael nagle zadał sobie pytanie, dlaczego w ogóle słucha Rosjanina. Przecież Prokopiew urządził całkowicie nieudaną zasadzkę, i tym samym uwięził tutaj oba oddziały, a cała wyprawa mogła zakończyć się fiaskiem. Co miało go przekonać, że tym razem będzie lepiej? - Dwa. - Gdyby można tego wszystkiego uniknąć, gdyby przeżyli, przy podobnej okazji uciekłyby od Prokopiewa w samotnej walce. Dałby wiele, żeby tak się stało. Zdrada, którą planował, nie dawała mu spokoju, ale nie było innego wyjścia. Gdzie są Han i Otto?

- Trzy... teraz!

Nacisnął spust po pierwszym strzale rozpoczynającym salwę. Maoistowski oficer zwałił się ze swego konika. Inni padali wokół niego, rozległy się mrozące krew w żyłach wrzaski mongolskich najemników. Rourke młodszy omal nie powiedział na głos: „Tak więc dyplomacja się skończyła”

ROZDZIAŁ XX

Przeprawa przez góry nie należała do najłatwiejszych, szczególnie dla kobiet. Annie była w znakomitej kondycji, ale kondycję Elaine Paul mógł najtrafniej określić jako lepszą niż średnia.

Przyląpał się na tym, że czasami myśli jak lekarz, tak jak sam Rourke. Z relacji pilota J7V, która potwierdziła się po lądowaniu w niemieckim ośrodku przy bazie „Eden” wynikało, że dopisało im szczęście. Właśnie z Nowych Niemiec przybył pułkownik Wolfgang Mann, naczelny dowódca wojsk tego kraju. Zamierzał osobiście zbadać sprawę Kurinamiego i Halwerson. Człowiek ten od razu zdobył zaufanie i szacunek Rubensteina.

Przydzielono im kwatery i zapowiedziano spotkanie z pułkownikiem podczas śniadania.

Paul i Annie wzięli prysznic. W strumieniach wody Annie wymasowała mężowi plecy i ramiona, a po kąpieli, mimo że pozostało im mało czasu na sen, pieścili się długo i zasnęli odprężeni i przytuleni do siebie.

Rano, po śniadaniu Annie ubrała się w długą spódnicę oraz islandzką bluzkę z koronkami. Pakując bagaże na wyprawę do Schronu, Paul spytał, dlaczego zajmowała cenne miejsce tak całkowicie nieprzydatnymi rzeczami, jak spódnica, halka i elegancka bluzka.

- Gdybyś był kobietą, rozumiałbyś to - odparła.

Teraz, jedząc zraz wołowy, Paul był przekonany, że Annie potrafi czytać w jego myślach. Widział, jak na niego patrzyła, uśmiechała się i rumieniła, wspominając, co robili w nocy przed zaśnięciem. Zmusił się wreszcie do skupienia uwagi na jedzeniu i rozmowie toczącej się przy stole. Zrobił to w odpowiedniej chwili, ponieważ pułkownik Mann zwrócił się do niego.

- Panie Rubenstein. Czy smakuje panu?

- Tak... dziękuję panu za względy, pułkowniku.

- Drobiazg, panie Rubenstein. Był pan jednak łaskaw to zauważyć.

Zapewniam, że wszystko w miarę naszych możliwości jest... jak pan to nazywa?

- Koszerne - powiedział Paul z uśmiechem.

- O, właśnie. - Mann uśmiechnął się również.

Paul wątpli, czy wołowina była całkiem koszenia, ale nadawała się do jedzenia.

- Pani Rubenstein - mówił dalej Mann - wygląda pani ślicznie. Rzeczywiście małżeństwo musi pani służyć.

- Dziękuję, panie pułkowniku. Jak się ma pańska urocza małżonka?

- Cieszy się dobrym zdrowiem i jestem pewien, że będzie żałować, iż nie mogła się państwem zobaczyć. Ale cóż... - Rozłożył ręce w geście rezygnacji.

Mann spojrział na Elaine siedzącą przy stole naprzeciw niego.

- Doktor Halwerson, choć wiem niewiele poza oficjalnymi raportami o kłopotach, które spotkały panią i porucznika Kurinamiego zapewniam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, aby te trudności usunąć.

- To delikatna sprawa, pułkowniku - zabrał głos Rourke. - Czy nie uważa pan, że służba może odejść? Z pewnością potrafimy sami nalać sobie kawy i możemy poprosić nasze panie o pomoc przy podawaniu jajek i grzanek.

Paul zauważył, jak John i pułkownik Mann wymienili znaczące spojrzenia.

- Tak. Słuszna propozycja, panie doktorze - pułkownik powiedział kilka słów po niemiecku, odprowadzając ordynansów.

- Jeszcze soku pomarańczowego, panie doktorze? Z mrożonego koncentratu, pomarańcze pochodzą z naszych sadów, jak pan wie.

- Tak...

- Proszę mi pozwolić. - Annie zerwała się i chwyciła naczynie z sokiem. - Elaine, mogłabyś mi pomóc nalewać kawy?

Murzynka przytaknęła i wstała, Akiro odsunął jej krzesło. Wzięła ze stołu jeden z dzbanków i zaczęła napełniać filiżanki. Kawa była świeżo parzona i Paul postanowił wypić, ile tylko będzie mógł.

- Zajmiemy się tą delikatną sprawą, panie doktorze?

- Tak.

- Czy panie pozwolą, że zapalę? - spytał Mann. Elaine skinęła głową, Annie powiedziała:

- Proszę bardzo.

Pułkownik poczęstował Rourke'a i sam wziął papierosa. Annie podała ojcu ogień.

- Dziękuję, kochanie - powiedział John, zaciągając się dymem i zwracając się do Wolfganga Manna: - Mam uzasadnione podejrzenie, iż istnieje spisek, o którym

panu z pewnością wiadomo. Jest to spisek wśród zwolenników zdelegalizowanego przywództwa nazistów, mający na celu obalenie siłą obecnego rządu Dietera Berna. Mam dowody, że niektóre osoby należące do tego spisku, działają w zмовie z komendantem Christopherem Doddem, dowódcą bazy „Edenu”. Ich ogólne plany są niejasne, ale przypuszczam, że chodzi o wykorzystanie „Edenu” jako zaplecza dla ich wywrotnej działalności. Ośmiu komandosów w niemieckich mundurach, których zabiliśmy z Paulem, atakowało Schron, mój dom w górach. Przypuszczalnie chodziło im o zamordowanie porucznika Kurinamiego i jego narzeczonej, doktor Halwerson - moich gości. Wszystko wskazywało na to, iż byli to Niemcy. Używali broni niemieckiej oraz amerykańskiej, prócz tego użyli rakiet produkcji niemieckiej o dużej sile rażenia. Jak przypuszczam, brakuje ich teraz w magazynach broni.

- Czy był to typ R-19 MK II?

- A co, zginęły panu takie? - zapytał Rourke z uśmiechem.

- Rzeczywiście, zginęły.

- Uznajmy, że stan zmniejszył się o szesnaście sztuk.

- Pozostaje w przybliżeniu czterysta osiemdziesiąt. Paul aż się zakrztusił.

Kawałek zrazu wołowego utknął mu w gardle i musiał szybko wypić łyk soku pomarańczowego.

Mann zaśmiał się i spojrzał na niego.

- Tak, tak, panie Rubenstein, to poważna sprawa. - Odwrócił się z do Rourke'a.

- Czy może zna pan jakieś nazwiska?

- Ludzie biorący udział w tej akcji, jak już powiedziałem, nie mogę już składać żadnych zeznań, ale słyszeliśmy, jak jeden wołał do drugiego „Weil” inny miał na imię „Horst”

- Pierwszy to Hans Weil, jeśli zaś chodzi o drugiego, to trzeba będzie sięgnąć do kartoteki wywiadu. Hans Weil był dawniej oficerem, nazistą. Nie został odnaleziony po upadku Geothlera i przejściu władzy przez Dietera Berna. Jak widać, przynajmniej z nim, rachunki są wyrównane. Należał do SS.

- Ilu jest podobnych do niego? - spytała nagle Annie. Pułkownik Mann spojrzał na dziewczynę i strząsnął popiół z papierosa.

- Niestety, pani Rubenstein, kilkuset, o których wiemy. A mogą być setki innych, którzy oficjalnie potępiają stary reżim, ale poparliby go, gdyby wrócił. Narodowy socjalizm jest trudny do wykorzenia. Są tacy, którzy myślą, że jest nieśmiertelny - spojrzał na Johna - i ci ludzie próbowali wejść do pańskiego Schronu

w górach, żeby zabić doktor Halwerson i porucznika Kurinamiego?

- Tak, pułkowniku. Najprawdopodobniej zrobili to na rozkaz Dodda. Proszę, żeby Akiro i Elaine znaleźli tutaj azyl, bez względu na życzenia i żądania Dodda. Jeśli pan chce, niech zostaną aresztowani pod jakimś zarzutem i osadzeni w areszcie, kiedy my będziemy prowadzić rokowania z „Edenem”. Nie wolno ich oddać w ręce Dodda, gdyż zostaną zabici. Obaj dobrze zdajemy sobie z tego sprawę.

- Jak pan myśli, doktorze, dlaczego tu przyjechałem? Korzystać z dobrodziejstw klimatu?

John roześmiał się szczerze.

- Tak więc mam pańskie słowo?

- Tak. Chciałbym również skorzystać z pańskiej pomocy, doktorze. Muszę wykryć przywódców tego spisku przeciwko naszej ojczyźnie i myślę, że pan również będzie zainteresowany rozliczeniem Dodda.

- Zanim dowiedziałem się o odkryciach dokonanych w Mid-Wake, o którym panu pisałem, a które zostały potwierdzone przez relacje doktora Münchena, byłem święcie przekonany, iż najlepszą metodą zwalczania raka jest wycięcie komórki nowotworowej. Od tego czasu poznałem bardziej wyrafinowane metody, ale w końcu najważniejszy jest wynik.

Paul czasami czuł się jak doktor Watson, mimo że jego postura zupełnie nie pasowała do tej roli.

Annie nalala mężowi kawy, uśmiechnęła się do niego i pogładziła po dłoni. Ojciec, będący teraz Sherlockiem Holmesem, ciągnął:

- Mój syn, Michael, wyruszył do Drugiego Miasta. Przed próbą rozwiązania sprawy Akiro i Elaine, jeśli pan pozwoli, chciałbym wrócić do Chin. W dalszym ciągu brak nam istotnych informacji wywiadowczych dotyczących armii Karamazowa i jego następcy. Chciałbym być w pobliżu także w związku z wyprawą Michaela...

- Misja pokojowa, panie doktorze? Tak... do Drugiego Miasta.

Przypominam sobie, że miała być podjęta. Tak wiele się dzieje...

- Tak. Hartman śledzi ruchy sowieckich armii i wydarzenia w Podziemnym Mieście. Zbyt rozprasza swoje siły. Jeśli misja Michaela nie powiedzie się, chciałbym być dostatecznie blisko, żeby wkroczyć do akcji.

- Życzę powodzenia - powiedział Mann i wziął następnego papierosa, częstując również Rourke'a. John podał ogień pułkownikowi i sam zapalił.

- Odciążyłbym oddział Hartmana, gdyby było to możliwe, ale przy utrzymaniu baz tutaj, w Islandii, na terenach dawnej Francji i służb Hartmana do śledzenia Sowietów w Nowych Niemczech mam poważne braki kadrowe. Gdyby Rosjanie uderzyli tam większymi siłami, mielibyśmy trudności z odparciem nieprzyjacielskiego ataku.

- Rozumiem. Nie można pozostawić Nowych Niemiec bez obrony nieprzyjacielskiego ataku. Wróć do bazy „Edenu” tak szybko, jak będzie to możliwe. Poproszę Paula i Annie, żeby pojechali tam razem ze mną, bo kiedy ja jestem potrzebny, potrzebni są wszyscy.

- Co się stanie, kiedy Dodd się dowie, że jesteśmy tutaj? - zapytała nagle Elaine i twarz jej poszarzała.

- Nic nam nie będzie - zapewnił ją Akiro.

- Naprawdę, wkrótce się o tym przekonacie. - Mann uśmiechnął się. - Wydałem rozkaz, żeby poinformować komendanta o waszym przyjeździe. Ponieważ nie darzę Dodda sympatią, uznałem za stosowne zakłócić mu tą wiadomością sen. Jak dotychczas Dodd nie zaczął działać, ale jeszcze jest wczesny ranek. Pani doktor i panu porucznikowi mogę zapewnić ochronę.

John podniósł filiżankę z kawą.

- Więc wypijmy za to! Teraz nawet Elaine się uśmiechnęła.

ROZDZIAŁ XXI

Mongloscy najemnicy nie bali się śmierci. Uderzeniami bata i szabel zmuszali konie do wchodzenia na wysokie skały. Zwierzęta potykały się i ześlizgiwały. W refleksach światła, odbitego od wypolerowanych elementów zbroi lub kling szabel, widać było krew na bokach koni. Choć zbroje wyglądały bardziej na dekorację niż na rzeczywistą osłonę, kula z karabinu nie przebijała pancerza.

Michael opróżnił magazynek, lecz nie miał czasu na ponowne zarepetowanie M-16. Trzej Mongołowie, popędzając konie, wspinali się po prawie pionowej ścianie. Młody Rourke odrzucił karabin, sięgnął po pistolety Beretta i natychmiast otworzył ogień do atakujących, kładąc na miejscu jednego z nich. Drugi został ranny lub po prostu spadł z potykającego się konia i osunął się po szarej skale na dno wąwozu. Koń trzeciego przeskoczył krawędź skały, zza której strzelał Michael i jego towarzysze. Rourke młodszy odskoczył na bok przed stającym dęba koniem i ostrzem szabli, które świsnęło mu nad głową. Jeździec wypalił z pistoletu. Kula trafiła skałę u stóp Michaela. Chłopak schował pistolety, wyjął nóż z pochwy i skoczył pod nogi mongolskiego konia. Wierzchowiec potknął się, wyrzucając jeźdźca z siodła. Najemnik upadł na ziemię, pistolet wypadł mu z ręki, ale w drugiej ręce wciąż jeszcze dzierżył szablę. Michael ruszył na niego z nożem.

Stal zazgrzytała o stal. Szabla Mongoła była wprawdzie dłuższa, ale nóż Michaela był mocniejszy. Kiedy jeździec wstawał, Michael rozpędem odrzucił go w tył i zmusił do przykłęknięcia. Klingi były nadal skrzyżowane.

Walczący zbliżyli się do siebie. Przeciwnik Michaela warknął coś niezrozumiałego. Mongoł wyciągnął mały, zakrzywiony nóż. Michael chwycił najemnika za nadgarstek. Zaczęli się szamotać. Nóż znalazł się na wysokości brzucha Michaela. Wtem młody Rourke zręcznym chwytem pozbawił przeciwnika równowagi i wbił mu nóż w plecy, potem wyrwał klingę i podciął najemnikowi gardło. Mongoł skonał.

Chwiejąc się Michael wstał i nagle przypomniała mu się scena z przeszłości, tak jakby rozegrała się przed chwilą. Podczas Nocy Wojny bandyta usiłował zrobić krzywdę matce. Michael widział własną dłoń zaciśniętą na długim, zębatym kuchennym nożu, tym właśnie nożem przebił napastnika.

Bandyta konając krzyczał, a matka płakała i tuliła Michaela do siebie.

Pociski uderzały w skały obok niego. Wylał nóż o ciało Mongoła, włożył do pochwy i padł na ziemię, żeby uciec spod ognia. Sowiecki lekarz rzucił Michaelowi karabin. Mongołowie atakowali strome zbocze wąwozu. Regularne wojsko, klęcząc obok koni, strzelało w górę, w kierunku skał.

Michael zgubił hełmofon podczas walki, założył nowy magazynek do M-16 i otworzył ogień do Mongołów. Dwóch padło razem z końmi. Zobaczył teraz sowieckie pozycje po drugiej stronie wąwozu. Trwała tam walka wręcz.

Usłyszał wrzaski umierającego Chińczyka. Odwrócił się. Dwóch Mongołów i oficer regularnego wojska zbliżali się, zachodząc ich od tyłu. Michael strzelił, kładąc trupem dwóch ludzi, potem odrzucił karabin z pustym magazynkiem. Wydobył pistolety i jego strzały osadziły w miejscu trzeciego najemnika, w tej chwili, gdy ten szablą ścinał żołnierza Pierwszego Miasta. Mongoł padł tuż obok swej ofiary.

Krzyk. Michael odwrócił się. To sowiecki lekarz używał swego karabinu jak maczugi, usiłując odeprzeć ataki dwóch napastników uzbrojonych w szable. Michael zastrzelił jednego, ale obydwie pistolety były już puste. Lekarz próbował zaatakować drugiego napastnika, lecz mongolska szablą przecięła Rosjanina prawie na dwie części, od prawego barku w dół. Umierający lekarz przeraźliwie krzyczał.

Prawą dłonią Michael odszukał rewolwer Magnum 0,44 doktora, wycelował i strzelił do Mongoła. Kula trafiła wojownika w otwarte usta, szczęki z pośliskowymi zębami rozwarły się i głowa odskoczyła do tyłu w fontannie krwi tryskającej z rany.

Młody Rourke odwrócił się w stronę skał, skąd nadciągali następni najemnicy. Pierwszego z nich Michael celnym strzałem strącił z siodła. Następny nadjeżdżał z uniesioną klingą. Michael cofnął się, wycelował do niego i w tym momencie dostał cios w skroń. Zobaczył oślepiający błysk i poczuł straszny ból. Stracił przytomność.

ROZDZIAŁ XXII

Lintz usiadł za sterami śmigłowca J7V.

- Czy rozmawiał pan z żoną przez radio?

- Tak, panie doktorze. Bardzo tęskni za mną - powiedział lotnik z uśmiechem.

John chciał mu coś odpowiedzieć, gdy nagle Annie krzyknęła przez sen.

Doktor wcisnął guzik zwalniającego pas, wstał i podszedł do córki. Annie znowu krzyknęła. Paul klęczał już obok i obejmował ją. Dziewczyna otworzyła oczy.

- To Michael! Paul, tato, to Michael! Widziałam to! - krzyczała tak, jakby odczuwała straszny ból, oczy zakryła dłońmi.

John ukląkł przy niej.

- Annie, Annie - przestań! - Chwycił dziewczynę za ramiona i potrząsnął.

- Tato!

- Powiedz, co widziałaś. - John przytulił córkę, mówił prawie szeptem.

- To było coś jak błyskawica, podobne do miecza, a potem był wybuch. Ale to było w głowie Michaela, ja czułam to... tato!

- Już dobrze, dziecko - Rourke uspokajał ją i kołysał. Napotkał spojrzenie Paula, oddał mu Annie. Jej telepatyczne zdolności były prawdziwym koszmarem.

ROZDZIAŁ XXIII

W niemieckiej bazie obok kolonii Hekla postanowili uzupełnić paliwo. John złożył kurtuazyjną wizytę pani Jokli, prezydentowej wyspy Lydveldid, ale nie mógł skupić uwagi na rozmowie. Na pytanie, czy wszyscy czują się dobrze, odpowiedział po prostu, że będzie musiał to sprawdzić.

Śmigłowiec wystartował. Przeleciał nad byłymi Wyspami Brytyjskimi, po drodze nawiązał łączność z bazą na terenie dawnej Francji, gdzie znajdował się niewielki ośrodek niemiecki.

Ośrodek ten udzielał pomocy przesiedlonym dzikim plemionom.

Dalsza trasa przebiegała nad dawnymi Włochami, Morzem Adriatyckim i terenami Grecji. Lądowali w Azji Mniejszej, w pobliżu Bosforu, w małym garnizonie niemieckim posiadającym zbiorniki syntetycznego paliwa. Stamtąd wyruszyli w ostatni etap podróży, do Chin.

Jeszcze przed lądowaniem na Lydveldid, Annie przysłała do siebie. Ojciec zrobił jej zastrzyk. Wtuloną w ramiona Paula okrył kocem. Teraz środek uspakajający przestał już działać, dziewczyna oddychała równo, a jej sen był normalny. Ten spokojny sen przerażał Johna. Skoro nie miała już żadnych przeczuc, czy to znaczy, że niebezpieczeństwo minęło? A może Michael już nie żył?

Rourke zapalił ciemne, cienkie cygaro, które trzymał w zębach od kilku minut. Przez chwilę przyglądał się zapalniczce, odwrócił ją i przeczytał inicjały: „JTR”. Zawsze chciał, jak wszyscy rodzice, aby jego dziecko mogło żyć w szczęściu i pokoju. Michael nie zaznał w życiu wiele szczęścia. Jego żona, Madison, była w ciąży. Zginęła podczas sowieckiego nalotu na Heklę. A Annie? Miała zdolność widzenia tego, czego w zasadzie nie można zobaczyć, do odgadywania myśli innych ludzi. I jakkolwiek by to nazywać - nadwrażliwością, zjawiskiem, metafizycznym, lub paranormalnym - zdolność ta wciąż się w niej rozwijała. Początki takich samych umiejętności Rourke zauważył u syna. Nie myślał wszak, iż zdolności paranormalne osiągną u Michaela taki sam poziom. Czy były to skutki hibernacji, czy też objawiłoby się to bez względu na okoliczności? John wątpił w to drugie. Schował zapalniczkę do kieszeni.

Po pierwszych informacjach o nadprzyrodzonych zdolnościach Annie, doktor

München poprosił o pozwolenie zbadania jej. Porozmawiał z Johnem i Paulem, zanim zapytał dziewczynę o zgodę. Wtedy Paul spojrział na Rourke'a, a John spuścił wzrok.

- Doktorze. - Rubenstein odchrząknął i powiedział: - Nie lubię takich spraw. Moja żona powinna sama podjąć decyzję. Dziękuję, że pan zwrócił się do nas, ale to nie było konieczne.

Potem lekarz rozmawiał z Annie. Zgodziła się na badania, radząc się przedtem Paula. Bez błędnie przeszła wszystkie standardowe testy, w większości takie same, jakimi zabawiali się kiedyś koledzy Johna w czasie studiów, próbując odgadywać kolor karty do gry. Rozpoznała wszystkie znaki na zakrytych kartach i odczytywała teksty w zaklejonych kopertach, wszelako nigdy nie próbowała wykorzystać tego, ponieważ, jak powiedziała Münchenowi, bała się swoich umiejętności.

Johna najbardziej przerażały jej sny. Zdawała sobie sprawę z niebezpieczeństwa, czuła je, prawie je przeżywała. Miała raz taki sen, który zmusił ją do przyspieszenia przebudzenia się ze snu narkotycznego na wieść o śmiertelnym niebezpieczeństwie grożącym bratu.

Rourke siedział, patrząc w rozżarzony koniec cygara.

Nagle Annie krzyknęła, jakby ktoś wbił jej nóż w piersi.

Zesztywniała z bólu, otworzyła szeroko oczy.

- Michael!!!

ROZDZIAŁ XXIV

Miał wrażenie, że jego oczy były zasypane solą. Całym ciałem Michaela owładnął ból, jakiego nie przeżywał dotąd. Wydawało mu się, że ten ból będzie trwał wiecznie.

Mięśnie miał zeszywniałe i kiedy z trudem otworzył oczy, zobaczył, jak przez mgłę, Prokopiewa z zakrwawioną twarzą.

Odwrócił głowę i z bólu stracił przytomność... Znow uniósł głowę, ból powrócił. Próbował otworzyć oczy, ale nie mógł do końca rozewrzeć powiek. Poruszył rękami, wtedy mięśnie karku i ramion przeszył ostry ból. Michael trwał w bezruchu, starając się nie stracić przytomności. Powoli dotknął twarzy i przekonał się, że oczy pokrywa zakrzepła krew. Jak najdelikatniej usuwał strupy opuchniętymi i zeszywniałymi palcami, dopóki nie otworzył prawego oka. Po kilku sekundach widział już normalnie.

Zaczął robić to samo z lewym okiem z takim samym skutkiem, ale w lewej skroni czuł straszny ból.

Odzyskawszy wzrok, choć nie mógł poruszać głową, spojrzął na Prokopiewa. Rosyjski dowódca przypominał trupa bardziej niż żywego człowieka, nie poruszał się od momentu, gdy Michael ostatnio patrzył na niego... Ile czasu upłynęło?

Zegarek... zaczął obmacywać przegub ręki. Rolexa nie było.

Mongołowie!

Młodego Rourke'a przeszył zimny dreszcz, ból zwiększył się. Michael spojrzął na swe stopy. Na gołych kostkach miał kajdany. Butów i skarpet nie było.

- Pro... Prokopiew - zawołał słabym głosem.

Głowa Prokopiewa poruszyła się lekko i opadła na pierś.

Michael starał się utrzymać ostrość wzroku. Majorowi również zabrano buty i zakuto go w kajdany. Pozostawiono mu jednak skarpetki. Nie miał na sobie kurtki polowej ani pasa z kaburą. Powoli, żeby znow nie stracić przytomności, Michael obrócił głowę w prawo.

W odległości dwóch metrów, na kamiennej prawej czarnej podłodze, leżał martwy któryś z Rosjan. Był skuty kajdanami, jego twarz z siatką niebieskich żyłek zsiniała. Jeszcze jeden Rosjanin, z nagą pierśią owiniętą szorstkim bandażem,

przesiąkniętym ciemnoczerwoną krwią. I jego skuto. Michael usłyszał ciężki oddech jeńca.

Odwrócił powoli głowę w lewo, znów zobaczył martwego człowieka, potem Prokopiewa. Zatrzymał wzrok na ciężkich stalowych drzwiach, oddalonych o metr.

Chciał zawołać, jeśli wystarczyłoby mu tchu.

Zamknął oczy i zaczął się zastanawiać, co teraz robić.

Uprzytomnił sobie, że uzależniony jest od tego, czy będzie mógł chodzić lub czołgać się. Nie widział też, czy kajdany na nogach były przymocowane do ściany, o którą był oparty. Spróbował podnieść lewą rękę, żeby zbadać ranę od szabli. Poczł gwałtowny ból i zemdlał... Otworzył oczy, tym razem bez większych trudności. Nie były już pokryte zakrzepłą krwią i domyślił się, że krwawienie ustało.

Miał mniejszą gorączkę niż poprzednio, ale po lewej stronie głowy, w pobliżu ciemienia czuł pulsujący ból.

Powoli uniół głowę i oparł ją o wilgotną, kamienną ścianę. Sufit tego pomieszczenia był co najmniej, trzy i pół metra nad nim, ale w pozycji leżącej mógł to źle ocenić.

Zajął się najpierw kajdanami. Schylił głowę, ból się zwiększył, lecz Michael nie zemdlał. Stalowe ogniwa łańcucha wyglądały na mocne i nie były przymocowane do innego łańcucha prowadzącego do ściany. Odległość między okowami wynosiła około czterdziestu centymetrów.

Spróbował wstać. Gdy zgiął plecy, poczuł straszny ból. Upadł do przodu, podpierając się rękami. Nie zemdlał, nie mógł sobie teraz pozwolić na utratę przytomności. Czołgał się na czworakach po wilgotnej podłodze, do Prokopiewa.

Musiał sprawdzić, czy major jeszcze żyje.

Postanowił, że kiedy skończy się wojna, pojedzie do Nowych Niemiec lub może Mid-Wake i będzie studiował medycynę. Prokopiew wyglądał źle, ale miał mocny puls i równo oddychał regularnie, choć płytko. Michael szybko obejrzał rany, które mógł od razu zauważyć. Ta na lewej skroni wyglądała jak draśnięcie kulą. Musiał obficie krwawić, bo nie było widać innych ran na głowie lub twarzy. Rosyjski oficer miał zranione ramię, ale obojczyk nie wyglądał na złamany i krew sączyła się tylko trochę. Prawe ramię okazało się zwichnięte.

Major nie odzyskał jeszcze przytomności i to był najlepszy moment na próbę nastawienia ramienia. Michael ułożył delikatnie Prokopiewa na podłodze, chwycił oficera za nadgarstek i zaczął nią zataczać coraz większy łuk. Rozległ się trzask.

Major jęknął. Michael sprawdził ramię - zwichnięty staw został nastawiony. Prawdopodobnie było również poważne nadwreżenie mięśnia, ale z czasem powinno ustąpić. Młody Rourke potrzebował czegoś, by sporządzić temblak. Zastanawiał się nad wykorzystaniem podartego swetra Prokopiewa, ale uznał, że potrzeba czegoś lepszego. Podpełzł na czworakach do stężałego ciała żołnierza. Ściągnął z niego spodnie. Nogawki były dostatecznie długie, by podwiązać zwichnięte ramię i opatrzyć ranę majora.

Kiedy zakładał majorowi opatrunek, usłyszał krzyk i poznał znaczenie często używanego zwrotu: „mrożący krew w żyłach” Był to krzyk człowieka, ale brzmiało to jak nieludzkie wycie, okrzyk bólu.

Michael podczołgał się do drzwi i chwycił za pręty na wysokości piersi. Następnie podciągnął się do pozycji stojącej. Natychmiast poczuł nudności i zawroty głowy. Chwiejąc się, ciężko oparł się o drzwi i z trudem chwycił oddech.

Wyjrzał przez pręty. Zobaczył Mongołów i żołnierzy Drugiego Miasta. Wśród nich znajdował się silnie zbudowany mężczyzna, rozebrany do pasa. Przeguby rąk i stopy przykute miał do czegoś w rodzaju stołu, z korbami zainstalowanymi u góry i na dole. Było to coś w rodzaju średniowiecznego koła do łamania. Kiedy jeden z Mongołów wymachiwał mieczem przed oczyma swej ofiary, Michael usłyszał przekleństwo wypowiedziane po rosyjsku.

Po chwili do sali tortur ktoś wszedł i stanął obok stołu, do którego przykuto Rosjanina. Była to kobieta. Wysoka i pełna wdzięku, kruczoczarne włosy sięgały jej do bioder, a smukłe ciało okrywały szaty z brązowego, podobnego do aksamitu, materiału, ozdobione haftowanymi smokami i gryfami.

Wyciągnęła rękę do jednej z korb przy stole i gwałtownie nią pokręciła. Rosjanin krzyknął z bólu. Michael zamknął oczy i oparł głowę o kraty. Jego poczucie człowieczeństwa kazało mu krzyknąć, żądać od nich zaprzestania męczarni. Z drugiej strony, rozsądek nakazywał mu zająć się rannymi towarzyszami.

Odszedł od drzwi. Najpierw dokończył opatrywanie majora. Wrzaski torturowanego jeńca nie dawały mu spokoju, prześladował go również obraz kobiety, sprawczyni bólu.

Rosjanin przeklinał swych oprawców, na ile znajomość rosyjskiego pozwalała Michaelowi zrozumieć jego słowa. Młody Rourke klęknął. W takiej pozycji mógł lepiej utrzymać równowagę przy żołnierzu rannym w pierś. Starał się delikatnie opatrywać ranę. Prokopiew krwawił jednak przez cały czas, puls miał coraz słabszy,

oddech płytki, skórę coraz chłodniejszą i to nie z powodu niskiej temperatury panującej w lochu, w którym zostali uwięzieni. Płuca rannego prawdopodobnie napęliły się krwią, może jedno z nich już nie pracowało. Używając strzępów koszuli zdjętej z martwego człowieka, Michael przystąpił do tamowania krwotoku. Nagle usłyszał za sobą zgrzyt. Odwrócił się i zobaczył kobietę w aksamitnej sukni stojącą w drzwiach. Miała piękną twarz. Powieki nieznajomej wyglądały jak pomalowane na granatowo.

- Ten człowiek umiera - rzekł do niej Michael, nie wiedząc, czy go rozumie. - Potrzeba lekarza.

- Jemu potrzebna jest śmierć - odpowiedziała. Jej wymowa angielska była dobra, ale dziwnie akcentowana, jakby się nauczyła tego języka, nigdy go przedtem nie słysząc.

- Nie...

Na jej skinienie jeden z Mongołów wyciągnął szablę. Michael wstał. Ledwo utrzymując równowagę, rzucił się na najemnika, chwytając go oburącz za nadgarstek. Do lochu wkroczył Mongoł i dwóch strażników. Michael kopnął w krocze tego, który wszedł pierwszy. Poczł odór jego oddechu. Mongoł skulił się. Michael stracił równowagę i upadł na podłogę. Spozrzegł wymierzoną w siebie kolbę karabinu i odtoczył się, unikając ciosu. Uderzył głową w ścianę i całe otoczenie zawirowało mu w oczach.

Chinka wykrzyczała jakieś rozkazy. W lochu pojawili się nowi strażnicy.

Michael próbował wstać, podczas gdy jeden z Mongołów wbił klingę szabli w pierś umierającego żołnierza rosyjskiego. Rourke chwycił Mongoła za kostki, przewrócił i zaczął bić go pięściami po twarzy, aż tamten zamknął oczy.

Wtedy poczuł straszne uderzenie w tył głowy.

ROZDZIAŁ XXV

John umiał przewidywać.

Kiedy pierwsze egzemplarze jego motocykla odniosły sukces, zamówił kilka dalszych, prócz czterech, zbudowanych na początku. Niemcy z ochotą wykonali zamówienie. Prototyp pomalowano na biały kolor, został on zatrzymany przez niemieckich inżynierów w celu prowadzenia różnego rodzaju prób. Ciemnozielony był przeznaczony dla Natalii, błękitny - dla Paula Rubensteina, a jego własny polakierowano na czarno jak starego Harleya. Wszystkie cztery motocykle i jeszcze jeden zapasowy już czekały, kiedy J7V lądował. Rourke spojrzął na przeciwległą stronę lądowiska.

Niemiecka konstrukcja typu Special. Tylko, dlaczego było ich pięć, a nie trzy? Wielkości mniej więcej czarnego Harleya Johna, łączyły najlepsze cechy motocykli dwudziestego wieku z zaletami nowoczesnych materiałów i geniuszem konstruktorskim tego samego zespołu inżynierów, który projektował niezawodne w działaniu tankietki. Ich wartość bojowa potwierdziła się w walkach z oddziałami komandosów, które niemal pokrzyżowały plany zatrzymania zarekwirowanego przez Sowieców pociągu z ładunkiem chińskich rakiet. Ostatecznie akcja ta zakończyła się wykolejeniem pociągu. Rosjanie stracili swą zdobycz. Podczas tej akcji poległ Iwan Krakowski, zastępca Karamazowa.

Na suchej, równej drodze motocykle Johna mogły osiągnąć prędkość dwustu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Świetnie spisywały się też na piaszczystych i błotnistych bezdrożach.

John poprosił, żeby pojazdy były przygotowane do drogi.

Zasilany syntetycznym paliwem i bardziej ekonomiczny od każdego innego motocykla istniejącego w przeszłości, niezależnie od mocy, Special mógł rzeczywiście dojechać wszędzie. Do ochrony kierowcy, każdy posiadał starannie wyprofilowaną, kuloodporną obudowę osłaniającą nogi oraz wysoką, ogrzewaną szybę ochronną. W obudowie, po obu stronach, zamontowano karabiny maszynowe z dwunastocalowymi lufami ładowane wielkokalibrową niemiecką amunicją bezłuskową.

Urządzenia spustowe wbudowane były w kierownicę. Przegrody na bagaż

znajdowały się z tyłu i po bokach siedzenia. Tuż za tylnym bagażnikiem umieszczono wyrzutnie, lewa wyrzucała granaty zaczepne, prawa świece dymne i granaty z gazem łzawiącym.

Piąty Special był niebieskoszary.

Mimo gwałtownych protestów obu mężczyzn, Annie nalegała, żeby pozwolić jej dołączyć do wyprawy. Twierdziła, że umie jeździć motocyklem jak każdy z nich. Schodząc z pokładu śmigłowca, John zauważył czworo ludzi stojących przy maszynach, mężczyznę i trzy kobiety.

Wiał silny i zimny wiatr. Rourke ruszył przez pas startowy.

Chińscy żołnierze zaczęli już wyładowywać bagaż, kiedy obejrzał się za siebie. Zauważył ich dopiero teraz, bo jego uwaga była zaprzątnięta czym innym. Jedną z kobiet była Sarah, obok stały Natalia i Maria Leuden. Mężczyzną był przewodniczący Pierwszego Miasta. John podszedł do nich, objął Sarah i pocałował żonę w usta.

- Co się stało Michaelowi?

- Annie przeczuwa... że jest ranny. To wszystko, co wiem. Ale to wystarczy.

Następnie zwrócili się do Rosjanki:

- Natalia... nie powinnaś być...

- Mój lekarz mówi, że potrzebuję odmiany. Bjorn Rolvaag przesyła wam pozdrowienia. Jego rekonwalescencja przebiega szybciej niż wszyscy przypuszczali. Próbowałem ich przekonać, żeby przyprowadzili do niego choć na chwilę psa, ale bez powodzenia. Może poprosiłbyś przewodniczącego...

Rourke objął ją i pocałował w policzek, potem wziął w ramiona Marię.

- Michael wróci, Mario. Jestem przekonany. - Niemka pociągnęła nosem, uśmiechnęła się i pocałowała doktora.

Rourke powiedział do przewodniczącego:

- Jestem zaszczycony, że przybył pan nas powitać. Dla kogo są te dwa motocykle?

Sarah zakasłała.

- Wiem, że nie mogę pojechać. Zresztą nigdy nie przepadałem za motocyklami.

- Ja jadę. Maria, jak mówi, w Nowych Niemczech jeździła motocyklem.

- Ho, ho - pokiwał głową - ostatnie miejsce, do którego chciałbym obie...

- Ja jadę, John, z tobą lub bez ciebie. A Maria... zadecyduje sama.

- Jeśli Michael jest w niebezpieczeństwie, jadę. Nie mogę go przecież zostawić na pastwę losu.
- To się chwali, Mario. - Doktor usłyszał głos córki, która witała się z matką. Paul pochylił się i pocałował Sarah w policzek. John spojrzął na Annie.
- Jedziemy, nie wiedząc z całą pewnością, dokąd zmierzamy i przeciwko komu przyjdzie nam walczyć. Nie są to najlepsze okoliczności do zbierania doświadczenia, czyż nie?
- Jadę! - powiedziała Niemka. Natalia roześmiała się.

John stał obok swego czarnego motocykla, zajęty kompletowaniem ekwipunku. Po zniszczeniu Pythona doktor mógł wybrać tylko magnum z sześciocalową lufą. Podczas tej wyprawy magnum mogło okazać się bardziej przydatne niż Detoniki Scoremastery. Drugi rewolwer Python był egzemplarzem seryjnym, a John lubił rewolwery dużego kalibru z miękką, równomierną akcją spustu. Gdyby miał dostatecznie dużo czasu, mógłby przerobić zapasowego Pythona zgodnie ze swymi upodobaniami, ale teraz musiał się śpieszyć.

Rourke postanowił też zabrać sześciocalowego Smith & Wessona, kształtem przypominającego czterocalowy rewolwer, noszony przez Michaela. Podobnie jak zniszczony Python doktora, rewolwer ten, jeszcze przed Nocą Wojny, miał przerabiany spust: lufę nagwintowano specjalną metodą w celu zmniejszenia odrzutu.

Dzięki dużym, gumowym wykładzinom, Smith & Wesson leżał w dłoni prawej tak samo dobrze jak Python. Ładowano go amunicją produkcji niemieckiej wytwarzaną tradycyjnie w dużych ilościach przez Niemców, a także dwunastogramowymi pociskami dum-dum. Ten pistolet był przeznaczony dla Michaela, ale teraz użyje go John.

Z przegródki na wyposażenie doktor wziął przyrząd do szybkiego ładowania i cztery magazynki pozostawione przez Michaela, resztą amunicji zabrał w pięćdziesięciu paczkach.

Wybrał pas z jedną szufladką i szeroką, dwustronną mosiężną sprzączką. Nawlekł nań swą starannie przechowywaną, ręcznie szytą kaburę, pamiętając jeszcze czas przed Nocą Wojny. Kabura wykonana według jego wskazówek dobrze chroniła broń w każdych warunkach, czego nie gwarantowały inne kabury.

Zapiął pas na ocieplanej kurtce, pochwę z nożem Craina założył na pas z rewolwerem.

Usiadł na swej maszynie. Sarah stała obok. Pocałował ją mocno.

- Sarah, przywiozę go do domu.

- Wiem, kocham cię bardzo. - Objęła go za szyję. John tulił ją do siebie.

- Wiem, że go uratujesz, ale sam też musisz wrócić.

- Załatwione - powiedział John, pocałował ją i objął mocno. - Kocham cię.

Spojrzał w stronę Paula i Annie. Annie założyła pas z pistoletem na płaszcz, Paul miał przewieszony przez plecy na krzyż dwa karabiny: Schmeissera i M-16. Natalia przytroczyła do pasa pistolety Smith, a Maria uzbroiła się w pistolet Beretta 92 i M-16.

„Niech nam Bóg dopomoże” - nieomal powiedział na głos Rourke. Nałożył hełm z oprzyrządowaniem zasilanym elektrochemiczną energią ciała. Spojrzał na trzy kobiety. Annie i Marie wyglądały dziwnie z długimi włosami wychodzącymi spod hełmów. Natalia miała krótsze włosy i chyba podwinęła je, chowając pod kaskiem.

- Wszyscy gotowi? - zapytał doktor przez mikrofon, znajdujący się w kabłąku osłaniającym brodę. System łączności radiowej pozwalał dwóm osobom na jednoczesną rozmowę, słyszana przez pozostałych.

Jego towarzysze odpowiedzieli twierdząco. Opuścił przyłbicę z przyciemnioną szybką, ogrzewaną w celu uniknięcia zaparowania. Założył rękawice i uruchomił silnik. Pojazd ruszył. Sarah cofnęła się. Rourke był niespokojny o towarzyszącą mu Natalię, która właśnie wyszła ze szpitala, o niedoświadczoną Marię, o bezpieczeństwo Annie i o Sarah, która została zupełnie sama, mając w pobliżu tylko chorego Bjorna. Także troska o Michaela nie dawała doktorowi spokoju.

Teren był płaski i suchy.

- Zwiększmy powoli prędkość do sześćdziesięciu mil na godzinę, Natalia... zwracaj uwagę na Marię.

Mario, melduj o jakichkolwiek kłopotach. Annie? Czy wszystko idzie dobrze?

- Wspaniale, tato.

- Nie szalej... te pojazdy są dużo szybsze od Harleya, prawda?

- W porządku. Dziękuję, że pozwoliłeś mi jechać.

- Że ci pozwoliłem? - Roześmiał się John, skręcając trochę w bok, by sprawdzić, jak działa kompas. - Proszę bardzo... rób wszystko, co ci mówię. - Zaczął zwiększać szybkość.

- Paul, dobrze się jedzie?

- Wolę Harleya. Rourke znów się roześmiał.

Jechali teraz przez zamrznięty teren. Po chwili John odezwał się ponownie:

- One wyciągają sto sześćdziesiąt mil na godzinę. Tak szybko nie pojedziemy, ale przyśpieszymy niewiele ponad setkę i nabędziemy wprawę w prowadzeniu tych maszyn. Patrzcie na wskaźniki. Co sześćdziesiąt zwiększamy prędkość o pięć mil na godzinę, aż do osiągnięcia stu pięciu, o ile nie wystąpią trudności. Czy wszyscy zrozumieli?

Potwierdzili.

- Zaczynamy. - Spojrzał na wskaźniki - Teraz! Sześćdziesiąt pięć. Siedemdziesiąt. Siedemdziesiąt pięć. Osiemdziesiąt. Osiemdziesiąt pięć. - Mario, wszystko w porządku?

- Tak. Wszystko idzie tak, jak pan mówił.

- Dobrze, Annie?

- Bardzo przyjemnie.

- Skoncentruj się na kierowaniu. Dziewięćdziesiąt, dziewięćdziesiąt pięć, sto, sto pięć.

Przestał zwiększać szybkość. Teraz teren zaczął się lekko wznosić.

- Czy są jakieś problemy, nadmierne drgania? Nikt nie zgłaszał kłopotów.

- Spróbujemy tym samym sposobem, zwiększyć szybkość do stu dwudziestu pięciu mil na godzinę. Tylko my troje, Natalia, Paul i ja mamy dość doświadczenia, żeby jechać szybciej. Żaden mongolski koń nas nie dogoni. Zwiększymy prędkość do stu dziesięciu mil.

Sto dziesięć. Sto piętnaście. Sto dwadzieścia. Sto dwadzieścia pięć.

- Wszystko w porządku, w dalszym ciągu nie ma problemów? Meldujcie o kłopotach. - Nikt się nie zgłosił. W tym miejscu teren się wyrównał i byli już w sporej odległości od lotniska. - Na mój sygnał zaczynamy łagodny skręt w lewo, zmniejszamy prędkość do dziewięćdziesięciu, potem na moją komendę, otwieramy ogień z karabinów maszynowych. Krótką serię z każdego, żeby wiedzieć, jak się z tego strzela. Gotowi? Zaczynamy zwalniać. Skręcamy! - John pochylił maszynę w lewo. Hamulce zadziałały łagodnie, równo. Zawieszenie było tak doskonale wyważone, że prawie nie odczuwał skutków tego manewru - Odbezpieczyć karabiny, teraz! - Jednocześnie nacisnąć oba spusty. Pociski odłupywały kawałki skał na przeciwnym krańcu równiny.

- Przerwać ogień! - rozkazał doktor.

- John, wszystko w porządku - powiedziała Natalia.

- Dobrze, uważaj na Marię.
- Spisuje się doskonale.
- Dobrze się czujesz?
- Tak, świetnie. Jestem szczęśliwa, że mogę znów coś robić.

Rourke zwrócił się do wszystkich:

- Teraz zawracamy w prawo i jedziemy, jeden za drugim, w kierunku Drugiego Miasta. Pojedziemy trasą Michaela. Ponieważ poruszamy się z dużo większą prędkością niż on, pokonamy ją w ciągu kilku godzin. Dostosujcie prędkość do swoich umiejętności. Szczególnie ty, Mario. Nie jedź zbyt szybko. Możemy jechać wolniej, nie opóźniając zbytnio momentu dotarcia do celu.

- Rozumiem, panie Rourke. Dziękuję. Jak szybko powinnam jechać?

- Utrzymujemy prędkość sto pięć na godzinę, dopóki teren będzie płaski i równy.

Ustawili się w szyku. John był na czele. Po chwili zmniejszył prędkość.

Wszyscy go wyprzedzili.

Teraz mógł zobaczyć, jak Maria daje sobie radę. Kiedy go minęła, kiwnął głową z aprobatą, potem przyspieszył do stu dziesięciu i znów wysunął się na czoło kolumny. Za chwilę zwolnił.

Spojrzał na tablicę rozdzielczą. Za kilka godzin powinni wiedzieć, gdzie jest Michael. Gdyby byli w trójkę, Paul, Natalia i on, mogliby zaryzykować szybszą jazdą, przynajmniej w tym terenie. Potrząsnął głową i szepnął cicho, żeby mikrofon nie przekazał tego dalej.

- Spokojnie.

Zacisnął dłonie na kierownicy.

ROZDZIAŁ XXVI

Kiedy odzyskał przytomność, spostrzegł, że go rozkuto. Stwierdził także, że ma obandażowaną głowę. Leżał na bardzo miękkim, dużym tapczanie.

- Rourke, uratowałeś mi życie.

Był to głos Prokopiewa dobiegający z tyłu. Michael usiadł. Tępy ból głowy tym razem nie był tak dokuczliwy jak poprzednio. Młody Rourke rozglądał się za Prokopiewem. Rosyjski oficer, ubrany w polowe spodnie i białą koszulę, siedział na stosie jedwabnych poduszek, pod przeciwległą ścianą. Prawie ramię spoczywało na fachowo wykonanym temblaku, lewe było wyciągnięte wzdłuż ciała.

Michael zwiesił nogi przez brzeg łóżka. Zobaczył przy nim swoje buty i skarpetki.

- Dziękuję za próbę ratowania życia kaprała Kamerowskiego - rzekł Prokopiew.

- Ten człowiek ranny w pierś... oni...

- Tak, zamordowali go.

- Co z człowiekiem, którego torturowali?

- To był starszy sierżant Jarosław, dobry towarzysz, także dzielny żołnierz i uczciwy komunista. Podcięli mu gardło, kiedy wynosili nas z celi. Straciłem przytomność. Opatrzyli moje ramię, oczyścili ranę i zabandażowali. Już mogę trochę ruszać prawą ręką. Ta kobieta rozkazała im dbać o nas. Opatrzyli ci ranę na głowie. Masz szczęście, że jeszcze żyjesz.

- Możliwe. Kim ona jest, do diabła? - Michael podciągnął nogi na łóżko, zamiast pochylić się, żeby założyć buty-

- Nie wiem. Ale powiedziała, że powinienem jej wierzyć. O świcie mamy być publicznie straceni. Postanowiłem nie spać. Chcę cieszyć się ostatnimi godzinami życia.

Michael zauważył, że zwrócili mu zegarek. Nie był uszkodzony.

- O świcie, co? Na nasze szczęście jest zima. Może będzie duże zachmurzenie.

- Chrząknął. - Przykro mi z powodu twego przyjaciela, sierżanta. Nie można było...

- Postawiłeś mnie w dziwnej sytuacji. Jestem prawie zadowolony z tego, że umrzemy. W przeciwnym wypadku musiałbym dokonać wyboru między poczuciem

obowiązku a nakazem sumienia. Jesteś dzielnym człowiekiem i na zawsze jestem twoim dłużnikiem.

- Nie zanosi się, żeby to „zawsze” trwało zbyt długo. Czy wiesz, gdzie są nasze rewolwery?

- Nie.

- Czy domyślasz się, dlaczego nas umyli i opatrzyli, zamiast torturować?

- Nie. Może ona nam powie. Wiesz, jak to oni robią? Mam na myśli ich metody egzekucji.

Michael zastanowił się przez chwilę.

- Zakres klasycznych chińskich sposobów uśmiercania skazańca zaczyna się od ścięcia toporem, a kończy na wrzuceniu do dołu z psami. Czy ona nic nie powiedziała?

- Owszem. O świcie, jak już wiesz, na oczach zgromadzonej ludności Drugiego Miasta... Być może dlatego nas opatrzyli, żeby widowisko wypadło lepiej. Ich sposób zabijania jest barbarzyński, ale skuteczny. Rozłożą nas na ziemi, do rąk i nóg przywiążą liny, każda z nich będzie przymocowana do siodła mongolskiego jeźdźca. Gdy wszystko będzie gotowe, Mongołowie dostaną rozkaz ruszenia z miejsca.

- To jest pewna odmiana rozrywania i ćwiartowania. Egipcjanie stosowali ją przed tysiącami lat.

- Znasz lepiej historię niż ja.

- To przychodzi samo, jeśli ma się pięćset lat. Miałem dużo czasu na czytanie.

- Michael uśmiechnął się i zaczął się zastanawiać - o świcie? Mamy więc około czterech godzin, żeby stąd uciec.

- Być może dwóch twoich przyjaciół przyprowadzi armię dowodzoną przez twojego ojca i uratują cię.

- Może twoi ludzie przyprowadzą armię dowodzoną przez pułkownika Antonowicza i zrobią to samo dla ciebie, Wasyli.

Prokopiew roześmiał się głośno.

- Jest pewne słowo w jednym z dawnych języków...

- Francuskie... to słowo brzmi „touche” Nie było żadnej armii?

- Tylko zwiad przed planowaną wyprawą wojenną, chyba wystarczy. A ty?

- Żadnej armii. Miały was zabrać śmigłowce?

- Tak. One mogły dostatecznie opóźnić marsz wojsk generała Winga.

- Tak nazywa się ten starzec?

- Tak. Ta kobieta powiedziała, że generał przybędzie zobaczyć naszą egzekucję, ma to być kara za zasadzkę na jego kolumnę.

Michael zasznurował oba buty i spróbował powoli wstać. Nie od razu mu się to udało.

- Czy w tym pomieszczeniu jest jakiś podsłuch? Ilu jest strażników?

- Nie ma podsłuchu, na ile zdołałem sprawdzić. Jest dwóch strażników tuż za drzwiami. Okna są zakratowane i znajdują się na dużej wysokości. Nawet gdybyśmy zdołali przedostać się przez kraty, nie moglibyśmy zejść. Potrzebne by nam były jakieś liny. Ja z pewnością nie dałbym rady.

- System alarmowy?

- Pod nami jest centrum Drugiego Miasta. Jeśli strażnicy nie zastrzelą nas w czasie schodzenia, będziemy schwytni lub zastrzeleni zaraz po zejściu.

- W takim razie pozostają drzwi - powiedział młody Rourke.

- Nie będę mógł ci wiele pomóc.

- W porządku. Ale jeśli mamy zginąć, a wybrali dla nas szczególnie nieprzyjemny rodzaj śmierci, nie mamy nic do stracenia. Racja?

- Zgoda.

- Dobrze... Daj mi kilka minut, żebym mógł pomyśleć. - Michael powoli odwrócił głowę w stronę drzwi. Były to zwykłe duże drzwi. Ojciec zawsze mówił mu, że w obliczu pewnej śmierci nic się nie traci, jeśli się wykaże tyle odwagi, na ile pozwalają okoliczności. Rourke młodszy miał zamiar sprawdzić tę teorię.

Wstał i poczuł lekki zawrót głowy. Zaczął się rozglądać po pomieszczeniu, szukając czegoś, co mogło posłużyć jako broń. Były poduszki, było drugie łóżko, była długa, cienka szarfa, którą uznał za taśmę od dzwonka. Widocznie więźniowie mogli wzywać służbę.

- Czy często przeprowadzają tu egzekucje? A może obowiązuje tu jakaś kolejność? Jak sądzisz?

- Kolejka skazańców?

- Czekających na chwilę, kiedy ma być wykonany wyrok.

- Nie wiem.

- Czy masz jakiś nóż lub coś takiego, czego oni nie znaleźli?

- Nic z tych rzeczy.

- Czy ta kobieta powiedziała, że możemy zamówić posiłek?

- Tak. Myślę, że nie jestem głodny.

- Ja jestem. Prawdopodobnie zaraz zwymiotuję, ale zjadłbym coś. Byłoby zbyt naiwne sądzić, że możemy udusić strażnika, gdy ten przyniesie jedzenie, ale może wykombinuję coś z tym żarciem. Nie wiem. W każdym razie, jeśli rano mamy dostarczyć im rozrywki, niech trochę na to zapracują. - Zdecydował się pociągnąć za dzwonek. - Następnym razem, kiedy będziesz skazany na śmierć, byłoby dużo lepiej, żeby zdarzyło się to w kraju, w którym do befsztyku tradycyjnie używa się noża zamiast pałeczek.

Po sekundzie drzwi się otworzyły i chiński żołnierz powiedział coś.

- Głodny, rozumiesz? - Michael pogładził się po brzuchu i poruszał szczękami, jakby żuł.

Żołnierz mruknął coś, co mogło oznaczać, że zrozumiał, a potem zamknął drzwi.

- Widzisz może jakieś rakiety?

Prokopiew nie odpowiadał przez chwilę, potem zawołał:

- Wyrzyj przez okno. Chodź zobacz!

Michael podszedł do okna, spojrzął w dół. Pręty były mocno osadzone, wysokość tak duża, jak mówił major. Na dole widać było miejski plac. Daleko, po drugiej stronie placu młody Rourke zobaczył coś, na pierwszy rzut oka wyglądającego jak komin fabryczny umieszczony na ołtarzu.

Była to międzykontynentalna rakiet balistyczna, którą Michael znał tylko z fotografii. Wydawało mu się, że przed nią widzi modlących się ludzi.

Zamknął oczy.

ROZDZIAŁ XXVII

Kiedy komendant Christopher Dodd wszedł do pokoju, Akiro Kurinami wstał. Przez chwilę w milczeniu patrzyli na siebie. Ciszę przerwał głos Wolfganga Manna.

- Proszę usiąść, komendancie.

- Pułkowniku - zaczął Dodd, nie siadając i nie spuszczać wzroku z Kurinamiego - jak pan śmie przyjmować tego człowieka i jego współpraczkę, zupełnie lekceważąc moją prośbę! Komendant zajął miejsce naprzeciw pułkownika, przy pożyczonym od niego biurku, w wynajętym gabinecie. Nerwowo bębnił palcami po poręczach fotela. Kurinami usiadł w przeciwległym kącie pokoju, w pobliżu drzwi.

- Żądam wyjaśnień, pułkowniku - powiedział Dodd bardziej spokojnie.

- Poruczniku Kurinami? Ma pan ochotę udzielić wyjaśnień?

- Tak, proszę pana - odpowiedział Japończyk i znów stał. - Grozi nam śmierć, ponieważ przezornie wykonałem kopie kartotek, usuniętych z głównego komputera „Eden” Bez tych kopii tylko osoby odpowiedzialne za zlikwidowanie kartotek znałyby lokalizację ukrytych zapasów strategicznych, baz paliwowych i innych obiektów wojskowych, rozmieszczonych na terytorium Stanów Zjednoczonych. Odkryłem kradzież pewnej ilości karabinów M-16, amunicji, żywności, środków opatrunkowych i innego wyposażenia. W związku z tym zostałem porwany, byłem przetrzymywany siłą i próbowano mnie zmusić do wyjawienia miejsca, gdzie znajdują się kopie. Kiedy to nie odniosło skutku, porwano moją narzeczoną, doktor Elaine Halwerson, najwidoczniej w celu zmuszenia mnie do współpracy. Zdołałem ją uwolnić i schroniliśmy się tutaj. Mieliśmy zostać wydani komendantowi Doddowi. Uciekliśmy w obawie o nasze życie i dotarliśmy do Schronu Rourke’a. Tam ośmiu ludzi, narodowości niemieckiej...

- To jest...

- Niedorzeczność? Pozwoli mi pan skończyć, komendancie, bardzo proszę.

Dodd potrząsnął głową. Kurinami mówił dalej:

- Ośmiu ludzi narodowości niemieckiej, prawdopodobnie neonazistów, ściagało nas. Próbowali użyć materiałów wybuchowych, żeby wejść do Schronu. Zostało to udaremnione dzięki niezwyklej odwadze doktora Johna Rourke’a, jego córki Annie i jej męża, Paula Rubensteina. Oni zabili tych ośmiu ludzi. Napastnicy

używali karabinów M-16, najprawdopodobniej pochodzących z zapasów „Edenu” niemieckich pistoletów i skradzionych niemieckich rakiet. Wśród nich przynajmniej jeden, Hans Weil, był znanym zwolennikiem nazistów, chcących siłą obalić rząd Nowych Niemiec. Na prośbę doktora Rourke’a - kontynuował Kurinami - pułkownik Mann z polecenia Dietera Berna, prezydenta Nowych Niemiec, udzielił nam tymczasowego azylu politycznego, doktor Halwerson i mnie.

- Czy to prawda?

- Miałem zamiar zadać panu zupełnie to samo pytanie, komendancie - powiedział z uśmiechem Mann, zapalając papierosa.

- Azyl polityczny!

- Nasza baza, ponieważ jesteśmy sojusznikami, uważana jest, przynajmniej przez nas, za placówkę dyplomatyczną, a więc za przedstawicielstwo Nowych Niemiec w waszym kraju. Zgodnie z naszym prawem czujemy się upoważnieni do udzielenia azylu politycznego osobom zagrożonym, komendancie. - Mann podsunął pudełko z papierosami. - Proszę mi wybaczyć nieuprzejmość, ale jestem bardzo zmęczony. Zechce pan zapalić?

Dodd nie przyjął papierosa.

- To bezprawie, pułkowniku. Nie ma tutaj zastosowania żadne prawo międzynarodowe. Kurinami podlega dyscyplinie wojskowej „Edenu”. On jest mój. Także jego współpracowniczka, doktor Halwerson.

- Dziwi mnie, że używa pan słowa „współniczka” komendancie. Wygląda na to, że nikogo z personelu „Edenu” nie brakuje, a pan twierdzi, jakoby porucznik kogoś zamordował. Któż jest tą ofiarą? Komu pan postanowił udzielić azylu? Wrogom mojego państwa, zbiegłym przestępcom! Z kim pan się solidaryzuje?

- Nie muszę wysłuchiwać pańskich obelg, pułkowniku.

- Rzeczywiście, nie musi pan. Ani ja nie muszę wydawać porucznika Kurinamiego i jego narzeczonej. Nie zechciałby pan napić się kawy?

Komendant Dodd wstał i przyglądał krótko przystrzyżone, siwe włosy.

- Pan zrywa układ, pułkowniku. Chcę, żeby pan i pańscy ludzie opuścili terytorium amerykańskie. Natychmiast.

Kurinami obserwował oczy pułkownika Manna. Niczego nie zdradzały, uśmiech nie schodził z jego twarzy.

- Również powiem szczerze, jeśli pan pozwoli, komendancie. Gdybym sądził, że wyraża pan prawdziwe pragnienia ludzi z bazy „Edenu” nigdy nie zachęcałbym

mego rządu do zainstalowania tu naszych obiektów pomocniczych. Moja opinia nie uległa zmianie. Gdyby ci ludzie, w uczciwym głosowaniu zażądali ewakuacji tej bazy, nie miałbym żadnych zastrzeżeń. Gdyby uczciwy człowiek, jakim jest doktor Rourke, powiedział nam, że powinniśmy odejść, z pewnością zrobilibyśmy to. Nie interesuje mnie pańska opinia na ten temat, jeszcze mniej - pańskie polecenia. Jestem natomiast ciekaw pańskich związków z takimi ludźmi jak Hans Weil. Tylko przez wzgląd na uratowanych ludzi z bazy „Edenu” i przez najwyższy szacunek dla doktora Rourke’a nie kazałem pana teraz aresztować. Może jednak napije się pan kawy, komendancie?

Dodd zadrżał się z wściekłości.

- Pan odrzuca żądania zwrotu moich więźniów! Pan odrzuca moje ultimatum, dotyczące usunięcia bazy! Pan jeszcze o mnie usłyszysz!

- Komendancie, gdyby tak się stało, sprawiłoby mi to dużą przyjemność. Czy nie ma pan innych pilnych spraw do załatwienia?

Dodd odwrócił się na pięcie, zmierzył wzrokiem Kurinamięgo.

- Ty mały, przeklęty sukinsynu. Możesz tutaj się schować, ale kiedyś będziesz musiał wyjść. Wtedy cię dopadnę!

- Byłbym rad. Z całym szacunkiem, panie komendancie, w każdej chwili przyjmę pańskie wyzwanie.

- Odpieprz się - komendant otworzył z trzaskiem drzwi i wyszedł.

Mann zagwizdał cicho, Kurinami patrzył dalej za Doddem.

- Ten człowiek jest więcej niż szalony, on jest po prostu niebezpieczny.

„To oczywiste” - nieomal na głos powiedział Japończyk.

ROZDZIAŁ XXVIII

Jechali całą noc. Noktowizory w hełmach zapewniały taką widoczność jak w pochmurny dzień. Nie musieli zapalać świateł. Kiedy w odległości kilkuset metrów ujrzeli przed sobą zwężający się wąwóz, zmniejszyli szybkość do pięćdziesięciu mil na godzinę. Rourke powiedział przez radio:

- Przy zwężeniu skał przed nami jest dobre miejsce na zasadzkę. Paul, zostaniesz z Annie i Marią w odwodzie. Natalia, jedź ze mną do miejsca, gdzie zaczyna się wąwóz, potem zaczekaj, póki nie przejadę do końca i osłaniaj mnie. Po przebyciu wąwozu dam sygnał przez radio i będę osłaniał ciebie, potem Paul przeprowadzi Annie i Marię. Są pytania?

- Ja mogę pojechać pierwszy - zgłosił się Paul.

- Wiem, że możesz, ale kolej na mnie - uciął dyskusją John i stopniowo przyśpieszył. Natalia przyłączyła się do niego. Obejrzał się i zobaczył, że reszta pozostała z tyłu. Zwalniali w miarę wznoszenia się terenu i zatrzymali swe maszyny przy wejściu do wąwozu.

- Jak się czujesz? - zapytał Rourke dziewczynę. Wszyscy mogli słyszeć każde wypowiedziane przez nich słowo w odbiornikach ustawionych na wspólnej częstotliwości. - Zmęczona?

- Trochę. Ale lubię te pojazdy. Byłoby wspaniale wsiąść na któryś z nich i, nie zatrzymując się, jechać, jechać do miejsca, gdzie jest zawsze zielono, a ludzie nie pragną zabijać się nawzajem, czy tak, John?

- Być może pewnego dnia znajdziemy takie miejsce. Przynajmniej możemy go szukać. Nie zaszkodzi ci ta wyprawa?

- Cokolwiek się stanie, będę z tobą - odpowiedziała. Odwrócił się do niej.

Hełm i przyłbica zasłaniały jej twarz, oczy i włosy.

- Zawsze o tym wiedziałem - powiedział doktor i wjechał w wąwóz.

Pokonując wzniesienie, zwolnił, rozglądała się po skałach. Jeśli Michaela spotkało jakieś nieszczęście, najpierw zdarzyło się to w tym miejscu.

Zahamował gwałtownie i motocykl trochę zarzuciło.

- Jeśli słyszeliście pisk opon, to nic mi się nie stało - powiedział do mikrofonu. Postawił maszynę na podpórce i wysiadł. Nie odsłaniał przyłbicy, bo teraz lepiej

widział przez noktowizor.

Na ziemi leżały łuski naboju kalibru 5,56 mm, stosowanych do M-16 i 7,62x39, przeznaczonych do karabinu AK. Kiedyś, po przypadkowej potyczce z Mongołami, Michael mówił, że najemnicy byli uzbrojeni w karabiny tego typu, nowszej produkcji oraz w dziewięciomilimetrowe pistolety Glock 17. Leżały tu również łuski amunicji 9 mm, ale bez szczegółowej analizy doktor nie mógł ustalić, czy pochodziły one z pistoletu typu Glock, czy z używanej przez Michaela Beretty.

Szedł dalej z rewolwerem w dłoni.

- Są ślady wskazujące na to, że niedawno wystrzelono tu duże ilości amunicji, łuski jeszcze nie zaśniedziały. Idę w kierunku zwiężenia wąwozu. Jeśli usłyszycie strzał, będzie to mój sygnał. Paul, zaprowadzisz wtedy dziewczęta w górę między skały, tam będą mogły się ukryć. Natalia, czekaj na Paula. Kiedy was zawołam, chodźcie za mną.

Nagle zamajaczył przed nim duży, ciemny kształt. Kiedy John podszedł bliżej, kontury stały się wyraźniejsze. Był to koński trup, dużo większy od koni na których jechali Michael i reszta oddziału. Koń wyglądał na wierzchowca z domieszką krwi arabskiej. Dalej, w odległości około stu metrów, leżało następne martwe zwierzę.

Rourke spojrzął na wschodni i zachodni brzeg wąwozu. Atakujący najprawdopodobniej strzelali z góry, z obu stron wąwozu. Gdzie w takim przypadku można było się ukryć i ostrzeliwać, jeśli pierwsze salwy nie rozstrzygnęły starcia.

Spoglądał to na jedną stronę to na drugą. W końcu dostrzegł wystający nawis skalny, dający osłonę przed nieprzyjacielskim ostrzałem z góry. Dawał też osłonę od tyłu i stąd można było odpowiadać ogniem na przeciwległą stronę wąwozu.

John przyspieszył kroku, zacisnął dłoń na rewolwerze.

Zatrzymał się tuż przed skałami. Pełno tu było łusek, jeszcze większa ich ilość znajdowała się po drugiej stronie, gdzie Rourke przeszedł po skałach i spuścił się w dół. Włożył rewolwer do kabury, wyciągnął nóż z pochwy i zeszkobał nim z powierzchni skały coś, co przyciągnęło jego uwagę. Była to zakrzepła krew.

- Natalia, sprawdź, czy możesz przejechać na wschodnią stronę wąwozu. Paul, zbliż się trochę z dziewczętami. Idę w góry, na zachodnią stronę. Bądźcie ostrożni - dodał.

Zaczął się wspinać, uważnie szukając oparcia dla stóp.

Na szczycie leżało kilka ciał Chińczyków i Niemców. Doktor ocenił to po skarpetkach, bo jedynie one pozostały na zupełnie ogołoconych trupach. Jeszcze jego

ciało Rosjanina, również rozpoznawalne tylko po skarpetkach. Buty, spodnie, zimowe kurtki, nawet bielizna zostały zabrane, nie mówiąc już o broni. Rourke natrafił na duże ilości łusek kalibru 9 mm i 0,223.

- Natalio, jesteś już na miejscu? - zapytał przez radio John.

- Tak, tutaj nie ma łusek, ale jest dużo ciał Rosjan. Poznaję po skarpetkach. Ubrania i broń zginęły. Niektórzy z tych ludzi mają poderżnięte gardła, inni...

- Tutaj jeden człowiek ma prawie odciętą głowę. Widzę parę martwych koni leżących u podnóża skał. Wracaj na dół. Moglibyśmy ich pochować, ale nie mamy czasu.

- Ojczy...

- Co, Annie?

- Michael był tutaj... w tym śnie widziałam miejsce podobne do tego. On był tutaj. Myślę, że to jest miejsce, gdzie... gdzie...

- Gdzie to się stało? - dokończył za nią John. - Ale co?

Wyjaśnienie mogła przynieść tylko wyprawa do Drugiego Miasta. John nie przyprowadził ze sobą wojska. Na to też nie było czasu.

- Paul, weź drugie radio i połącz się z człowiekiem Hartmana w Drugim Mieście. Sprawdź, czy może skombinować kilka śmigłowców bojowych, które w ciągu piętnastu minut mogłyby przybyć na pozycję wyjściową przy Drugim Mieście i czekać tam na nasz sygnał.

- Załatwione, John.

Idąc w dół, doktor mówił do nich dalej:

- Wygląda na to, że rozegrała się tutaj wielka bitwa. Jest dużo ciał, wszyscy Chińczycy... nasi Chińczycy i jeden Rosjanin. Nie ma śladu Michaela, Hana i Ottona. Po łuskach z AK należy sądzić, że brali w tym udział Mongołowie. Nie mam pojęcia, co się tutaj stało, ale mam złe przeczucie, że zostało niewiele czasu.

- Tato...

- Co, Annie?

- Michael żyje... w jakiś sposób to czuję. Myślę, że on próbuje dojść do mnie... Ja wiem, że to wygląda na szaleństwo...

- Nie, to nie tak. - Przerwała jej Rosjanka.

- Zgadza się z Natalią. W ogóle nie byłoby nas tutaj, gdyby nie twój sen. Dziecko, mów dalej, co czujesz.

- W porządku, tato.

John zszedł do podnóża skał w krótszym czasie niż zabrała mu wspinaczka, bo z góry ustalił dużo łatwiejszą trasę. Szybko przeszedł obok porzucanych łusek i martwych koni do swego motocykla Special. Spojrzał na czarną, świecąca tarczę Rolexa. Niedługo zacznie świtać. Może to ułatwi trochę wyjaśnienie wydarzeń, jakie się tu rozegrały. Nie wiadomo dlaczego, na myśl o wschodzie słońca przeszedł Johna dreszcz.

ROZDZIAŁ XXIX

Han Lu Czen szedł wśród nielicznych mieszkańców Drugiego Miasta, którzy wstali wcześniej niż inni. Byli to starzy Mongołowie, zbyt starzy, żeby walczyć jako najemnicy i nie dość starzy do zajęcia się żebraniem. Przekupnie nosili ramy w kształcie harfy, zrobione z tworzywa sztucznego lub kawałków metalowych rur, świece i drobiazgi, niektórzy obwiesili się żywnością. Próbowali sprzedać towary innym, sobie podobnym, bo prawdziwych nabywców na ulicach nie było. Z pewnością jeszcze spali.

Agent poprawił pas z pistoletem i szablą. Przystanął, żeby podziwiać jakiś tani pierścionek.

Wszyscy na ulicy mówili o mającej się odbyć wczesnym rankiem egzekucji dwóch obcych złoczyńców. Jednym ze skazańców jest Rosjanin, drugim Amerykanin. Większość podsłuchanych rozmów nie dotyczyła sposobu egzekucji, lecz skupiała się na osobie Amerykanina. Han po raz pierwszy przedostał się do centrum Drugiego Miasta, dotychczas działał tylko na przedmieściu, tuż za bramami. Nie obchodziło go, co stanie się z Rosjaninem, ale drugim skazańcem był z pewnością Michael Rourke. W rozmowach przy obozowych ogniskach, najemnicy drwili z religii wyznawanej w Drugim Mieście. Mówili, że mieszkańcy modlą się do jakiegoś słupa.

Han wszedł na główny plac i stanął jak wryty. Nigdy nie widział zmontowanej rakiety. Kiedyś oglądał opakowane części w wagonach kolejowych, widział również fotografie.

Ci ludzie nie oddawali czci słupowi, jak żartowali sobie Mongołowie. Pośrodku sanktuarium ustawiono międzykontynentalny pocisk balistyczny.

Jakiś stręczyciel oferował Lu Czenowi za kilka monet miłość francuską z młodą dziewczyną.

- Nie chcę - odpowiedział Han.

- Z chłopcem? Mamy dwóch chłopców...

- Nie. - Agent wzruszył ramionami i ominął starego Mongoła. Drugie Miasto miało swoje rakiety i chciało dokonać egzekucji Michaela Rourke'a. Wywiadowca spojrzalby na swój zegarek, ale z pewnością wzbudziłby tym podejrzenie, ponieważ z nielicznymi wyjątkami, Mongołowie określali czas według słońca lub klepsydry. Byli

traktowani jako rasa niższa i nie dawano im możliwości zdobycia nawet najbardziej elementarnego wykształcenia. Dopiero w ciągu ostatnich dwunastu lat, osiągnęli obecną, wysoką pozycję najemnych żołnierzy. Zbliżał się świt.

Otto Hammerschmidt stracił nadzieję. I wtedy zobaczył nadchodzącego chińskiego agenta wywiadu, wspinającego się po skałach i oglądającego się przezornie, co kilka kroków do tyłu. Hammerschmidt chciał krzyknąć do niego, ale każdy głośny dźwięk zaalarmowałby strażników przy zewnętrznej, pobliskiej bramie i zdradziłby jego kryjówkę. Było to równoznaczne z wyrokiem śmierci i utratą szansy odnalezienia Michaela.

Otto zapalił papierosa, starannie osłaniając płomień w mroku poprzedzającym świt i głęboko się zaciągnął. Gdzie byli Rosjanie? Nawet oni byli lepsi niż ta dzicz.

Być może ludzie sowieckiego dowódcy nie przedostali się i zostali schwytani przez jakiś oddział Drugiego Miasta. Dwie rzeczy nie były wyjaśnione: czy Michael jest w Drugim Mieście, czy jeszcze żyje lub czy czeka go bliska śmierć, czy też jest gdzieś na tej rozległej, skalistej pustyni, również martwy lub umierający po torturach zadanych przez Mongołów?

Otto podziwiał odwagę Hana. Wmieszać się w tłum tych diabłów! Widział ciała pozostawione w wąwozie. To nie było pole bitwy, lecz ludzka jatka.

Pociągnął mocno papierosa. Han już prawie wyszedł z pola obserwacji strażników przy bramie, był tuż przy nim. Otto zaryzykował i odezwał się głośnym szeptem:

- No i co?

Chińczyk nie odpowiedział. Wgramolił się przez wysoką skałę i przykucnął obok kapitana.

- Michael ma być stracony o świcie. Wyprowadzą go razem z rosyjskim oficerem na plac przed główną bramą. - Wskazał na usiany kamieniami plan przed główną bramą. - Przywiążą do siodła mongolskich koni, a generał Wing, dowódca tego wojska, które ich pojmało, da sygnał Mongołom do ruszenia w cztery strony świata. Michael i rosyjski oficer zostaną rozerwani na kawałki. Podczas takiej egzekucji człowiek umiera szybko, jednak krótki czas może wydawać się wiecznością. Jeśli nie możemy zrobić nic innego, spróbujmy ich zastrzelić, żeby się nie męczyli. Jednak dla naszych karabinów odległość jest zbyt duża. I jeszcze coś. Oni mają tutaj rakiety, przynajmniej jedną. Jest u nich przedmiotem kultu.

- Przedmiotem...

- Tak, Hammerschmidt. Jest to kult wprowadzony przez kobietę w sukni haftowanej w smoki. Od lat krążą tu pogłoski, że Mao już nie rządzi, a jakaś kobieta kontroluje każdą jego myśl i uprawia dziwaczny kult religijny. To ona zaczęła werbować Mongołów, czyniąc rozbójników - najemnikami. Ja... ja... ja nie wiem, co robić. Oczywiście, musimy próbować uratować Michaela lub go zabić... ale... nie wiem jak. - Han Lu Czen objął głowę dłońmi.

Hammerschmidt najpierw delikatnie, potem mocniej, chwycił Hana za ramię.

ROZDZIAŁ XXX

Jedzenie w większej części było jarskie, mięso tak nieokreślonego pochodzenia, że Michael nawet go nie tknął. Prokopiew dostał nudności, gdy tylko na nie spojrzał. Jako sztucce miały służyć pałeczki. Teraz wiedział, dlaczego zwrócono im zegarki. Mogli liczyć minuty dzielące ich od śmierci.

Do egzekucji została mniej niż godzina, a nie było wiadomo, kiedy skazańcy zostaną zabrani przez strażników.

Prokopiew przestał wymiotować, Michael przykucnął przed krzesłem, na którym siedział major. Mógł już chodzić zupełnie dobrze, ból głowy stał się znośny.

- Masz odwagę spróbować?

- Nie mamy nic do stracenia. Jaki masz plan, Michael?

- Weź kubek, do którego narzygałeś, wylej to na podłogę przy oknie i połóż się obok. Jakoś ich tu sprowadzę, a kiedy podejdą, żeby ci się przyjrzeć, zaatakuję ich. Skoro tylko usłyszysz, że się zaczęło, spróbuj mi pomóc. Zgoda?

- Ale...

- Pałeczki mogą znakomicie służyć do klucia. Przed wiekami byli ludzie, którzy umieli nimi rzucać i używali ich jako broni. Nie umiem tego robić, ale wbite w gardło, splot trzewny, pachwinę, oko lub ucho spowodują wystarczające uszkodzenie ciała, aby zdobyć pistolet lub nóż. Dalej będziemy improwizować. Szansę są duże. Będziemy próbowali ich zabić i taka śmierć jest lepsza od tej, którą nam zgotowali, czy tak?

- Tak. Mam się teraz położyć?

- Tak.

- Gdybyśmy przeżyli...

- Co?

- Byłoby mi przykro, gdybym pewnego dnia cię zabił. Michael klepnął Prokopiewa w kolano i uśmiechnął się.

- Patrzcie go. Uważasz, że żałowałbyś tego?! - Pomógł mu wstać i dojść do okna. Prokopiew zginał lewą rękę, żeby pobudzić krążenie.

Zatrzymali się przy oknie, Michael spojrzał w dół, na plac. Wokół rakiety wyraźnie było widać ołtarz. Przed nim kobiety odprawiały jakiś rytuał, wydawały się

tak małe jak mrówki. Młody Rourke pamiętał te stworzenia z czasów przed Wielką Pożogą.

Pomógł położyć się Prokopiewowi, potem poszedł po kubek, spełniający rolę toalety, teraz wypełniony wymiocinami. Starając się zatkać nos, wylał zawartość na podłogę, obok leżącego Prokopiewa.

- Bądź gotowy, Wasily - szepnął.

Oba komplety pałeczek zrobiono nie z drewna, ale z jakiegoś dość sztywnego tworzywa. Michael ukrył je w rękawach. Szybko przybiegł przed pokój i podniósł miskę z czymś, co miało być zupą. Była jeszcze gorąca. Wrócił do drzwi, szukając miejsca, gdzie mógłby postawić miskę. W końcu położył ją na podłodze przy drzwiach i przykrył poduszką. W pomieszczeniu nie było żadnych twardych przedmiotów. Miski z jedzeniem przynieśli na tacach dwaj żołnierze. Postawili je na podłodze, a tace zabrali.

Michael zaczął łomotać do drzwi.

- Hej... on jest chory, chyba umiera, zabierzcie go stąd, do diabła! Wszystko zarzygał! Dalej, do cholery! - Jeśli któryś ze strażników mówił po angielsku, choćby tak słabo jak kobieta ze złymi oczami, może się odezwie. - Chodźcie! Tu śmierdzi. Otwierać!

Drzwi otworzyło dwóch niesympatycznie wyglądających Mongołów, których widział poprzednio, gdy zaglądali do pokoju. Jeden z nich skrzywił się, czując smród wymiocin.

- Widzisz, o co mi chodzi! To śmierdzi jak gówno albo jeszcze gorzej! Może będę porozrywany na kawałki, ale nie powinienem być zmuszony do siedzenia w tym smrodzie. Chodźcie...

Drugi strażnik, któremu widocznie zapach nie przeszkadzał, dał znak Michaelowi żeby się odsunął i mruknął coś niezrozumiałego. Michael przysunął się bliżej do ukrytej miski z zupą. Obaj weszli do pokoju. Byli uzbrojeni w pistolety i szable. Jeden ze strażników podszedł bliżej, Michael wysunął parę pałeczek z mankietu, druga pozostała pod paskiem zegarka.

Odwrócił się do strażnika i powiedział:

- Ten biedak umiera, ale co za smród. - Prawą ręką zatoczył łuk w górę i wbił obie pałeczki w lewe oko Monogła. Pistolet zaatakowanego wystrzelił w momencie, kiedy młody Rourke padł na podłogę. Odrzucił poduszkę i kiedy drugi strażnik odwracał się, uderzył go w twarz miską z przestygłą już zupą. Tamten otworzył usta,

jakby chciał krzyknąć lub zakląć i nacisnął spust, ale Michael już ruszył z drugą parą pałeczek w dłoni. Rzucił się na pierwszego strażnika. Płyn z przebitej gałki ocznej sphywał mu w gardło. Obie ręce strażnika zasłoniły twarz. Michael oburącz chwycił za szablę, wyszarpnął ją z pochwy, odwrócił się i rzucił nią jak oszczepem, przebijając pierś drugiego strażnika. Skoczył na przeciwnika i kopnął go. Upadli na podłogę.

Rozległ się jeszcze jeden strzał. Michael wytrącił najemnikowi broń z ręki i celnym ciosem zmasakrował mu twarz.

Mongoł przeбитý szablą miał szeroko otwarte oczy.

- Musimy stąd zwiewać. Zabieraj zapasową amunicję. Szybko! - zawołał młody Rourke do majora. Ukląkł i w pośpiechu obszukał martwego strażnika. Z oka w dalszym ciągu sączył się płyn, co przyprawiało Michaela o mdłości.

Znalazł dwa zapasowe magazynki do pistoletu. Przebiegł przez pokój, pomógł Prokopiewowi zabrać magazynki, które miał przy sobie martwy Mongoł.

- Tylko pociągaj za spust. Całkowicie bierny bezpiecznik - doradził Michael.

Przypuszczał, że korytarz przed upływem piętnastu sekund zapełni się strażnikami. Chwycił rękojeść szabli i wyrwał klingę z piersi Mongoła.

- Zabierz tę przy jego pasie. Szybko!

- Idź dalej... ja...

- Bzdury - powiedział Rourke młodszy i podbiegł do drzwi z pistoletem w jednej dłoni, a szablą w drugiej. Słyszał tupot nóg, ale jeszcze nikogo nie widział. Zakręt korytarza znajdowali się w odległości mniejszej niż dziesięć metrów. Za nim mogli stać kolejni wartownicy. Michael wyszedł na korytarz, Wasyli kroczył za nim.

- Tędy! - Michael wskazał głową koniec korytarza przeciwległy do tego, z którego słyszał odgłosy bieganiny. Prokopiew poruszał się obok niego zbyt wolno, ale młody Rourke nie miał zamiaru go zostawić, mimo iż major był jego przeciwnikiem.

Doszli do końca korytarza, odgłosy za nimi były teraz głośniejsze. Była tam klatka schodowa prowadząca w dół. Pośrodku klatki znajdował się słup dla strażników, do którego można się było dostać, wchodząc na platformę w kształcie koła ze szprychami.

- Czas zabawić się w Batmana!

- Bat... co?

Michael spojrział do tyłu. Zza zakrętu wybiegła cała wataha Mongołów,

wymachujących karabinami i szablami, wrzeszczących jak opętani.

- Później opowiem ci o Batmanie. Wsuń pistolet za spodnie i zaczekaj jeszcze pół minuty, a potem rób to, co ja.

- W porządku...

Michael odciął szablą bandażę krępującą zwichnięte przedramię Prokopiewa.

- Temblak przyda ci się później. Teraz będziesz potrzebował obu rąk. To nie będzie przyjemne. - Uniósł jego ramię.

Rosjanin syknął z bólu i kolana ugięły się pod nim, ale Michael podtrzymał majora.

- Idź tam... i daj mi swoją szablę. - Prokopiew ruszył po jednej ze szprych koła, do dużego pierścienia, w którym znajdował się słup. - Musisz trzymać się dostatecznie mocno, żeby zmniejszyć szybkość zsuwania się, w przeciwnym razie spadniesz w dół jak kamień.

- Robiłeś to kiedyś?

- Nie... ale przez ostatnie pięćset lat często oglądałem telewizję.

Mongołowie zbliżali się. Michael uniósł szablę i rzucił ją wzdłuż korytarza. Trafił na karabin jednego z najemników.

- Przygotuj się! Pamiętaj, trzydzieści sekund! - Rzucił drugą szablę. Ostrze zraniło Monogoła w ramię. Wystrzelił z pistoletu do nadbiegających, co zatrzymało ich na chwilę. Włożył pistolet do bocznej kieszeni spodni, przekroczył balustradę, przeszedł przez koło i środkową poręcz. Oparł się o słup. Spojrzał w górę. Klatka schodowa szła kilka pięter wyżej, słup również sięgał do najwyższego piętra. Przypuszczał, że Drugie Miasto wybudowano we wnętrzu ogromnej góry podobnie jak Complex w Argentynie, ale miało ono zupełnie inny układ niż Pierwsze Miasto.

- Wpakuj w nich trochę ołowiu i zjeżdżaj w dół. Powodzenia!

- Powodzenia, Michael!

Młody Rourke objął mocniej słup i skoczył. Słup pokryto tworzywem podobnym do tego, z którego zrobione były pałeczki użyte przez Michaela jako zaimprovizowana broń. Nie wyczuwał dłońmi ciepła wywołanego tarcieniem, kolana i stopy obejmowały słup z łatwością, a to kontrolowane spadanie nie było tak straszne, jak się spodziewał.

Spojrzał w dół. Zobaczył tam ostrze szabli skierowane w swoją stronę. Lewą rękę zacisnął mocniej na słupie, a prawą sięgnął po pistolet. Zwarta budowa dziewięćmilimetrowego Glocka wykazała swe zalety, bo udało się go wyjąć bez

trudności. Wystrzelił trzy razy. Szabla poleciała w dół, a za nią zwałił się Mongoł. Michael próbował schować pistolet, ale palec uwiązał w osłonie spustu i musiał objąć słupek prawą ręką z pistoletem w dłoni. Spróbował wyhamować i poczuł, że jego dłonie się nagrzewają. Zsuwał się zbyt szybko.

Martwy najemnik leżał u podstawy słupa.

Michael próbował zmniejszyć prędkość, ale kiedy obejmował słupek tylko jedną ręką, nabrał zbyt dużego rozpędu. Nie mógł zwolnić.

Najniższy poziom zbliżał się nieuchronnie, Rourke młodszy docisnął buty do słupa, rozległ się pisk i poczuł wstrząs. Nogami uderzył w ramiona Mongoła. Michael leżał na ziemi i nie mógł nabrać powietrza.

Odwrócił głowę, ból zwiększył się. Zobaczył wytrzeszczone oczy zabitego, jego pękniętą czaszkę i krew sączącą się z czoła.

- Dziękuję za pomoc. - Zaczerpnął wreszcie oddechu i wstał zgięty wpół kaszląc.

Zataczając się podszedł do podstawy słupa. Pistolet włożył do kieszeni. Prokopiew zjeżdżał zbyt szybko. Nie było innego wyjścia, Michael schylił się, przeciągnął rozbite zwłoki do podstawy słupa i odskoczył. Rosjanin uderzył w martwe ciało, odbił się od niego i upadł jak długi na ziemię.

Młody Rourke wyciągnął pistolet i podbiegł do majora.

- Uciekaj! Jestem załatwiony! - jęczał Prokopiew.

- Nonsens! - Michael chwycił oficera za zranione ramię i przełożył je sobie przez bark. Prokopiew skrzywił się z bólu.

- Mogę ich powstrzymać... uciekaj, ratuj się.

- Zamknij się! - Ruszył do przodu, trzymając Rosjanina za nadgarstek. W prawej ręce dzierżył pistolet Glock 17, z częściowo opróżnionym magazynkiem. Nie było czasu na wymianę.

Znajdowali się w przestrzeni podobnej do hallu z pasażem, za którym znajdował się plac widoczny z okna wiezienia. Rozległo się wycie syreny, podobne do dźwięków ogłuszających alarm lotniczy. Michael znał je z dzieciństwa, z dni poprzedzających Noc Wojny.

Prawie biegł, prowadząc Prokopiewa ledwo powłóczącego nogami. Mimo zimna z twarzy majora ściekał pot.

Przez pasaż wydostali się na plac wypełniony starcami sprzedającymi swoje towary, młodymi ludźmi ubranymi jednakowo w podobne do pizamy chłopskie stroje.

Przez szybko pierzchający tłum biegli żołnierze. Michael wystrzelił dwa razy w powietrze, żeby wywołać panikę, licząc, że to powinno choć trochę przeszkodzić w pościgu.

Byli pośrodku placu. Przy ołtarzu, u podstawy rakiety, klęczały ubrane na biało kobiety. Przed ołtarzem stały kadzielnice, dym unosił się w górę. Gdy skierowali się do bramy w pobliżu rakiety, kobiety zaczęły uciekać.

Dokąd prowadziła ta brama?!

Jedna z kobiet krzyczała. Michael wystrzelił w powietrze jeszcze dwa razy i włożył pistolet za spodnie.

- Daj mi twój... możesz go sięgnąć?

- Zatknięty za spodniami... Niestety nie mogę.

Prokopiew o mało nie upadł, kiedy młody Rourke sięgnął prawą ręką po pistolet. Strzelił dwa razy w powietrze, nad głowami nadbiegających żołnierzy.

Brama była oddalona o niecałe sto metrów, już zaczynała się zamykać. Przyśpieszył kroku.

- Ruszaj nogami przyjacielu! No! - Prokopiew próbował to robić, pochylając się i zataczając. Teraz Michael tylko go podpierał.

Jeszcze mieli pięćdziesiąt metrów do uchylonej bramy. Jakiś żołnierz ciągnął jedno z jej skrzydeł, żeby przyśpieszyć zamykanie. Michael strzelił do niego dwukrotnie. Kiedy przeszkoda zablokowała bramę świst powietrza w instalacji pneumatycznej stał się głośniejszy. Padające ciało zaklinowało wrota.

Michael obejrzał się. Powinien tu kiedyś wrócić. Te rakiety. Ta dziwna, złowieszcza, a jednocześnie piękna kobieta... mają jego pistolet i nóż, zrobiony przez starego Johna. Powinien wrócić.

Przeciągnął Prokopiewa przez szczelinę w bramie i kiedy go puścił, Rosjanin osunął się na kolana. Michael wyrwał częściowo zmiażdżone ciało żołnierza z bramy. Zatrzasnęła się tak szybko, iż ledwo uchronił rękę przed złamaniem.

Znaleźli się na wolnej przestrzeni, przed nimi rozciągał się rozległy teren. Po prawej stronie zbudowano coś w rodzaju podium. Wydawało mu się, że była to strona zachodnia. Niebo stało się szare, niedługo zza horyzontu powinno wyjrzeć słońce.

W odległości około pół kilometra widać było wysokie skały. Chwycił Prokopiewa za przegub ręki i wziął go na plecy w ten sposób, jak to robią strażnicy. Rosjanin syknął z bólu.

Michael zaczął biec z wysiłkiem, drobnymi krokami, trzymając w prawej

dłoni odebranego strażnikom Glocka.

Usłyszał hałas podobny do grzmotów. Nie oglądał się. Dudnienie stawało się głośniejsze. Zmusił się do przyśpieszenia i wystrzelił do tyłu, na oślep.

Obejrzał się, kiedy wydawało mu się, że grzmot przetacza się nad głową. Mongolscy jeźdźcy, trzymając rozciągniętą sieć, pędzili za nimi. Młody Rourke strzelił i jeden z koników potknął się, ale zaraz odzyskał równowagę. To wytrąciło ich z rytmu. Strzelił powtórnie, tym razem na oślep, w biegu.

- Michael!

To wołał Prokopiew. Michael spojrział do tyłu. Zobaczył lecącą na nich sieć i doganiające konie. Stracił równowagę, strzelił z pistoletu, Prokopiew zsunął mu się z ramienia i upadł. Michael potknął się, sieć omotała go, krępując ruchy.

Spróbował sięgnąć po drugi pistolet, w którym zostało kilka naboí, ale prawą rękę miał już unieruchomioną. Zobaczył kolbę karabinu zataczającą łuk w kierunku jego twarzy.

ROZDZIAŁ XXXI

Mikołaj Antonowicz siedział przy prostym polowym biurku.

Najstarszy rangą spośród pilotów mających ewakuować Prokopiewa i jego oddział zwiadowczy, stał z boku. Porucznik i szeregowiec, którzy dotarli do miejsca spotkania, wyprężeni na baczność stali przed biurkiem.

- Jeśli was dobrze rozumiem, towarzyszu, kiedy eskadra przelatywała nad polem bitwy, po obu stronach wąwozu widać było ślady walki. Czy tak?

- Tak jest, towarzyszu pułkowniku. Kiedy nabraliśmy wysokości, widzieliśmy duży oddział konnicy, kierujący się do Drugiego Miasta.

- Czy przeszukaliście pobojowisko?

- Tak jest, towarzyszu pułkowniku. Nie znaleźliśmy ciała młodego Amerykanina ani ciała towarzysza majora i starszego sierżanta Jarosława. Zaginęli również dwaj szeregowcy.

- Widzieliście chińskiego cywila i niemieckiego oficera, idących na spotkanie z oddziałem, o którym mówił młody Rourke?

- Tak, towarzyszu pułkowniku. Nie podejmowałem prób śledzenia ich, ponieważ towarzysz major wydał mi ścisły rozkaz szybkiego dotarcia do miejsca spotkania. Potem z góry nie było widać po nich śladu, ani najmniejszego śladu wojsk, o których wspominał młody Amerykanin.

- Przyczyną awaryjnego lądowania jednej z waszych maszyn był zatłoczony przewód paliwowy - Antonowicz zwrócił się do pilota, dowódcy eskadry - i zgodnie z zasadami, wszystkie śmigłowce czekały do chwili zakończenia naprawy, co spowodowało mniej więcej dwugodzinne opóźnienie.

- Tak, towarzyszu pułkowniku. Tak było.

- Nie ma w tym niczyjej winy, może z wyjątkiem Prokopiewa, który naiwnie uwierzył jakiemuś Rourke'owi. To się okaże, ale prawdopodobnie Prokopiew, Rourke i inni żołnierze są jeńcami wojsk Drugiego Miasta - analizował sytuację, głośno myśląc, ale wiedział, że zastępca Prokopiewa, kapitan Nikita Akiński, może poprowadzić natarcie na Drugie Miasto.

- Nic się nie zmieniło - powiedział pułkownik wstając, dwaj jego ludzie stanęli na baczność. - Dołączcie do swoich jednostek. Wy... Przyślijcie do mnie w

ciągu pięciu minut kapitana Akińskiego. - Antonowicz spojrział na zegarek. - Atak rozpocznie się zgodnie z planem. Wykonać.

Widzieli to i nie mogli udzielić pomocy. Han siłą powstrzymywał Hammerschmidta, który kłął jak szewc.

Otto bezradnie obserwował tłum zbierający się przed bramą Drugiego Miasta. Przez lornetkę mógł zobaczyć posiniaczoną i zakrwawioną twarz Michaela, a obok niego Rosjanina. Prokopiew nie mógł stać o własnych siłach i był podtrzymywany przez dwóch najemników. Jakaś kobieta z długimi ciemnymi włosami przeszła obok nich i udała się na podium. Towarzyszyły jej kobiety w białych szatach, otoczone grupą Mongołów. Gdzie był Han? Hammerschmidt zapalił papierosa.

Han Lu Czen szedł po drugiej stronie tłumy. Najpierw, gdzieś na boku, miał zamiar udusić jakiegoś Mongoła, żeby zdobyć ubranie dla Hammerschmidta, ale wydarzenia rozgrywały się zbyt szybko. Nie było na to czasu. Wschodziło słońce. Cztery mocne i szybkie arabskie mieszańce z ciężkimi, nabijanymi ćwiekami siodłami, były już przywiązane do lin rozchodzących się w czterech kierunkach. Miały rozerwać obu skazańców.

Kobieta w sukni z haftowanymi smokami weszła na podium. Towarzyszył jej generał Wing. Mocny kordon Mongołów oddzielał pospólstwo od podium.

Kiedy agent przecisnął się bliżej, zobaczył Michaela i rosyjskiego dowódcę Prokopiewa, prowadzonych na podium. Michael szedł o własnych siłach. Prokopiew był wleczony, nie poruszał nogami.

Han intensywnie myślał.

Gdyby mógł dostać się na podest i przeszkodzić temu... ale czy Michael miał dosyć sił, żeby podjąć próbę kolejnej ucieczki? I dokąd?

Han przepychał się dalej. Gdyby mógł dojść do podium i w jakiś sposób zbliżyć się do tej kobiety lub do Mao, o ile przyjdzie, i przyłożyć pistolet do głowy któregoś z nich. To było jedyne, co mógł wymyślić i nie sądził, żeby miało szansę powodzenia.

Na podwyższenie wchodził Mao.

John Rourke spojrział na mapnik leżący na tablicy rozdzielczej i powiedział przez swój nadajnik radiowy:

- Za kilka minut zobaczymy Drugie Miasto. Skierujemy się w stronę pobliskich skał. Kiedy tam dotrzemy, będziemy mogli ułożyć plan przedostania się do

wewnątrz. Za mną! - Skręcił w lewo, w kierunku skał, widocznych w oddali. Zmniejszył prędkość i włączył dodatkowy dławik tłumika w celu wyciszenia odgłosów pracy silnika.

Było to szukanie po omacku, ale nie miał wyboru. Być może obserwacja wejścia do Drugiego Miasta podsunie mu jakiś sposób.

- Tato... Michael strasznie cierpi. Czuję to - powiedziała Annie.

- Wiem, kochanie - wyszeptał do mikrofonu.

ROZDZIAŁ XXXII

Mao przemawiał.

Kobieta w sukni ze smokami, otoczona ubranym na biało orszakami, uśmiechała się pogodnie.

Michael stał spokojnie, Rosjanin nadal podtrzymywany był przez dwóch Mongołów.

Han przecisnął się bliżej podium i słuchał.

- Ci rosyjscy najemnicy prowadzili oddział morderców z Pierwszego Miasta. W czasie przesłuchania przez sędziego śledczego Xaan-Chu... - Hen przypuszczał, że tym sędzią był wysoki mężczyzna o wyglądzie złoczyńcy w czarnym, podobnym do piżamy, uniformie, z mieczem przy boku. Sędzia stał obok kobiety w sukni ze smokami. Han nigdy nie widział Xaan-Chu, ale wiedział, że to on jest szefem bezpieczeństwa i organów śledczych. Nawet Mongołowie, wśród których zbierał informacje, mówili o Xaan-Chu szeptem i z bojaźnią - ...ujawnili swe plany. Wojska Pierwszego Miasta nadciągają, żeby zaskoczyć nas w domach. W związku z tym ogłaszam, że wszyscy mężczyźni, poniżej czterdziestego roku życia zostaną zmobilizowani. Do broni wezwane są również kobiety powyżej dwudziestu lat nieposiadające dzieci. Wystąpimy przeciwko rewizjonistycznym diablom i zniszczymy ich, zanim zdołają wejść do Drugiego Miasta, żeby porwać nasze kobiety i wymordować nasze dzieci. Głowy tych dwóch rosyjskich najemników, gdy ich ciała zostaną rozerwane na cztery strony świata, będziemy nieśli na czele naszego pochodu, jako ostrzeżenie przed karzącą sprawiedliwością Drugiego Miasta, wymierzaną tym wszystkim, którzy nas zaatakują. Rzeczy znalezione przy skazańcach przeznaczam dla pierwszego z was, który zgłosi się do wykonania egzekucji - mówiąc to, uniósł kolejno nad głowę pistolety Michaela, nóż, a nawet chlebak. Za każdym razem rozlegał się wśród słuchaczy, zarówno cywilnych jak i wojskowych, pomruk podziwu i komentarze na temat szczęśliwego losu, który uśmiechnął się do jeźdźców wykonujących egzekucję.

Broń rosyjskiego oficera wywołała trochę mniej zazdrosnych komentarzy.

- Kto pierwszy chce dosiąść dzielnego rumaka? Han Lu Czen był blisko kordonu konnej straży mongolskiej, rzucił się do przodu i zaczął skakać do góry.

- Ja chcę to zrobić! - krzyknął. - Mój brat został przez nich zamordowany.

Zabiję każdego, kto spróbuje mi w tym przeszkodzić. Jakiś Monogół z tłumu, dwa razy wyższy od Hana, wyciągnął do połowy szablę z pochwy i zaczął wykrzykiwać prowokacyjne obelgi, na co Han wydobył swoją szablę. Z podium dobiegł donośny głos Mao:

- Ten mały! Pozwólcie mu podejść! - rozległy się okrzyki radości i gwizdy, kiedy kordon rozstąpił się i Han wyskoczył na podium. Stał przed Mao. W czarnych oczach starego widać było nienawiść i rozbawienie.

- Jak się nazywasz? Han myślał tylko o jednym.

- Jestem Kang, wielki Mao!

- Kang... - Wódz wydawał się przeżuwać to imię, wreszcie po chwili krzyknął do tłumu:

- Kang dosiądzie konia!

Znow rozległy się okrzyki radości i zachęty.

- Kang, weź, co chcesz z tych świecidełek - rzekł Mao. Han pochylił się nad niskim stołem z rozłożoną bronią, pokazywaną chciwemu tłumowi. Wziął podwójną kaburę Michaela i pistoletami Beretta i założył ją na ramiona. Zabrał pas z czterocalowym rewolwerem Magnum 0,44 i nożem. Rewolwer przypasał za rękojęścią szabli, nóż przytroczył obok kabury z pistoletem Glock. Zgarnął zapasowe magazynki, skórzaną ładownicę, przyrząd do ładowania rewolweru i włożył to wszystko do worka zwisającego z lewego ramienia. Wziął również chlebak i przewiesił go przez ramię.

Kiedy odwracał się w stronę Mao, napotkał spojrzenie Michaela.

- O wielki! Pozostawiam resztę pięknej broni innym jeźdźcom. - Już nie mógł więcej unieść.

- Kang zostawia resztę innym jeźdźcom. Dwa karabiny i pistolet z nierdzewnej stali, piękny nóż i dużo amunicji! Kto się zgłasza?

Ochotników było więcej niż zdołał powstrzymać kordon straży. Han jeszcze raz spojrzał na Michaela, podczas gdy wybierano ochotników, których wskazywał Mao.

Michael nie dał żadnego znaku. Czy nafaszerowali go środkami odurzającymi? Może dlatego Rosjanin wydawał się taki nieprzytomny?

Wybrano trzech ochotników. Na ich czele stał Han. Kobieta w sukni ze smokami podeszła, zatrzymała się przed nim i podniosła rękę w kierunku gawiedzi, która natychmiast zamilkła.

- Dziewice Słońca będą towarzyszyć tym dzielnym jeźdźcom do ich rumaków i modlić się, kiedy złoczyńcy zostaną rozerwani na cztery strony świata!

W tłumie wybuchła radość, kobiety w białych szatach podeszły do nich. Najładniejsza z nich ujęła Hana za ręce i poprowadziła przez podium w dół po schodach do koni. Zaryzykował spojrzenie do tyłu. Zabrali Michaela.

John skradał się wzdłuż skał, był coraz bliżej człowieka w ciemnym ubraniu. Przy słabym oświetleniu nie mógł rozpoznać munduru. Rourke zakładał, że był to wróg, ale miał nadzieję, że może to być Hammerschmidt albo nawet Michael. Może Annie się pomyliła?

Stał w wyłomie między skałami, trzymając w dłoni wyposażonego w tłumik Walthera. Syknął najpierw po rosyjsku, potem szybko po angielsku.

- Jeden ruch i zginiesz! Człowiek zamarł.

- To pan, doktorze?

- Otto?! - John szybko zsunął się do jego kryjówki. - Gdzie Michael?

Hammerschmidt podał mu lornetkę.

- Tam, panie doktorze!

ROZDZIAŁ XXXIII

Kobieta patrzyła mu w twarz, mówiąc po angielsku:

- Jaka szkoda, że egzekucja musi być publiczna, bo dół byłby dobrą próbą dla takiego jak ty. Być może widzielibyśmy najlepszą walkę.

- Dół?

- Z głodnymi psami. Mógłbyś z nimi walczyć, zanim by cię rozszarpały.

- Ho, ho... Może następnym razem... - powiedział Michael, zmuszając się do nieszczerzego uśmiechu.

- Ty pójdziesz pierwszy. Odprowadzę cię tam. Jeśli mnie tkniesz, twój towarzysz zostanie oślepiiony. Potem zginie.

- Nie zrobię tego. Nie miałbym gdzie umyć rąk - odpowiedział Michael.

Uderzyła go w twarz. Stał bez słowa, z rękami związanymi do tyłu.

Ruszyła, Michael szedł za nią przez podium i w dół po schodkach, otoczony ze wszystkich stron przez Mongołów.

Spojrzał przed siebie. Han wsiadł na mocno zbudowaną, szarą klacz. Jedna z biało ubranych kapłanek trzymała cugle. Zastanawiał się, co zamierza zrobić Han. Pomyślał rzeczowo, że tak samo zabójcze jest rozerwanie przez trzy konie jak przez cztery.

Szedł dalej na miejsce kaźni.

Zatrzymali się między czterema końmi.

- Jeśli chcesz, możesz mocować się z wierzchowcami - zwróciła się do niego.
- To spodoba się widzom.

- Oczywiście.

Oswobodzili mu ręce, przywiązując od razu do każdego przegubu linę, prowadzącą do konia z jeźdźcami. Lina po prawej stronie przypadła Hanowi. Do nóg w kostkach przymocowali liny biegnące do siodeł dwóch pozostałych jeźdźców. Z szablą przyłożoną do gardła musiał klęknąć, a potem położyć się. Mógł poruszać rękami. Leżąc na plecach, spojrzał w niebo.

- Jesteście pewni, że słońce rzeczywiście wschodzi? Nie wygląda mi na to - powiedział do kobiety, myśląc przy tym gorączkowo. Mógł próbować przyciągnąć konia liną przywiązaną do lewej ręki, ale co z linami u nóg? Co zrobił Han?

- Słońce wschodzi. Żegnaj Amerykanko. - Kobieta uśmiechnęła się.

Spojrzał na Hana. Kapłanki odchodziły od koni.

Maria oddała swój motocykl Hammerschmidtowi. Nie było nawet czasu na dopasowanie hełmu do jego głowy. Paul wymontował połowę radiostację ze swego Specjalu i pokazał Marii, jak nawiązać z wezwanymi na pomoc śmigłowcami.

Natalia podjechała już do Johna. Nie mogła zobaczyć jego twarzy osłoniętej hełmem. Kurtkę zostawił Marii i było widać szelki z kaburami założone na grubym sweterze, wypchany z przodu pistoletami Scoremaster.

- Czas zaczynać... ruszamy! - zakomunikował Rourke. Serce jej biło gwałtownie i odczuwała zawroty głowy. Uznała jednak, że to zdenerwowanie przed akcją.

- Naprzód! - Czarny Specjal wyrwał do przodu. Natalia ruszyła tuż za nim. Paul i Annie jechali na lewym skrzydle, Otto Hammerschmidt na prawym.

Mieli działać według pospiesznie ułożonego planu. Zjeżdżali ze skał w dolinę. Paul i Annie kierowali się w stronę podium, Otto z Natalią jechali w szyku obok Johna. On sam, jak zawsze, zajmował centralną pozycję.

Czuł, że głowa mu pęka z bólu. Nie wiedział, jaki sygnał ma rozpocząć egzekucję. Dotychczas nie robił nic, by nie pokrzyżować planu Hana. Czy agent miał jakiś plan? Nie mógł już dłużej czekać, liny powoli naprężyły się. Szarpnął linę przywiązaną do prawego przegubu. Była luźna.

- Han, nóż! - krzyknął.

Koń Lu Czena zawrócił i pędził w jego kierunku. Michael chwycił za linę przymocowaną do lewej ręki w chwili, kiedy trzy konie zaczęły się rozjeżdżać.

Stukot kopyt zbliżał się, błysnęła szabla Hana i lewa ręka Michaela była wolna. Pozostałe dwa konie zaczęły go wlec, liny przy nogach naprężyły się mocno. Nagle młody Rourke usłyszał strzelaninę z broni automatycznej, a po prawej stronie zobaczył czarny motocykl pędzący w jego stronę.

Szabla Hana błysnęła znowu i uwolniła lewą nogę Michaela, jednak nadal był wleczony za prawą. Zasłonił ramionami głowę, kamienie zdarły z niego koszulę i raniły ciało. Widział Hana pędzącego w tumanach kurzu, jak z cuglami w zębach strzelił do Mongoła, który spadł z przewracającego się wierzchowca. Michael rzucił się do przodu, chwycił oburącz linę i kiedy zwierzę zerwało się i stanęło dęba, szarpnięcie prawie wyrwało mu ramiona ze stawów. Lina między nogą i rękami

naprężyła się, skaliste podłoże znów kaleczyło ciało.

Wciąż widział Hana próbującego dopędzić konia oraz czarny motocykl Special, jak zbliża się i serią z karabinu maszynowego kosi mongolską konnicę wraz z żołnierzami Mao przyklękającymi przy oddawaniu strzałów.

Koń ciągnąc Michaela, pędził oszalały prosto na skały, warkot motocykla był coraz głośniejszy. Mężczyzna usiłował unieść głowę, wypuścił linę, która otarła mu dłonie do krwi.

Zdawało mu się, że słyszy głos ojca mówiącego do niego: „Synu, jestem przy tobie!”

Czarny Special przejechał obok, wzbijając kurz i obsypując go drobnymi kamykami. Ojciec wysunął rękę. Błysnął pistolet, wypluwając pociski w kierunku konia, który po kilku strzałach, koziółkując zwałił się łbem do przodu. Michael potoczył się wzdłuż śladu motocykla, Special skręcił tuż przy nim i zahamował, zarzucając tyłem. Ojciec zeskoczył z siodła. Michael przewrócił się na plecy, jego głowa...

Mongoł pędzący w ich stronę zrzucił karakułową czapkę. To był Han. Za nim galopowało dwunastu konnych. Natalia, również zbliżająca się do nich, naciągnęła spusty obu karabinów maszynowych, ich huk był ledwo słyszalny pod osłoną hełmu. Konie i ludzie zwalali się na ziemię.

Po lewej stronie Otto Hammerschmidt jechał wprost na grupkę piechurów. Jego karabiny maszynowe pluły ogniem. Po prawej, z bramy Drugiego Miasta wysuwała się kolumna żołnierzy. Zdawało się, iż nie ma końca.

Natalia zatoczyła łuk motocyklem, prawie przewracając się przy dużej prędkości. Ustawiała zapalniki i wystrzeliła z tylnej wyrzutni granaty. Rozerwały się przed bramą. Po następnym nawrocie odpaliła ładunki dymne i gazowe. Przejeżdżając przez płomienie, w których paliły się ciała zabitych granatami, musiała wstrzymać oddech. Teraz otworzyła ogień do kolejnych jeźdźców zbliżających się do Rourke'ów.

Widziała Annie i Paula. Motocykl Rubensteina podskakiwał na schodach prowadzących na podium, serie z karabinów maszynowych przepędziły białe ubrane kobiety. Mongołowie ginęli od kul. Annie była tuż przy mężu. Natalia domyśliła się, że jadą po rosyjskiego oficera i wydawało jej się, że widzi, jak Paul wsadza tego człowieka na motocykl Annie.

Teraz musiała zawrócić i zagrozić grupie drogę do miejsca, gdzie John z

Hanem wsadzili Michaela na tylne siedzenie motocykla.

Spojrzała na liczniki wskazujące ilość amunicji. Pozostało niewiele dla obu karabinów maszynowych. Odpaliła drugi zestaw ładunków gazowych i dymnych, wzięła ostry zakręt podpierając się nogami dla zachowania równowagi. Przyśpieszyła znów po wykonaniu zakrętu, ustawiła zapalniki w ładunkach drugiego zestawu granatów, znajdujących się w wyrzutni. Granaty przeorały teren, eksplodowały kolejno po zetknięciu się z ziemią. Piasek, kamienie i skały, w jednej chwili podniosły się jak fala między Rosjanką i atakującymi żołnierzami.

Wzięła kolejny zakręt, serce kołatało gwałtownie, miała wyschnięte usta i gardło, bolała ją głowa.

- John, kocham cię - powiedziała do mikrofonu. - Zawsze będę cię kochać.

John! John!

Stało się z nią coś dziwnego. Mogła działać racjonalnie, prawidłowo zmieniać kierunek jazdy, strzelać do mongolskich piechurów, ale z drugiej strony...

- John... Jestem taka samotna bez ciebie, John... John, przytul mnie... Proszę, przytul mnie jeszcze. Och, proszę.

- Natalia... co się dzieje? - Usłyszała jego głos. Rourke już uruchomił swoją maszynę.

Słyszała też głos Marii.

- Doktorze, dowódca eskadry dał odpowiedź przez radio. Napotkali duże siły sowieckie zbliżające się do Drugiego Miasta! Dwa śmigłowce zostały już zestrzelone, jego maszyna płonie i jest niesterowna. Nie otrzymamy żadnej pomocy!

- Ukryj się!

- Tato... mamy tego rosyjskiego oficera. Jest w ciężkim stanie.

- Zmykajcie stąd!

- John... kochaj mnie, proszę. - Strzelali do niej następni piechurzy Mao, pociski odbijały się od obudowy motocykla. Natalia, jak wskazywały liczniki, zużyła już całą amunicję.

Zatrzymała się, skierowała lufę M-16 do przodu.

- Ja nie... och, John, zabolalo mnie... - Poczula ucisk w piersi i straszny ból głowy, kiedy zaczęła strzelać, z przyciśniętego do ramienia M-16.

- Natalia... uciekaj stamtąd... już się wydostaliśmy. Uciekaj stamtąd!

- John... - Strzelała dalej, aż opróżniła magazynek. Wypuściła z rąk M-16, wzięła drugi.

Nagle opanowało ją przerażenie, zaczęła płakać. Upuściła karabin. Spadła z siodelka.

- John!

Były w niej dwie natury: jedna trzeźwa i czujna, druga ta, która pobudzała do płaczu.

Rourke słyszał jak Rosjanka krzyczy.

- Natalia!

Już nie odpowiadała.

Zmniejszył prędkość. Otto trzymał się z lewej strony w dość dużej odległości i nie miał hełmu z radiem, przez który mogliby się porozumieć.

Rourke skręcił w stronę kapitana komandosów, podniósł przyłbicę hełmu i zawołał:

- Hammerschmidt! Zabierz Michaela! Hammerschmidt! Ja wracam po Natalię! Hammerschmidt! - Special zaczął skręcać. Rourke przeciął mu drogę i zatrzymał się. - Zabierz Michaela!

- Mogę ją zabrać, panie doktorze!

- Nie, to moja sprawa! - John wysiadł, przeniósł nieprzytomnego Michaela na tylne siedzenie motocykla Hammerschmidta i dał mu połowę liny, którą Michael był przywiązany.

- Jedź w góry i zbieraj wszystkich. Wsadź Marię na któryś z motocykli. Wycofujcie się. Weźcie kurs na wschód, wtedy powinniście uniknąć spotkania z sowieckimi śmigłowcami. Ja was dogonię. Zajmij się też Hanem. Szybko! Paul dowodzi całością. - Doktor nie czekał na odpowiedź. Wskoczył na siodelko, opuścił przyłbicę. Wsunął nóż do pochwy i włożył linę pod sweter.

Kiedy ruszył, powiedział do mikrofonu:

- Jedźcie do Pierwszego Miasta. Dogonię was. Nie czekajcie. Jadę po Natalię!

- Tato... czy coś jej się stało?!

- Nie martw się... Paul? Słyszysz mnie?

- Tak.

- Kierujesz całością, zanim dołączę. Wydostań wszystkich stąd szybko i nie używaj radia. Mogą nas namierzyć.

- Pozwól mi...

- Sam to zrobię. Uważaj na Annie!

Miał jeszcze ponad połowę zapasu amunicji do karabinów maszynowych.

Za nim, z Drugiego Miasta, wychodziły dalsze oddziały wojska. Zdecydował się je powstrzymać. Nastawił zapalniki granatów i wystrzelił pierwszą salwę. Ziemia zakołysała się wokół i kiedy spojrział do tyłu, w niebo buchnął dym i płomień.

- John... ja jestem... John... John! To głos Natalii.

Rourke odrzucił wojska Mao zbliżające się do niej, odpalając drugą porcję granatów. Zobaczył Hana pędzącego na koniu.

Zawrócił łukiem i podniósł przyłbicę.

- Han! Zabierz maszynę Natalii! Han!

Chińczyk w odpowiedzi machnął ręką. Zatrzymał wierzchowca, zeskoczył i przypadł do ziemi obok Natalii, chwycił jeden z karabinów i zaczął strzelać, dopóki naboje były w magazynku. Rourke obejrzał się. Znow zbliżały się wojska Mao. Powstrzymał je ładunkami gazowymi i dymnymi.

Uniesiona przyłbica pozwoliła usłyszeć, co dzieje się nad nim. Spojrzął w górę. Niebo wydawało się czarne, od podobnych do szarańczy, sowieckich śmigłowców. Pierwsze serie już siekły ziemie. John przyśpieszył i szerokim łukiem podjechał do Natalii i Hana. Wyhamował, wysunął podpórkę i zeskoczył z motocykla.

Przykleknął obok nich z pistoletami w dłoniach. Przez chmurę dymu i gazu wystrzelił z nich wszystkie naboje do zbliżających się piechurów.

- Weź motocykl Natalii i uciekaj stąd w kierunku wschodnim. Dołącz do reszty. Będę jechał za tobą. Nie mamy już amunicji, więc jedź jak najszybciej.

- Ja nigdy nie...

- W prawej ręczce masz gaz, w lewej hamulec. Kiedy ich dogonisz, przesiądź się do tyłu i przekaz kierownicę Marii Leuden. Nie jedź zbyt szybko i nie wykonuj gwałtownych manewrów. Poza tym jest to taka sama jazda jak na koniu. Pomóż mi posadzić Natalię. Szybko!

- John... John... - Cały czas w uszach brzmiał mu jej głos.

Usiadł na motocyklu, Han poprawił Natalię na tylnym siodełku.

- Teraz... Natalia... - Podniósł jej przyłbicę. - Słyszysz mnie?

Z szeroko otwartych oczu płynęły łzy, jeśli go słyszała, nie wiedziała o tym.

Przewidział, że przyda się połowa liny.

- Przywiąż ją do moich ramion. Szybko!

Rourke wziął końce liny i związał je. Han podbiegł do maszyny Natalii. John opuścił przyłbicę. Z góry biły działka śmigłowców, z boków gęstniał ogień

karabinowy chińskich żołnierzy. „Na pewno są przekonani, że ten atak jest częścią sowieckiego natarcia” - uświadomił sobie, dodając gazu.

Special nieomal wyskoczył spod Hana, kiedy ten ruszył z miejsca, jednak Chińczyk trzymał się na siodełku.

- Natalia... trzymaj się, kochanie - powiedział John do mikrofonu.

Han wjeżdżał w dolinę, gdy sowieckie śmigłowce obniżyły lot, zawisły w powietrzu tuż nad nim. Po linach opuszczali się sprawnie ubrani na czarno żołnierze specjalnej jednostki desantowej.

Rourke obejrzał się. Jedyna droga ucieczki przebiegała między regularnymi wojskami Mao i Mongołami. Tam powinien jechać.

Sprawdził karabiny maszynowe. Jeszcze miały amunicję. Ostatnia porcja ładunków dymnych i gazowych. Poza tym pozostał mu jeszcze rewolwer 629, M-16 i dwa Detoniki z pełnymi magazynkami.

Wyszeptał do Natalii, tak żeby tylko ona mogła usłyszeć.

- Zawsze cię kochałem.

Płakała, powtarzając z jękiem jego imię.

Przyśpieszył, strzelając krótkimi seriami. Ziemię wokół rozpruwały serie ze śmigłowców sowieckich, maoiści i Mongołowie strzelali z pistoletów i karabinów. Pociski z jękiem odbijały się od osłony, czuł zawroty głowy, dzwoniło mu w uszach... Poczul, że jakaś kula ześliznęła się po hełmie. Special przyśpieszał.

Z tyłu nadciągała gromada Mongołów na koniach, strzelając z karabinów. Mogli zranić Natalię. Rourke wystrzelił ostatnie ładunki gazowe i dymne, znowu przyśpieszył i uruchomił karabiny maszynowe. Zabici padali pokotem.

Jeden z sowieckich śmigłowców znalazł się dokładnie nad nim. Ziemia zadrżała od wybuchów.

Oderwał na moment prawą rękę od kierownicy, wydobył rewolwer i przełożył go do lewej ręki. Przyśpieszył, ale śmigłowiec dalej go ścigał. John wepchnął rewolwer za pas i przyhamował. Śmigłowiec wysunął się do przodu. Rourke wyjął rewolwer z za pasa, skierował go w podwozie maszyny i oddał kilka strzałów, potem wycelował w wirnik i wystrzelił. Nie wiedział, czy trafił. Śmigłowiec nagle skręcił w prawo. Zatknął rewolwer za pas i dodał gazu. Lewą ręką sięgnął po pistolet w kaburze pod pachą. Jeden z Mongołów rzucił się w dół z siodła i Rourke strzelił mu w twarz. Special uderzył w ciało i przejechał po nim.

Jakiś chiński oficer posłał serię z karabinu szturmowego w jego kierunku.

Rourke poczuł ukłucie w prawą rękę i motocykl zachybotał się. Strzelił z Detonika w pierś oficera i rzucił pistolet w przegródkę w obudowie pojazdu.

Teren zaczął się wznosić, przed nim były już tylko skały. Eksplozja wyrzuciła w górę fontannę piasku i żwiru. Rourke przyśpieszył i, kiedy sowiecki śmigłowiec przeleciał nisko przed nim, skręcił w bok. Wychodząc z poślizgu, dodał gazu. Pomknął w górę, w kierunku skał.

Karabiny maszynowe były po skałach wokół Johna. Jechał teraz prosto przed siebie, szybkościomierz wskazywał sto dziesięć. Dalej zwiększał prędkość. Sto dwadzieścia. Sto trzydzieści. Sto trzydzieści pięć.

Ziemia rozrywana pociskami falowała. Doktor spojrział w górę i zobaczył dwa ścigające go śmigłowce. Spadły z nich miny i eksplodowały wokół, Rourke kluczył w prawo i w lewo, ledwie panując nad pojazdem.

Sto czterdzieści.

Sto czterdzieści pięć.

Teren zaczynał opadać.

Jedyną nadzieją było zniknięcie z pola widzenia śmigłowców.

Skręcił w lewo i zwiększył prędkość do stu pięćdziesięciu dwóch mil.

Wjeżdżał teraz na strome zbocze.

Kierowanie motocyklem przy tej prędkości z dodatkowym pasażerem i po takim terenie było prawie niemożliwe.

Rosjanka dalej powtarzała:

- John... John...

- Jestem tutaj, Natalia - szepnął.

Jechał stromym, gładkim zboczem, po obu stronach wznosiły się wysokie skalne ściany. Nagle zbocze urwało się.

Maksymalna prędkość motocykla pomogła wykonać skok z krawędzi przepaści. Rourke puścił kierownicę i szarpnął za węzeł liny łączącej go z Natalią. Spadli we wzburzone wody rzeki płynącej piętnaście metrów niżej. Obrócił się na siodelku i objął mocno dziewczynę. Uderzyli w spienioną powierzchnię. Zamortyzował swym ciałem impet zderzenia z wodą rozdartą spadającym motocyklem. Zanurzali się coraz głębiej. Nad nimi wzbijały się fontanny wody rozbryzgiwanej pociskami.

ROZDZIAŁ XXXIV

Zdjął z niej mokre ubranie, pozostawiając bieliznę i owinął ciepłym kocem wyjętym z chlebaka. Nie zaryzykował rozpalenia ogniska. Ich radia nie działały, zresztą wszyscy byli już poza zasięgiem łączności.

Ponownie załadował krótką broń. W tym terenie rewolwer był najbardziej przydatny.

Miał nadzieję, że amunicja nie zdążyła zamoknąć. Nóż nigdy nie zawodził. Rourke wyjął z pochwy swego Craina, wytarł go, a pochwę odłożył, żeby obeschła.

Drżał od chłodu.

Motocykl przepadł. W dalszym ciągu, z oddalonego o kilka kilometrów Drugiego Miasta, dochodziły odgłosy regularnej bitwy, unosił się dym. Górą przelatywały sowieckie śmigłowce.

Schowali się bezpiecznie w zagłębieniu skały. Zdjął mokre ubranie i skulił się pod kocem, obejmując Natalię. Kobieta drżała.

Znaleźli się w głębi terytorium nieprzyjaciela, bez środka transportu i bez łączności. Dziewczyna była poważnie chora, w stanie, jak się zdawało, całkowitego załamania nerwowego. Na razie, przynajmniej do zmierzchu, nie mieli nic innego do roboty jak tylko czekać. Ogrzewał ją.

Przestała płakać, ale jej błękitne oczy, patrzyły nieprzytomnie gdzieś w dal.

Powtarzała dalej ochrypłym głosem jego imię.

- John...